

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



30 listopada –
14 grudnia 2009
nr 22 (98)

DWUTYGODNIK

UNIA EUROPEJSKA NA PROGU REFORMY

Wchodzący w życie 1 grudnia 2009 roku unijny Traktat z Lizbony ma usprawnić funkcjonowanie rozszerzonej UE dzięki uproszczonemu procesowi podejmowania Decyzji i odejściu od prawa weta w ok. 40 dziedzinach. Najambitniejsze zmiany dotyczą polityki zagranicznej, gdyż traktat ustanawia stałego przewodniczącego Rady Europejskiej oraz powołuje unijną służbę dyplomatyczną.

Nowy traktat UE wchodzi w życie z dwuletnim opóźnieniem. Miał wejść w życie na początku 2009 roku, kończąc trwające od 2002 roku dyskusje nad reformą instytucjonalną rozszerzonej UE, w formie traktatu konstytucyjnego. Ale projekt eurokonstytucji UE przepadł w 2005 roku w referendum we Francji i Holandii i przywódcy musieli opracować nowy, właśnie Traktat z Lizbony, zwany tak od stolicy Portugalii, w której został podpisany w grudniu 2007 roku.

Jednak i na drodze ratyfikacji Traktatu z Lizbony pojawiły się przeszkody. W ubiegłym roku dokument odrzucili w referendum Irlandczycy i musieli je powtórzyć w październiku tego roku (tym razem aprobując dokument) po uzyskaniu od partnerów z UE zobowiązania, że Irlandia, tak jak każdy kraj członkowski, utrzyma komisarza w Komisji Europejskiej oraz prawnych gwarancji, że dokument nie naruszy neutralności kraju ani narodowych kompetencji Irlandii w polityce podatkowej i w sprawie aborcji.

Potem pojawił się jeszcze problem Czech, gdzie mimo ratyfikacji traktatu przez parlament, prezydent Vaclav Klaus odmawiał złożenia podpisu aktu ratyfikacyjnego. Ustąpił dopiero po uzyskaniu gwarancji, że Czechy – na wzór Wielkiej Brytanii i Polski – zostaną wyłączone ze stosowania z dołą-



czonej do nowego traktatu Karty Praw Podstawowych. Klaus argumentował, że zapobiegnie to ewentualnym rozszereżeniom sudeckich Niemców, wypędzonym z Czechosłowacji na mocy dekretów Benesa z 1945 roku.

Traktat Lizboński zachowuje najważniejsze postanowienia instytucjonalne eurokonstytucji, a wśród nich **utworzenie stanowiska przewodniczącego Rady Europejskiej, którego nieco na wyrost nazywa się prezydentem UE.**

Na pierwszego „prezydenta” UE wybrano Belga **Hermana Van Rompuya**. Jego kadencja ma trwać 2,5 roku z możliwością odnowienia. Ma on przejąć rolę pełnioną obecnie przez premierów państw sprawujących półroczne przewodnictwo UE w

reprezentowaniu Unii na świecie, np. na szczytach UE z Rosją czy innymi państwami trzecimi. Ta nowa twarz UE miała być odpowiedzią na powszechną krytykę, że UE brakowało dotąd „jednego numeru telefonu”, pod który mógłby zadzwonić prezydent USA.

Drugie stanowisko, które ma zwiększyć widoczność UE na arenie międzynarodowej, to wzmocniony Traktatem z Lizbony **wysoki przedstawiciel UE ds. polityki zagranicznej**, na które przywódcy wybrali brytyjską baronesę **Catherine Ashton**. Traktat zakłada, że będzie ona wiceprzewodniczącą Komisji Europejskiej, odpowiedzialną za kilkumiliardową unijną służbę dyplomatyczną (tzw. Europejska Służba Działań Zagranicznych).

W Traktacie z Lizbony odstąpiono od nazwy konstytucja, jak też od unijnych symboli Unii, takich jak flaga i hymn („Oda do radości” Beethovena), by nie sugerować, że UE jest superpaństwem. Traktat zawiera jednak listę wartości, na których opiera się Unia, nie zapominając przy tym o „poszanowaniu tożsamości narodowej”. W preambule, wbrew staraniom Polski, nie znalazło się odwołanie do chrześcijańskich korzeni Europy. Nawiązano natomiast do „kulturalnego, religijnego i humanistycznego dziedzictwa Europy”.

Usprawnieniu Unii służy zastąpienie zasady jednomyślności w Radzie (ministrów) UE (czyli zniesienie prawa weta pojedynczych państw) w ponad 40 sprawach, głównie pro- ▷

Polska też miała rakiety

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 16



Nowa książka Stanisława Nicieji

„Kresowe Trójmiasto”
- s. 8



Czy Ukraińcy boją się NATO-
rozmowa z Agnieszką Sawicz

- s. 13



Biały Krzyż na Dzikich Polach

MARIUSZ WASZAK
- s. 17



Co z pomnikiem Słowackiego w Kijowie?

JACEK BORZEŃSKI
- s. 27

NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

WÓW
RADIO

BEKA
www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

▷ ceduralnych. Weto utrzymano jednak w tak zasadniczych kwestiach, jak zmiany w traktatach, poszerzenie UE, polityka zagraniczna i obronna, zabezpieczenie socjalne, podatki i kultura.

Najwięcej kontrowersji w Polsce wzbudziły zapisy dotyczące podejmowania decyzji w Radzie UE w dziedzinach, w których stanowi ona kwalifikowaną większością głosów. Na wniosek Polski przywódcy państw UE uzgodnili, że praktycznie do 2014 roku będą obowiązywały dotychczasowe, korzystne dla Polski zasady głosowania w Radzie UE, które przewiduje Traktat z Nicei. Dopiero potem zacznie obowiązywać system podwójnej większości państw (55 proc.) i obywateli (65 proc.) przepisany z eurokonstytucji.

Jednak - też na wniosek Polski - przez prawie trzy kolejne lata, od 1 listopada 2014 do 31 marca 2017 roku, każdy kraj będzie mógł zażądać powtórzonego głosowania w systemie nicejskim i jeśli zbuduje mniejszość blokującą, decyzja nie zapadnie.

Traktat przewiduje też, że do 2014 roku wszystkie państwa członkowskie zachowają prawo do delegowania do Brukseli po jednym komisarzy. Później liczba komisarzy może zostać zredukowana do dwóch trzecich liczby państw, chyba że Rada Europejska (przywódcy) jednogłośnie postanowi inaczej. Wystarczy decyzja na szczycie UE, bez renegotjacji traktatu, by utrzymać zasadę jeden kraj – jeden komisarz, co już obiecano Irlandii. Liczba deputowanych Parlamentu Europejskiego wyniesie w nowym traktacie 751, w tym przewodniczący PE. Traktat precyzuje, że najludniejsze państwo Unii (obecnie Niemcy) będzie miało 96 eurodeputowanych (teraz 99), a mające najmniej mieszkańców (Malta i Luksemburg) po sześciu. Przywódcy, w osobnej decyzji, zatwierdzili na szczycie w Lizbonie w październiku ub.r. podział miejsc dla pozostałych państw UE, w tym dla Polski - 51 eurodeputowanych.

Traktat precyzuje warunki nawiązywania przez mniejsze grupy państw członkowskich „wzmocnionej współpracy” w dziedzinach, w których nie wszyscy chcą lub mogą ściślej się integrować. Karta Praw Podstawowych ma wraz z wejściem w życie nowego Traktatu stać się dokumentem prawnie wiążącym o takiej samej randze jak traktaty. To ważne z punktu widzenia obywateli, którzy będą mogli powoływać się bezpośrednio na Kartę i dochodzić swoich praw opartych na prawie unijnym przed sądami w UE (w tym krajowymi).

Polska zdecydowała się na przyłączenie do tzw. brytyjskiego protokołu ograniczającego stosowanie Karty. Decyzję tę podjął prezydent Lech Kaczyński i poprzedni rząd. Podtrzymał ją rząd premiera Donalda Tuska. O ile jednak obiekcje brytyjskie wobec Karty wiążą się ze sprawami pracowniczymi i socjalnymi, Polska wyrażała obawy przed możliwością narzucenia polskiemu prawu standardów moralnych. Inne ważne postanowienia w stosunku do Traktatu z Nicei to także nadanie Unii osobowości prawnej.

Jako pierwszy unijny dokument Traktat Reformujący reguluje też sposób wychodzenia z Unii państwa, które zdecydowałyby się na taki krok.

PAP

NOWOCZESNY PATRIOTYZM ZAMIAST „PAWICH PIÓR”

W wywiadzie na portalu kresy24.pl. Artur Kozłowski – dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu RP, odpowiadając na pytanie: co oznacza być „dobrym Polakiem” poza granicami kraju?

- powiedział:

Można być Polakiem i robić wspólnie rzeczy na rzecz swojego środowiska, nie będąc w żadnej organizacji. Jednym słowem, nie ma przymusu legitymacji członkowskiej, składek, liczby stu czy dwustu członków. Skończył się w polskiej diasporze etap działań skierowanych do środka, czyli takich, żeby Polacy zajmowali się tylko działalnością samopomocową i bronili się przed otaczającą rzeczywistością, a rozpoczął się etap, kiedy Polacy mają być ambasadorami, emanować na zewnątrz swoją polskością. Bo dzisiaj żaden Polak nie ma powodu, żeby wstydzić się za Polskę. Odwrotnie: ma wiele powodów, żeby być z Polski dumnym. I dlatego dzisiaj działalność środowisk polskich za granicą powinna być nakierowana przede wszystkim na sąsiadów – na różnorodność kultur, obyczajów, języków. Dzisiaj polskie środowiska na świecie powinny mówić o Polsce współczesnej, pokazywać Polskę współczesną. Oczywiście – nawiązywać do historii, bo nie mamy się czego wstydzić, natomiast trzeba się też otwierać na mieszkańców krajów, w których żyją Polacy, na innych obywateli i pokazywać Polskę nie jako zamknięty zaścianek.

Ostatnie 20 lat to był okres kiedy sięgano do tych najbardziej czułych i najbardziej oczywistych przejawów polskości. Czasami umownie nazywamy to „pawim piórem”, „krakowiankiem”, „Nie rzucim ziemi...”. To są wszystko bardzo istotne elementy, klasyczne, które legły u podłoża patriotyzmu w czystym wydaniu. Ale po 20 latach ta formuła trochę się już wyczerpała. Dzisiaj można mówić o



patriotyzmie w sposób nowoczesny, można pokazywać nowoczesną Polskę, niekoniecznie odwołując się tylko do naszej martyrologii i historii smutnej. Już chyba najwyższy czas, żeby stereotypy o Polakach zmieniać i zacząć mówić o Polsce wyedukowanej, europejskiej, Polsce w NATO, która wysłała żołnierzy na misje zagraniczne, która jest państwem i gospodarką, która nie ma się czego wstydzić.

Zdaję sobie sprawę, że jest to kierunek trudny, bo oznacza walkę ze stereotypami. Wkracza w to wątek Polaków na Wschodzie, na Kresach, na Wołyniu... A tak naprawdę, to wielka rola Senatu za pośrednictwem organizacji pozarządowych i wielki apel do nich, żeby również przewartości-

wywać pojęcie polskości i patriotyzmu. Sądzę, że jest potrzeba zmiany hasła, które jest przedmiotem naszej dzisiejszej rozmowy. Mówi się, że Senat jest opiekunem Polonii. Słowo „opiekun” należałoby, moim zdaniem, zmienić. Bo pojęcie „opieka” niesie ze sobą ubezwłasnowolnienie. A nie o to przecież chodzi. Senat może i powinien być rzecznikiem środowisk polonijnych. Senat i Polonia powinny być partnerami i to już, na szczęście, następuje. Wierzę, że wszystko o czym mówimy, sprawi, iż środowiska polonijne na całym świecie staną się bardziej podmiotowe.

Kresy24.pl

Szokujące słowa obrońcy strażnika z Sobiboru John Demjaniuk podczas procesu w Monachium

W Monachium rozpoczął się jeden z ostatnich dużych procesów o zbrodnie popełnione podczas II wojny światowej. Przed sądem stanął ciężko chory 89-letni John Demjaniuk, oskarżony o pomoc w zamordowaniu 27 900 Żydów w hitlerowskim obozie w Sobiborze. W 1943 roku Demjaniuk był tam strażnikiem, a dawni więźniowie twierdzą, że nazywano go „Iwanem Groźnym”. Jednak zdaniem obrońcy, Demjaniuk nie był sprawcą, lecz ofiarą i powinien być traktowany „nawet na równi” z ocalałymi z obozu zagłady.

Świadkowie i dowody

W sądzie obecnych jest około 20 oskarżycieli posiłkowych, w większości Żydów, którzy stracili krewnych w Sobiborze. Zeznania złożą dwaj naoczni świadkowie: urodzony w Izraelu 82-letni dziś Tomasz Blatt, który zdołał uciec z Sobiboru w czasie powstania więźniów w 1943 roku, oraz 88-letni Holender Jules Schelvis, także były więzień obozu

zagłady. Rodziny obu mężczyzn nie przeżyły niewoli.

Mroczna przeszłość

Demjaniuk był na początku II wojny światowej żołnierzem Armii Czerwonej. W 1942 r. trafił do niemieckiej niewoli i - według prokuratury - został wysłany do obozu szkoleniowego formacji SS w Trawninkach, z którego wywodzili się strażnicy stanowiący późniejszą obsługę obozów koncentracyjnych i obozów zagłady.

Oprócz Sobiboru Demjaniuk miał służyć jako strażnik w obozach koncentracyjnych na Majdanku, w Treblince i Flossenbuergu. Według byłych więźniów, wyróżniał się szczególnym okrucieństwem. Emigracja do USA i sąd w Izraelu. Po wojnie został zarejestrowany w Niemczech jako tzw. przesiedleńca (displaced person). W 1952 roku wraz z rodziną wyjechał do USA. Osiedlił się na przedmieściach Cleveland w stanie Ohio i dostał pracę w fabryce samochodów Forda.

Zarzuty o udział Demjaniuka w zagładzie Żydów pojawiły się w drugiej połowie lat 70. Miał on być osławionym „Iwanem Groźnym”, który obsługiwał komory gazowe w Treblince. W 1981 roku pozbawiono go obywatelstwa USA, a w 1986 został wydany Izraelowi. Dwa lata później skazano go na śmierć.

Jednak Sąd Najwyższy Izraela uchylił ten wyrok ze względu na brak wystarczających dowodów, jakoby to Demjaniuk był „Iwanem Groźnym”. Po siedmiu latach spędzonych w izraelskim więzieniu powrócił do USA. W 2002 roku ponownie stracił obywatelstwo, po tym jak amerykański sąd uznał dowody, iż był on strażnikiem w hitlerowskich obozach zagłady. Dopiero w marcu 2009 r. monachijski sąd zdecydował się wydać nakaz aresztowania Demjaniuka. 12 maja, po przegraniu apelacji przed Sądem Najwyższym USA, został on przetransportowany samolotem do Monachium.

www.wp.pl

Nowy komisarz ds. budżetu UE



Janusz Lewandowski został nowym komisarzem ds. budżetu UE - podał przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso ogłaszając nowy skład Komisji Europejskiej. Polski komisarz będzie odpowiedzialny za przeprowadzenie reformy budżetu UE.

Transport darów z Poznania przyjedzie do Lwowa na początku stycznia

Zarząd Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu uprzejmie prosi o zamieszczenie informacji w „Kurierze Galicyjskim” na temat świątecznej akcji charytatywnej „Serce dla Lwowa”, organizowanej corocznie przed Świętami Bożego Narodzenia. Informujemy, że z uwagi na epidemię grypy transport darów z Poznania przyjedzie do Lwowa dopiero na początku stycznia. Odwiedzimy z darami, jak zwykle, polskie szkoły i przedszkola, a także osoby starsze i parafie. Dary prześlemy również do Brzeżan i Podhajec. Prosimy o zrozumienie. Jest nam bardzo przykro, że nie dotrzemy z darami na Święta Bożego Narodzenia. Zaistniała sytuacja zmusiła nas do przełożenia przyjazdu do Lwowa o miesiąc. Jednocześnie składamy życzenia zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia wszystkim naszym Przyjaciółom oraz Redakcji.

**Pozdrawiam
Hanna Dobias-Telesińska
wiceprezes Poznańskiego**

RELIKWIE BŁ. JAKUBA STRZEMIĘ W PRZEMYŚLU



Mieszkańcy Przemyśla uczestniczyli w historycznych uroczystościach, związanych z peregrynacją relikwii bł. Jakuba Strzemię,

„Witaj, Jakubie błogosławiony...
Bądź nam u Boga i dziś patronem”...

STANISŁAW SZARZYŃSKI – prezes przemyskiego KIK
tekst i zdjęcia

W dniach 20-23 listopada 2009 r. w klasztorze OO. Franciszkanów mieszkańcy Przemyśla uczestniczyli w historycznych uroczystościach, związanych z peregrynacją relikwii bł. Jakuba Strzemię, arcybiskupa halicko-lwowskiego, patrona Lwowa i krakowskiej Prowincji Franciszkanów.

Po wojnie w 1945 roku relikwie bł. Jakuba Strzemię zostały przewiezione do Tarnowa (miejsca konsekracji na arcybiskupa w 1391 roku), a w 1966 roku przewiezione do Lubaczowa, ostatnio były złożone jako depozyt Katedry Lwowskiej, w Skarbcu na Wawelu, w Krakowie.

Od stycznia 2009r. bł. Jakub Strzemię nawiedza wspólnoty zakonne i parafialne, gdzie żyją i posługują Franciszkanie. Okazją do świętowania jest jubileusz 600-lecia śmierci bł. Jakuba.

Uroczystości w Przemyślu rozpoczęły się 20.XI. – w piątkowy wieczór, powitaniem relikwii bł. Jakuba Strzemię przez ks. bpa Adama Szalę, gwardiana Pawła Soleckiego, ojców Franciszkanów oraz licznie zgromadzonych wiernych. Ks. biskup przewodniczył uroczystej Eucharystii na rozpoczęcie peregrynacji relikwii. W kazaniu wyraził radość i wdzięczność z powodu obecności relikwii bł. Jakuba w Przemyślu, przedstawił postać błogosławionego Jakuba – „dobrego pasterza, przyjaciela dzieci, orędownika małżeństwa i rodziny, wielkiego sługi osób chorych cierpiących i samotnych”.

Sobota była dniem modlitwy i czuwania wiernych przy relikwiach. O godz. 9:00 specjalną Mszę św. z sakramentem namaszczenia chorych odprawił ks. bp Adam Szal.



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki

Po prezentacji multimedialnej o bł. Jakubie przygotowanej przez brata Rafała Antoszczuka, modlitwą przy relikwiach miała wspólnota kościoła grekokatolickiego, z arcybiskupem Janem Martyniakiem.

W niedzielne południe, przemyslanie pożegnali relikwie bł. Jakuba. Mszy św. przewodniczył i wygłosił kazanie ks. abp Mieczysław Mokrzycki – metropolita lwowski. W koncelebrze uczestniczył prowincjał Zakonu Franciszkanów – o. Jarosław Zachariasz oraz licznie przybyli księża.

W homilii abp M. Mokrzycki podkreślił wielkie zasługi bł. Jakuba, „Stróża Ojczyzny, naśladowcy św. Franciszka z Asyżu, gorliwego misjonarza kresów wschodnich, który był Ojcem dla wszystkich, cieszył się wielkim szacunkiem wśród wiernych wszystkich wyznań, obrządków i narodowości. Był orędownikiem jedności zgody i pokoju. Kiedy ludzkimi duszami zawładnęła nienawiść i pogarda, ukazywał ludziom niekończącą miłość Boga, zdolną do przebaczenia i darowania wszystkich grzechów. To dzięki Niemu na Kresach Wschodnich ta wiara przetrwała”.

Po Mszy św. i pożegnaniu relikwii bł. Jakuba przed kościołem, brat Rafał odjechał z relikwiami do Lubaczowa, a końcowy etap peregrynacji będzie w piątek

27.XI.2009 r. w Katedrze Lwowskiej. Po zakończonych tych wyjątkowych uroczystościach, ks. abp Mieczysław Mokrzycki spotkał się w dolnym kościele z członkami Klubu Inteligencji Katolickiej i przedstawicielami Przemyskich Rodzin Kresowych, organizatorami wystaw z okazji Przemyskich Dni Papieskich. Obecność ks. abp Mieczysława Mokrzyckiego – Metropolity Lwowskiego na ekspozycji wystaw miała niepowtarzalny i wyjątkowy charakter również ze względu na temat trzech wystaw: „**NIEZŁOMNY PASTERZ**” ks. abp IGNACY TOKARCZUK – doktor honoris causa Uniwersytetu Rzeszowskiego, przygotowaną przez Muzeum U.R., „**OJCZYŻNO MOJA – OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II W CZAS BÓLU I NADZIEI**” autorstwa Stanisława Markowskiego, „**KOŚCIOŁY KRESOWE NA ZWROT KTÓRYCH POLACY NADAL OCZEKUJĄ**” autorstwa Stanisława Szarzyńskiego.

Spotkanie z ks. arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim /w dniu rocznicy Ingresu do Katedry Lwowskiej i ks. Andrzejem Legowiczem było zaszczytem i radością dla organizatorów wystawy, jak również wielką radością dla ks. abp seniora Ignacego Tokarczuka, któremu wystawa była poświęcona.

KG

POCZĄTEK PEREGRYNACJI RELIKWII BŁ. JAKUBA STRZEMIĘ W ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ



Po 600 latach od śmierci bł. Jakuba Strzemię, wieczorem 28 listopada jego relikwie przywieziono z Polski do Halicza. Tam, w imieniu arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego, przy licznie zgromadzonym duchowieństwie i wiernych świeckich doczesne szczątki bł. Jakuba uroczysto przywitał biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Leon Mały. Relikwiarz został umieszczony przed ołtarzem, w kościele parafialnym bł. Jakuba Strzemię.

Biskup Leon Mały przypomniał, że ta świątynia z błogosławieństwa kardynała Mariana Jaworskiego została wzniesiona w czystym polu, dzięki głębokiej wierze i wielkim staraniom wiernych oraz kapłanów Archidiecezji Lwowskiej. Fundamenty kościoła założył ks. Kazimierz Halimurka, a ks. Anatol Zajączkowski dokonał tej budowy. „Już od 15 lat oczekujecie na przybycie bł. Jakuba Strzemię” – zaznaczył hierarcha oraz złożył podziękowanie franciszkanom konwentalnym za duchowne przygotowanie wspólnoty parafialnej do tej wielkiej uroczystości. W ten jesienny wieczór spełniły się marzenia i oczekiwania wiernych. „Niech więc bł. Jakub Strzemię obdarzy was potrzebny mi łaskami” – życzył bp Leon Mały. Powiedział też, że miał szczęście odbierać te relikwie w Lubaczowie, doprowadzić je do granicy, a dalej aż do Halicza.

Postać bł. Jakuba Strzemię przybliżył w swoim kazaniu o. Alek-

sander Litwiniuk OFM Conv, z klasztoru franciszkanów z Boryspola k. Kijowa.

O. Edward Kawa, delegat prowincjała zakonu braci mniejszych konwentalnych na Ukrainie powiedział dla „Kuriera”: „To wydarzenie przybycia relikwii do Archidiecezji Lwowskiej ma dla nas bardzo wielkie znaczenie, dlatego że wrócił pasterz, który tę diecezję zapoczątkował, dał przykład, jak ta diecezja powinna żyć. Dzięki jego pracy, dzisiaj są zbierane owoce i to naprawdę wielkie wydarzenie nie tylko dla Archidiecezji, ale i dla całej Ukrainy. Dlatego, że stąd się zaczęła historia Kościoła rzymskiego na Ukrainie i w ogóle chrześcijaństwa zachodniego w tym kraju. Tym bardziej, że jest to błogosławiony, który jest bardzo czczony szczególnie pośród wiernych tutaj, na tych ziemiach. Przez ten czas radziecki był zapomniany, ale teraz myślę, że dzięki powrotu relikwii ten kult się odrodzi i będzie to służyło wzrostowi wiary, szczególnie pośród katolików, ale też wszystkich ludzi na Ukrainie”.

Po zakończeniu Mszy św. odbyła się prezentacja modlitewnika peregrynacyjnego oraz nocne czuwanie, w których uczestniczyli kapłani, siostry zakonne i wierni z dekanatów halickiego oraz iwanofrankowskiego.

29 listopada, uczyć relikwie bł. Jakuba Strzemię przybyło również wielu wiernych obrządku wschodniego. Następnego dnia relikwiarz został przewieziony do klasztoru ojców franciszkanów w Bołszowcach. Do Katedry Lwowskiej relikwie bł. Jakuba Strzemię uroczysto przybędą 5 grudnia.

Wystawa o bł. Jakubie Strzemię we lwowskiej bazylice metropolitalnej



KONSTANTY CZAWAGA
tekst
JURIJ SMIRNOW zdjęcia

Pod patronatem metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego 15 listopada we lwowskiej katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny została otwarta wystawa na temat aktualności przesłania bł. Jakuba Strzemię z okazji Roku Jubileuszowego związanego z 600. rocznicą jego śmierci.

„W tym roku obchodzimy 600. rocznicę śmierci bł. Jakuba Strzemię – patrona naszej archidiecezji” – przypomniał abp Mokrzycki. Obecnie relikwie błogosławionego peregrynują po klasztorach franciszkańskich w Polsce. Na Ukrainę przybędą 28 listopada, a do lwowskiej katedry 5 grudnia. „Wystawa we lwowskiej katedrze poświęcona życiu i działalności błogosławionego jest organizowana z okazji przyjęcia relikwii. Poprzez nią chcemy przybliżyć naszym wiernym postać misjonarza Kresów Wschodnich, który głosił Ewangelię, budował nowe świątynie, troszczył się także o ludzi biednych, zakładał ochronki, sierocińce”.

Scenariusz wystawy zaproponował brat Rafał Maria Antoszczak OFMConv, który zebrał i opracował „Modlitewnik peregrynacyjny Relikwii Błogosławionego Jakuba Strzemię”. Ekspozycję przygotowaną przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Przemyślu z tekstami w dwóch językach – polskim i ukraińskim zrealizowano dzięki wsparciu Senatu RP poprzez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Wśród eksponatów można zobaczyć wizerunki bł. Jakuba



ba Strzemię, przedwojenne i najnowsze publikacje o nim oraz zdjęcia z obchodów w Polsce jubileuszu 600. rocznicy śmierci patrona archidiecezji lwowskiej.

Bł. Jakub Strzemię, późniejszy biskup lwowsko-halicki, urodził się ok. 1340 r. na terenie Małopolski. W młodym wieku wstąpił do franciszkanów, przylączając się do grona braci wędrownych kaznodziejów. Był m.in. gwardianem we Lwowie. W 1391 r. Bonifacy IX mianował bł. Jakuba arcybiskupem Halicza. Świecenia biskupie przyjął w kościele, który dziś jest tamowską katedrą. Błogosławiony odznaczał się duchem misyjnym – był zaangażowany w chrystianizację Rusi, współpracował z królewską parą: Władysławem Jagiełłą i św. Jadwigą. Jako arcybiskup pozostał ubogi, skromny i zaangażowany w pracę misyjną, troszczył się także o przytułki i szpitale. Bł. Jakub Strzemię zmarł w opinii świętości 20 października 1409 r. 11 września 1790 r. zaliczony został do grona błogosławionych. Dziś jego relikwie przechowywane są w skarbcu katedry na Wawelu, jako depozyt Katedry Lwowskiej.

Pierwszy rok duszpasterstwa abpa Mieczysława Mokrzyckiego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

O braterskie stosunki z grekokatolikami, zwłaszcza w sprawie zwrotu zajętych przez nich kościołów obrządku łacińskiego, zaapelował abp Mieczysław Mokrzycki. Podczas konferencji prasowej w kaplicy seminaryjnej we Lwowie 20 listopada podsumował on pierwszy rok swojej posługi pasterskiej jako metropolita lwowski.

Wśród najważniejszych wydarzeń tego okresu wymienił m.in. wybranie go na stanowisko przewodniczącego Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy, otrzymanie paliusza z rąk Benedykta XVI, spotkania z władzami państwa ukraińskiego oraz władzami samorządowymi, wznowienie wspólnych konferencji biskupów katolickich dwóch obrządków, inaugurację Instytutu Teologicznego we Lwowie, kanonizację arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego oraz zwrot rzymskim katolikom kaplicy seminaryjnej we Lwowie.

Ponieważ przez wiele lat katolicy byli pozbawieni stałej i ciągłej for-



Abp Mieczysław Mokrzycki z uczestnikami konferencji prasowej

prekazywanie Kościołowi rzymskokatolickiemu przez premier Julię Tymoszenko kaplicy seminaryjnej, w której wychowywało się niejedno pokolenie lwowskich kapłanów. Zapowiedział, że przez jakiś czas kaplica ta będzie miejscem spotkań modlitewnych różnych grup kościelnych.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zaznaczył, że episkopat rzymskokatolicki stara się spotykać z biskupami grekokatolickimi na konferencjach, a także przy innych okazjach, uroczy-

po drugiej stronie ulicy, to wspólnota grekokatolicka zwróci nam kościół Matki Bożej Gromnicznej. Władza świecka z tego wywiązała, a władza duchowna grekokatolicka do dzisiaj jeszcze nie spełniła obietnicy. Wiadomo, że Kościołowi rzymskokatolickiemu nie są potrzebne wszystkie świątynie we Lwowie, bo naszych wiernych jest bardzo mało, ale przekazywanie odebranych kościołów mogłoby nastąpić w sposób sprawiedliwy i po prostu braterski”.

Metropolita lwowski wyjaśnił, że władze miejskie nie zwróciły Kościołowi rzymskokatolickiemu we Lwowie żadnej świątyni łacińskiej. Hierarcha poinformował, że wybudowano dwa nowe kościoły – na Zboiskach i Rzęsnej. Wstrzymane jest natomiast wznoszenie kościoła na Sichowie, ponieważ w ratuszu zgubiono dokumenty wymagane do wydania pozwolenia na budowę. Trzeba je było przekazać ponownie, jednak już trzeci miesiąc arcybiskup czeka na odpowiedź. Nie rusza się także z miejsca sprawa zwrotu kościoła św. Marii Magdaleny, gdzie nadal znajduje się sala koncertowa.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, arcybiskup Mokrzycki zapowiedział także, że w Katedrze Lwowskiej będą używane cztery języki liturgiczne. Oprócz polskiego, zostanie wprowadzony jeszcze język ukraiński, rosyjski i angielski.

Dyrektor Muzeum „Pałac Potockich” Oksana Kozynkiewicz w imieniu inteligencji lwowskiej pozdrowiła arcybiskupa Mokrzyckiego z pierwszą rocznicą posługi pasterskiej.

Podczas konferencji prasowej, znany konserwator zabytków i wykładowca Narodowej Akademii Sztuki we Lwowie Halina Skop wspomniła o swoim udziale w renowacji kaplicy seminaryjnej w latach 80. XX wieku, a nasz kolega z „Kuriera”, który jest również badaczem sztuki – Jurij Smirnow opowiedział o działalności wybitnego malarza Henryka Rosena oraz o każdym jego fresku w tej kaplicy.



Jurij Smirnow opowiedział o działalności wybitnego malarza Henryka Rosena i o każdym jego fresku w tej kaplicy

macji, wielkim wyzwaniem, stojącym przed Kościołem jest praca nad ich formacją moralną, duchową i społeczną. Wśród priorytetów swojej posługi hierarcha wymienił objęcie młodzieży szczególną troską duszpasterską. – Poprosiłem kapłanów, aby w swoich parafiach organizowali spotkania młodzieżowe – zaznaczył abp Mokrzycki. Od czerwca w Archidiecezji jest już duszpasterz akademicki ks. dr Aleksander Biszko.

Metropolia lwowska przypomniał, że obecnie trwają obchody Roku Jubileuszowego, związanego z 600. rocznicą śmierci bł. Jakuba Strzemię, patrona archidiecezji. 28 listopada na Ukrainę przybędą relikwie bł. Jakuba i znacznie się ich peregrynacja w parafiach, a 5 grudnia zostaną one uroczystie powitane w Katedrze Lwowskiej.

Wielką radością dla arcybiskupa Mokrzyckiego stało się niedawne

stościach diecezjalnych, parafialnych oraz w sanktuarium maryjnym w Zarwanicy. – Jesteśmy jednym i tym samym Kościołem katolickim, tylko innego obrządku. Chcielibyśmy, aby między nami była dobra współpraca, tak jak brata z siostrą czy między braćmi w rodzinie. Ale dużo zależy od poszczególnych biskupów – zauważył arcybiskup Mokrzycki.

Przypomniał, że we Lwowie jest kilka spraw, które należałoby rozwiązać w taki właśnie, braterski sposób. „Biskupi grekokatolicki nie pytali biskupa łacińskiego, czy mogą sobie dany kościół łaciński wziąć w użytkowanie. Bardzo nam leży na sercu kościół Matki Bożej Gromnicznej. Kardynał Lubomyr Huzar [zwierzchnik Kościoła grekokatolickiego – „Kurier”] w 2002 r. obiecał kardynałowi Marianowi Jaworskiemu, że jeśli miasto przekaze mu kościół św. Kazimierza

List do redakcji

„PEREŁKA” – jest to nazwa przedszkola w Łanowicach, które oficjalnie zostało otwarte 1 września br., ale funkcjonowało już od maja 2009 r. Głównym inicjatorem tego przedszkola jest Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Łanowicach, na czele z prezesem p. Walerym Tkaczem i proboszczem parafii ks. Józefem Krzyszyckim, który oddał pomieszczenie dla dzieci.

Chcielibyśmy zaznaczyć, że przedszkole funkcjonowało już od maja, było finansowane (2 nauczycielki) przez

ŁANOWICKA „PEREŁKA”



TKPZL i ks. proboszcza. Na dzień dzisiejszy, nasze przedszkole jest utrzymywane i finansowane przez władze państwa ukraińskiego, za co im serdecznie dzie-

kujemy. Nasze przedszkole jest jedyne w swoim rodzaju dlatego, że chodzą do niego dzieci i polskie, i ukraińskie. Dzieci rozmawiają po polsku, obecnie uczą się języka ukraińskiego. Jest to bardzo ważne dla nas, że każde dziecko zanim pójdzie do pierwszej klasy będzie już umiało rozmawiać po ukraińsku. Dzieci w domu rozmawiają tylko po polsku. Mamy nadzieję, że dzięki nauce w przedszkolu język ukraiński już nie będzie sprawiał naszym dzieciom trudności w szkole.

Dzieci przedszkolne przygotowały występ z okazji Dnia Matki, a tuż

po wakacjach, 25 września jeździły z występem do Sambora na I Międzynarodowy Festiwal Polskiej Piosenki szkolnej „Rozkołysz Pieśnią Świat”, na który zaprosiła nas p. Krystyna Husarz – dyrektor polskiej szkoły niedzielnej.

Na otwarciu naszego przedszkola „Perełka” mieliśmy zaszczyt gościć konsula RP we Lwowie Jana Romejko-Hurko, byli też przedstawiciele ukraińskich władz: naczelnik oświaty z Sambora p. Ł. Ochrimenko, deputowany obwodowej rady p. I. Biłak. Byli też przedstawiciele z gazet lokalnych i reporterzy 5. Kanalu telewizyjnego, za co im jesteśmy bardzo wdzięczni.

Zarząd TKPZL w Łanowicach

POWTÓRNY POGRZEB OFIAR POWOJENNEGO(!) GŁODOMORU NA UKRAINIE



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Ponad 600 trumienek ze szczątkami ofiar powojennego głodomoru na Ukrainie wschodniej i Bessarabii pochowano uroczysto 28 listopada na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Wspólnej modlitwie z udziałem duchowieństwa katolickiego dwóch

obrzędów i prawosławnych przewodniczył grekokatolicki arcybiskup lwowski Igor Woźniak. Kościół Rzymskokatolicki reprezentował kanclerz Lwowskiej Kurii Metropolitalnej ks. Władysław Grymski.

„W 2005 roku we Lwowie na terenie stacji kolejowej Podzamcze przypadkowo odnaleziono szczątki ludzkie pochowane we wspólnej mogile – powiedział Jewhen Hryniw,

prezes społecznej organizacji „Memoriał”. – Po przeprowadzonych badaniach udało się wyjaśnić, że są to szczątki osób cywilnych, które po II wojnie światowej uciekali przed głodem, który znów zapanował na wschodzie Ukrainy i w Bessarabii. Część tych ludzi została zatrzymana i rozstrzelana przez NKWD, część zmarła z głodu na ulicach



miasta. Wśród ofiar było wiele kobiet i dzieci”.

Świadkowie tej tragedii wspomnieli, że do powojennego Głodomoru sprowokowała polityka władz stalinowskich, które pod przymusem zabierały u kolchoźników zboże, aby po niskich cenach sprzedawać za granicę. W zachodnich obwodach Ukrainy, gdzie wtedy jeszcze nie było kolchozów, sytuacja była lepsza, można było coś wymienić na chleb. Jednak uciekających ze wschodu przybywało coraz więcej i we Lwowie też zabrakło żywności. Wśród umierających z głodu i chłodu byli ludzie różnej narodowości, także Polacy z Zbrucza. „Głód może się zdarzyć,

jednak to był genocyd, świadomie zaplanowany przez reżim komunistyczny” – zaznaczył w swoim słowie podczas ceremonii pogrzebowej Igor Derżko, wice-wojewoda lwowski.

Szczątki ofiar powojennego Głodomoru pochowano w specjalnie przygotowanej krypcie na Cmentarzu Łyczakowskim.

W sobotę, 28 listopada, w ramach państwowych obchodów Dnia pamięci ofiar Głodomoru na Ukrainie w kościołach i cerkwiach odprawiono nabożeństwa żałobne, a wieczorem w oknach domów zapalono świece. Złożono kwiaty i kłosa zbóż pod pomnikami ofiar tej tragedii.

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Przedstawiciel sławnego huculskiego rodu Jakiwczuków kontynuuje dziś współpracę ukraińsko-polską, którą na początku ubiegłego wieku rozpoczął jego dziadek.

Igor Jakiwczuk jest znanym na Ukrainie Zachodniej działaczem społecznym. Swymi działaniami oraz inicjatywami rozbudowuje małą Ojczyznę – wieś Dora, która leży w pobliżu znanego uzdrowiska Jaremcza oraz całe Przykarpacie, pomaga w rozwoju stosunków ukraińsko-polskich. Metodą małych kroczków w swojej wsi i regionie pokazuje, jak społeczność lokalna może przyczynić się do integracji europejską Ukrainy.

„Jak wielu mieszkańców naszego regionu nie pochodzę z rodziny polskiej, – opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” pan Igor, ale z dziad pradziada nasza rodzina przyjaźniła się z Polakami”. Zagłębiając się w historii swej rodziny, pan Jakiwczuk z uśmiechem i dumą mówi, że jeszcze jego dziadek Iwan był w czasach II Rzeczypospolitej radnym, a dziadek żony, Andrij Bojko – to były sołtys wsi Dora. Do niego po radę chodzili Polacy, Żydzi i Ukraińcy. Mając ukończone zaledwie kilka klas, Iwan Jakiwczuk władał językiem polskim, niemieckim, rosyjskim, mógł porozmawiać także w jidysz. Zresztą, w owym czasie nie budziło to zdziwienia w wielokulturowym środowisku miasteczka uzdrowskiego.

„Mała obecnie wieś była niegdyś wielkim centrum wypoczynkowym, a opodal leży Worochta, która w owych czasach była znanym uzdrowiskiem, drugim po Zakopanem. Dora i Mikuliczyn są obok. Do Dory

często przyjeżdżali wczasowicze, tzw. „letnicy”, - kontynuuje wnuk polskiego radnego. – Przeważnie byli to przedstawiciele inteligencji dwu nacji, ludzie bardzo oświeceni. Byli grzeczni i kulturalni, znali po kilka języków obcych, byli obeznani w wielu sprawach. Wówczas między nimi nie było mowy o jakiegokolwiek wrogości. A jeśli nawet toczyły się spory, to przebiegały na tak wysokim poziomie, że wielu naszych polityków musiałoby od nich długo-długo się uczyć”.

Letnicy często rozmawiali z huculskimi radnymi i wójtami, którzy pochodzili z rodzin prostych, ale bogatych. Być może nie byli oni bardzo wyedukowani, jednak mieli dużą inteligencję wewnętrzną i dobre maniere. Od razu zauważali ich wysoko oświeceni polscy i ukraińscy pisarze, artyści, politycy oraz działacze społeczni.

O tym, że uzdrowisko Dora było dobrze rozwinięte świadczy to, że na początku ubiegłego wieku była tu elektryczność, działało kilka sklepów, spółdzielnie, a nawet były organizowane swego rodzaju „kampanie reklamowe”. Radny Iwan Jakiwczuk zachęcał miejscowych chłopaków, aby tamci na początku sezonu turystycznego rozdawali letnikom własnoręcznie wykonane pocztówki, na których było napisane: „Zapraszamy do Dory”. Aby dostarczyć gościom rozrywki, Huculi występowali przed nimi z koncertami.

Takiego wyciecznika i życzliwości nie można zapomnieć nawet po upływie kilku dziesięcioleci. Pan Jakiwczuk opowiada, że do tej pory stara polska inteligencja oraz jej potomkowie przyjeżdżają do Dory, zatrzymują się w miejscowych gospodarstwach



agroturystycznych i ze łzami w oczach wspominają przeszłość. Wielu Polaków podąża na stary wiejski cmentarz opodal szkoły, gdzie obok Ukraińców są pochowani Polacy. Goście z Gdańska, Lublina, Warszawy, Wrocławia odnajdują uporządkowane przez miejscowych mieszkańców groby swoich krewnych.

Szczególnie pozytywnie nastawione do letników były władze wiejskie. Nawet na mogile ukraińskich Strzelców Siczowych stawiano dwie flagi – białą-czerwoną i żółto-niebieską. Często dziwi mnie, gdy dziś ktoś mówi o przedwojennej nienawiści ukraińsko-polskiej. Oczywiście, politycy oraz wtrącanie się państw trzecich uczyniło wiele zła między naszymi narodami. Trzeba po prostu wspomnieć, jak w pokoju sąsiedowali ze sobą nasi dziadkowie i nie zwracać uwagi na czyjeś psie języki.

Los był łaskawy dla radnego, działającego w ubiegłym wieku. Dożył on 89 lat, wychował dwóch synów i dwie córki. Udało się mu uniknąć sowieckich represji dzięki inteligencji we-

wewnętrznej i dyplomacji oraz temu, że częściej milczał, niż mówił. Przez całe życie gospodarzył on na poloninach, co prawda już upaństwowionych przez władze sowieckie. Nauczysz się bycia CZŁOWIEKIEM w jakichkolwiek okolicznościach, udzielał swym potomnym rad prostych, ale pełnych mądrości życiowej.

„Przypominam sobie, że dziadek był dobry, sprawiedliwy, wszystkich traktował z godnością i bardzo dbał o czystość. Nawet doglądając bydła nigdy nie był brudny, nieogolony czy w brudnym ubraniu, - wspomina pan Jakiwczuk. - Jego porady stały się dla nas credo życiowym. Były polski radny nakazywał, ażeby na naszych dłoniach nigdy nie było łez sierot i wdów, abyśmy nikomu, a przede wszystkim – samym sobie nie przebaczyli zdrady, bo zdrayca – to już nie człowiek. Zaskakuje także jego mądrość, dotycząca przyszłych pokoleń. Mówił, że nie trzeba dawać synowi domu, a należy jedynie mu pomóc w wybudowaniu swego własnego. Dom zaś warto trzymać dla wnuków”.

Rodzina Jakiwczuków trzyma się więc mocno, jak dom dziadka. W swoim czasie radny Iwan rozpoczął w Dorze budowę szkoły. Teraz sprawę znów rozpoczyna wnuk, dokładając wielu starań do wybudowania współczesnej placówki edukacyjnej. Mychajło Jakiwczuk jest członkiem Komitetu Społecznego we wsi, swego rodzaju radnym, jak dziadek. Wnuk nie zapomina też o Polakach. Obcując z Krzysztofem Kuchcińskim, burmistrzem Namysłowa, partnera Jaremczy, pan Jakiwczuk odczuwa bratnią bliskość dusz.

„Nasz region zorganizował w Namysłowie Dni Kultury Ukraińskiej, - opowiada pan Jakiwczuk. Przyjechało czterdzieścioro ośmiu dzieci z powiatu Jaremcza oraz zespół „Gryndżoły”. Huculi spodobał się wszystkim. Po zakończeniu uroczystości nasze dzieci pozostały w Polsce przez dwa tygodnie. Troszczono się o nie, wożono na wycieczki, pomagano we wszystkim. Wkrótce do powiatu Jaremcza przyjechali harcerze polscy, odbył się Ukraińsko-Polski Wyścig Przyjaźni, co uczuliśmy, stawiając znak pamiątkowy. Sąsiedzi pomogli nam podczas powodzi i epidemii grypy. Wkrótce nawiążą współpracę przedsiębiorcy. Krzysztof Kuchciński otrzymał złotą odznakę za współpracę z zagranicznym miastem partnerskim. Cieszymy się, że była to Jaremcza. Myślę, że praca, którą na początku ubiegłego wieku zapoczątkowali dziadek oraz inni dzielni i aktywni ludzie, będzie kontynuowana przez ich prawuków”.

KOMU POTRZEBNE SĄ MEDIA? – DO TEGO LOKALNE

RENATA KLĘCZAŃSKA,
HALINA PŁUGATOR tekst
HALINA PŁUGATOR zdjęcia

Niedawno przedstawiciele redakcji „Kuriera Galicyjskiego” uczestniczyli w międzynarodowej konferencji „Media lokalne i regionalne w kształtowaniu się społeczeństwa obywatelskiego w Polsce i Czechach”. Impreza odbyła się w Nowej Rudzie na Dolnym Śląsku, mieście leżącym tuż przy granicy między Polską i Czechami. W mieście, w którym 20-lecie obchodzi wydawnictwo „Ziemia Kłodzka”, a pamięć o walce o wolność prasy jest ciągle żywa w społeczeństwie.

Czy można mówić o pełnej niezależności prasy? A jeśli tak, to w jakiej sytuacji i w jakich okolicznościach prasa staje się niezależna? Na te pytania członkowie konferencji również próbowali dać odpowiedź.

Aby porozmawiać o problemach mediów lokalnych, do Nowej Rudy przyjechali naukowcy, redaktorzy, wydawcy, działacze społeczni i polityczni, urzędnicy, dziennikarze, mający duży staż pracy w gazetach, radiu, telewizji, Internecie w miastach, powiatach i gminach. To właśnie te tereny obejmują media lokalne. Geografia uczestników była szeroka – przyjechali goście z Czech, Słowacji, Ukrainy, Norwegii a nawet Ghany w Afryce. Doświadczenia Polski w tej kwestii prezentowali naukowcy uniwersytetów w Opolu, Krakowie, Kielcach, Wrocławiu i Szczecinie.

Według jednego z organizatorów konferencji – Juliana Golaka, radnego sejmiku dolnośląskiego i prezesa wydawnictwa „Ziemia Kłodzka”, zorganizowanie przedsięwzięcia było możliwe dzięki wspólnej pracy „Komitetu Społecznego Ziemi Kłodzkiej”, Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego i Fundacji Odrodzenia Ziemi Noworudzkiej. Cieszy to, że pomocy finansowej w ramach programu „Wspieranie stosunków polsko-czeskich 2009” udzieliło Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP oraz Fundacja Inicjatyw Społecznych w ramach projektu „Rodzina kultur – pogranicze polsko-czeskie 2009”.

Od problemów redakcyjnych ku społecznym

Dla naszej delegacji udział w konferencji był ważny i interesujący, ponieważ sytuacja mediów lokalnych na Ukrainie radykalnie się różni od tej, w jakiej się znajdują media lokalne w Polsce i Czechach. „Małe media odgrywały i odgrywają ważną rolę w kształtowaniu nowego społeczeństwa obywatelskiego, zaczawszy już od poziomu małej wioski”, – powiedział Jerzy Mianowski, kierownik Stowarzyszenia Prasy Lokalnej w Polsce.

Na Ukrainie ten proces nie jest jeszcze tak doskonały, jednak miłe są odstępstwa od, niestety, niezupełnie dobrych reguł. Gazety powiatowe i miejskie są najczęściej podporządkowane organom władzy lokalnej, pewnym partiom politycznym, klanom finansowym czy poszczególnym biznesmenom. Wszyscy oni traktują media oraz wydania internetowe jako narzędzia swej



Uczestnicy konferencji



Przyjaciół naszej gazety
Julian Golak

polityki lokalnej lub interesów finansowych.

W Polsce media lokalne są na wysokim poziomie. Jest ich dużo, są dobrze rozwinięte i próbują zaspokajać potrzeby informacyjne małych grup społecznych. Poza tym, wszystkie media lokalne mają swoje strony internetowe, na których prezentują opublikowane wcześniej artykuły, wyemitowane audycje i programy radiowe i telewizyjne.

„Takiej liczby mediów lokalnych, jak w Polsce, nie ma ani w Europie Zachodniej, ani w Środkowej, – mówi pan Julian Golak. – Natomiast w Europie Zachodniej liczba mediów lokalnych podlega dość istotnej redukcji. Jednak, są takie kraje, w których media lokalne należą do najważniejszych środków komunikacji społecznej. To dobrze widać na przykładzie Norwegii. Jest tam wiele gazet lokalnych i regionalnych. Zaprosiliśmy na konferencję przedstawicieli tego państwa, aby podzieleni się doświadczeniem tak wielkiego postępu w rozwoju ilościowego i jakościowego mediów lokalnych. Zresztą, jeśli się uczyć i przejmować doświadczenie – to od najlepszych”.

Na konferencji omawiano problemy ochrony niezależności mediów lokalnych, szukania informacji przez dziennikarzy, dostępu do informacji, mającej wielką wagę społeczną, którą urzędnicy, nie zawsze chętnie przekazują. Poruszano również temat etyki dziennikarskiej, prawdomówności dziennikarza, stosunków między mediami i władzą etc.



„Kurier Galicyjski” wzbudził zainteresowanie uczestników konferencji

Czy na wsi są potrzebne media lokalne?

Analitycy rynków medialnych twierdzą, że media lokalne w epoce globalizacji mają coraz mniejsze szanse na przetrwanie, natomiast naukowcy mają odmienne zdanie. Wyniki badań świadczą o tym, że bez niezależnych, dobrze funkcjonujących mediów lokalnych niemożliwe jest stworzenie współczesnych społeczeństw demokratycznych. Dziennikarze tych mediów powinni pełnić rolę obrońców mniejszości przed politykami. Ważna jest także niezależność wewnętrzna mediów od czynników finansowych i sponsorów, chociaż bez nich działania są nielatywne i obecnie prawie niemożliwe. Wobec tego, zadaniem mediów jest odnalezienie właściwego bilansu, punktu zaczepienia między władzą, mediami, reklamodawcami a biznesmenami. Chodzi o takie punkty, aby nie stracić niezależności.

Duże koncerty medialne, oczywiście, chcą połączyć media lokalne, ich czytelników i reklamodawców. Tworzą wiele komercyjnych projektów medialnych, prezentują czytelnikom to, czego się od nich oczekuje. Często stosowane są tzw. „chwyty” typu: konkursy z nagrodami, słuchy i plotki, niekiedy nawet

angażowanie się w politykę lokalną, aby czytelnikowi uatrakcyjnić odbiór. Jest to tzw. „łatwa lektura”, skierowana na zysk, ale nie na przekazywanie informacji. Polityka czy gospodarka, omawianie decyzji organów samorządu lokalnego może też być ważne dla ludzi. Czy będą one interesujące dla czytelników, czy nie – zależy od talentu dziennikarza, od ich umiejętności prawidłowego i rzetelnego przekazu informacji.

Z historii do współczesności – jedna strona gazetowa

„Do 1989 roku w Polsce nie było niezależnych mediów lokalnych. Istniała cenzura, regulowano ilość wydanego papieru gazetowego, media były własnością państwa, – kontynuuje pan Golak. – Pozwalało to partii rządzącej na całkowitą kontrolę informacji, podawanych przez dziennikarzy. W latach 1970-1980 rozpoczęto wydawanie prasy podziemnej. Nad nią pracowali bibliotekarze, nauczyciele, urzędnicy, lekarze, absolwenci uczelni wyższych, którzy powrócili do swych rodzinnych stron.

Mało kto z nich miał zawodowe wykształcenie dziennikarskie. Wszyscy natomiast byli pełni entuzjazmu

i wiary w to, że potrafią coś zmienić w społeczeństwie. Po upadku reżimu komunistycznego Komitetu Obywatelskie wydawały tysiące gazetek, proklamacji, biuletynów, które miały za zadanie doprowadzenie demokratów do władzy. W tym czasie powstało pismo „Ziemia Kłodzka”. Minęło 20 lat i wszystko się zmieniło, łącząc się z technologią wydawniczą i drukarską. Pozostały jednak niezmiennie pewne ideały społeczeństwa obywatelskiego, o które dbają media lokalne. Na razie wokół nich skupiają się członkowie tej czy innej społeczności, jest to swego rodzaju elita, która tworzy postęp i nie zapomina o tradycjach”.

Media lokalne nie tylko informują o ostatnich wydarzeniach w mieście czy gminie, ale też opowiadają o tym, jak funkcjonują organy samorządu lokalnego, jak odbywają się wybory, jakie prawa mają obywatele i co należy robić w razie ich pogwałcenia etc. Można twierdzić, że w tym przypadku istnieje dialog władzy z narodem.

Z biegiem czasu powstają pytania, czy media lokalne będą nadal uczestniczyły w rozbudowie społeczeństwa obywatelskiego, czy mają odnośnie tego jakieś obowiązki, a może już nie mają żadnych, czy przedstawiciele organów samorządu terytorialnego mogą liczyć na media lokalne, czy media prywatne są niezależne i prawdomówne etc. W trakcie konferencji na wiele pytań udzielono odpowiedzi, ale też i wiele pytań pozostało otwartych. Otóż, media lokalne uzyskały nowe możliwości do doskonalenia się. Połączenie się w dyskusji głosów teoretyków i praktyków umożliwiło odnalezienie dróg dalszego rozwoju mediów lokalnych.

Zakończenie konferencji zostało połączone z uroczystymi obchodami 20-lecia wydawnictwa, na które przybył również ambasador Czech i marszałek dolnośląski. Trzeba zaznaczyć, że w Nowej Rudzie istnieje bardzo silna współpraca polsko-czesko-słowacka, a jej liderzy coraz częściej spoglądają również na Ukrainę. Nawiązany już został kontakt z radiem „Wieża” i naszą redakcją w Stanisławowie/Iwano-Frankiwsku. Są to pierwsze kroki, które w przyszłości z pewnością pozwolą na zacieśnienie współpracy.

Dziennikarskie myśli nieuczesane

Jan Kania, Dyrektor Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej w Szczecinie

W czasie kryzysu, kiedy media państwowe nie zawsze mogą poradzić sobie z problemami finansowymi, media lokalne, mające mniejszy nakład, dają sobie radę. Poza tym, aktywna postawa społeczna czytelników pomaga w ich istnieniu oraz w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Moim zdaniem, niebawem na Ukrainie również rozpocznie się rozwój mediów lokalnych. Chociaż nie macie długiej historii istnienia niepodległego państwa, już robicie duże postępy. Nie może to nie cieszyć.

Nawiasem mówiąc, obecnie w Polsce jest spore zainteresowanie studiami dziennikarskimi. Kiedyś należały one

do tych, które kończyły elity, obecnie o zostaniu dziennikarzem marzy coraz więcej młodych ludzi.



O mediach lokalnych mówili naukowcy



Apokojowi Ufioma



Przed uczestnikami konferencji wystąpił zespół z Nowej Rudy

Apokojowi Ufioma, naukowiec z Yale, Ghana:

Zajmuję się sprawami wolności prasy w krajach, gdzie nie ma demokracji, albo jej przejawy są szczątkowe. W Ghanie mamy stowarzyszenia dziennikarzy, ale ich działalność jest jeszcze słaba, ponieważ nie jest to państwo demokratyczne. Dziennikarze i wydawcy niby to mają prawa, statuty, ale są zależni od polityków, działaczy społecznych i z pewnością od biznesu.

Johan Roppen, profesor politologii (Norwegia):

Ta konferencja stwarza szczególną okazję do rozmów i wymiany doświadczeń przez badaczy mediów lokalnych. Ma także dla dziennikarzy

wartość praktyczną. Niestety, nie zawsze znają oni zasady teoretyczne, na jakich opiera się działalność mediów. Zresztą, nic w tym dziwnego – dziennikarze europejscy często zarabiają o wiele więcej od profesorów, dlatego też ich wiedza nie wydaje się dziennikarzom bardzo potrzebna, jednak bez znajomości reguł ogólnych często nie można dobrze pracować.

Jeśli chodzi o sytuację w mediach lokalnych Norwegii, to z jednej strony powstaje u nas bardzo wiele małych gazetek, a z drugiej strony – duże gazety zmniejszają nakłady i tracą czytelników. Podstawowa przyczyna takich sytuacji tkwi w coraz większym dostępie do telewizji i Internetu.

Julian Golak, prezes wydawnictwa „Ziemia Kłodzka”:

Idea zorganizowania konferencji narodziła się w ramach obchodów 20-lecia naszego wydawnictwa Komitetu Obywatelskiego Ziemi Kłodzkiej. Wspominam te czasy, kiedy rozdawali nam nasze czasopismo na placu w centrum miasta, a ludzie bali się jeszcze je brać. W pierwszym numerze był

artykuł pt. „Czy są nam potrzebne media lokalne?” Od tamtej pory to pytanie pozostaje aktualne. Nasze czasopismo natomiast się rozwija i na razie jest polsko-czesko-niemieckie, ponieważ przez Ziemię Kłodzką biegnie 200 km granicy. W oparciu o wieloletnie doświadczenie mogę stwierdzić, że media lokalne są potrzebne – nawet w naszym regionie, gdzie jest bezrobocie.

Natomiast media lokalne, wydawane i finansowane przez władze, nie mają prawa do tego, by je nazywano niezależnymi. W Polsce były takie paradoksy, kiedy przedstawiciele władzy nawet zabierali reklamę gazetom niezależnym. Istnienie niezależnych mediów jest często niewygodne dla władzy, a gdzie nie ma takich mediów – nie ma demokracji.

Kościół św. Mikołaja w Kijowie będzie zwrócony łacinnikom

KONSTANTY CZAWAGA

Po wieloletnich staraniach rzymskich katolików stolicy Ukrainy, władze państwa wyraziły zgodę na zwrot kościoła św. Mikołaja wspólnie parafialnej. W ciągu trzech miesięcy ma być wypracowany mechanizm przekazania łacinnikom tej świątyni, w której obecnie znajduje się dom muzyki organowej i także odbywają się nabożeństwa.

Decyzja zapadła 26 listopada na posiedzeniu Komisji do spraw zabezpieczenia realizacji praw organizacji religijnych przy Gabinetie Ministrów Ukrainy z udziałem wice-premiera Iwana Wasiunika. Powiedział o tym „Kurierowi” prawnik Jerzy Gofman, który w tej komisji reprezentuje Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie. „Zostanie powołana specjalna komisja, która do 1 lutego 2010 roku ma wypracować specjalny mechanizm zwrotu i przekazania kościoła św. Mikołaja wspólnie parafialnej” – zaznaczył Jerzy Gofman. Zdaniem Gofmana, jest to fakt pozytywny, ponieważ wreszcie rząd ukraiński

czyni konkretne kroki w realizacji odnowienia praw organizacji religijnych, naruszonych w czasach Związku Sowieckiego. Wydaje się, że obecne władze chcą rzeczywiście zwrócić wiernym odebrane kościoły – powiedział przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego.

Neogotycki kościół św. Mikołaja został wybudowany w Kijowie, w pobliżu centrum miasta w latach 1899-1909, według projektu Władysława Horodeckiego. Był użytkowany przez katolicką społeczność do 1936 roku, gdy zamknęły go władze radzieckie, przeznaczając na pomieszczenia gospodarcze. W 1978 roku Rada Ministrów Ukrainy SRR przekazała świątynię na cele muzyczne, od tego czasu odbywają się tu koncerty muzyki organowej. Starania katolików stolicy Ukrainy o zwrot kościoła kończyły się dotychczas niepowodzeniem, choć od 1991 r. odbywają się tam regularnie nabożeństwa. 25 czerwca 2001 roku Ojciec Święty Jan Paweł II, w ramach swojej pielgrzymki duszpasterskiej na Ukrainę odwiedził kościół św. Mikołaja.

Do Lwowa nie da się nie tęsknić

Czyli z polskiej szkoły we Lwowie na studia do Warszawy – pierwsze impresje

Kochana Redakcjo!

Uczono mnie zawsze, że muszę wiedzieć, czego chcę i do tego dążyć. A więc dążyłam. =) I teraz studiuję polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. =)

Życie studenta to same przygody i nowe znajomości. W ciągu tego miesiąca poznałam masę nowych ludzi, byłam na 3. Festiwalu Filmów Rosyjskich „Sputnik nad Polską”, poznałam nowe terminy literackie, przetestowałam większość automatów z kawą na terenie Uniwersytetu Warszawskiego...

Nie będę Was zanudzać tekstami przemówień, datami wydarzeń czy kolejnością zajęć. Jest to dość mało istotne. Życie biegnie do przodu i te wspomnienia, które zostają, są najważniejsze. Nimi się chcę podzielić.

Dzień I

Przyjechałam z Siostrą i Mamą do Warszawy. Byłam trochę nieprzytomna po całonocnej podróży. Pewnie dlatego się nie zorientowałam, że akademik, w którym dostałam pokój, mieści się na Pradze – najniebezpieczniejszej dzielnicy Warszawy...

Gdy otworzyłam drzwi do pokoju, ujrzałam dość duże pomieszczenie, w którym stały dwie szafy, trzy łóżka, kilka mniejszych szafek, stół, biurko i krzesła (jak określiła to moja Mama: cztery krzesła czterech form z czterech poszczególnych epok). Wraz z rodzicami Juli Krawiec (postawiłyśmy na tym, że będziemy mieszkać z Julią w jednym pokoju) przemeblowało się pokój. Moja Siostra, widząc moją minę, stwierdziła, że gdy się poukłada rzeczy, pokój się zrobi o wiele przytulniejszy... Po kilku godzinach sprzątnięcia i rozpakowywania stwierdziłam, że miała rację... =)

Dzień II

Inauguracja na wydziale polonistyki. Podobno nasz wydział jest największym wydziałem na uniwersytecie. „Rok akademicki 2009/2010 uważam (jak stwierdził Dziekan) za otwarty!” Ciekawe jest to, że gdyby nie powiedział tego zdania, to pewnie nikt by oficjalnie jego nie rozpoczął.

Tego dnia otrzymałam indeks. Legitymację studencką dostanę później. Bez legitymacji muszę płacić za bilety w transporcie jak osoba dorosła... Pójdzie mi na to sporo pieniędzy... =(

Dzień IV Pierwszy dzień nauki

Tradycje antyczne w literaturze o 8 rana. Wcale nie omawiamy na nich „tradycji antycznych”, ale dzieła najstarsze, do których odwoływali się pisarze i poeci we wszystkich epokach literackich.

Pani od Kultury Języka Polskiego (KJP) okazała się wspaniałym pedagogiem. Zapozna nas ze współczesnymi błędami językowymi, innowacjami, odmianą części mowy. Ciekawym jest fakt, że większość niepoprawnych form i akcentów jest dopuszczalna w języku potocznym, ale

niedopuszczalna w formie pisanej. Nie zgadzam się z tym, gdyż „jak mówimy, tak piszemy”, a niedbałość w języku potocznym, według mnie, źle świadczy o człowieku. Język żyje swoim życiem, zmienia się wraz z użytkownikami języka. Przez to nasza pani mówiła „x” lat temu całkiem inaczej niż my. Niektóre formy, które dziś są poprawne, w czasach jej studiów były często niedopuszczalne...

Słownictwo polszczyzny XXI wieku. Po raz pierwszy siedziałam na podłodze na wykładzie. Jak mówiłam, nasz wydział liczy najwięcej osób, przez co się nie mieścimy wszyscy w jednej mniejszej sali. Chyba powinniśmy to zgłosić...

POETYKA. Nie chodzi mi tu o dzieło Arystotelesa, ale o przedmiot, na którym omawiać będziemy budowę wiersza w pierwszym semestrze. W drugim – prozę, a w trzecim – dramat. Nie jestem pewna dlaczego, ale po pierwszym zajęciu w nikim ten przedmiot nie wzbudził zaufania...

Dzień IX

Po raz pierwszy zasnąłam na wykładzie... Nic dziwnego! Wykładowca mówił zbyt „żwawym” głosem... O błogosławione czasy, gdy do szkoły się szło na dziewiątą, a około ósmej się dopiero wstawiało...

Na leksykografii (nauka o słownikach) poznałam wspaniałą i jakże prawdziwą cytą z pracy Jana Tokarskiego:

„...w odczuciu społecznym błąd ortograficzny jest traktowany jako oznaka braku elementarnej kultury, gorzej niż np. pomyłka w mnożeniu lub pomieszenie ważnych dat historycznych”.

Dzień XII

Pani od poetyki już drugi tydzień choruje. Staram się wczytać w „Wiersz” Marii Dłuskiej, ale mam wrażenie, że robię się coraz głupsza...

Zaś mitologia okazała się wspaniałą lekturą. Przeczytałam ją znowu po tylu latach... Podobają mi się szczególnie takie opisy jak „baranek z chyżością jaskółki przeleciał nad górą”... =)

Dzień XVII

Pani od poetyki pomogła nam w końcu zrozumieć tajemniczy styl pisanie wiersza... Wszyscy się potwornie baliśmy poetyki, ale nasza pani potrafiła nam wszystko wyjaśnić. Prawdziwy pedagog, co tu dużo mówić. =)

Dzień XX

Dosyć smacznie gotuję. Tak przynajmniej twierdzi moja rodzina. Postanowiłam przygotować sobie kolację. Chciałam ugotować ziemniaki. Proste, prawda?

Ale po 15 minutach mojej nieobecności w kuchni (być może... nieco dłużej mnie nie było...) moje ziemniaki w baniaku bardziej przypominały góry Alpy – na dole czarne, na górze białe... Hmm... Czemuż by to? =)

Dzień XXI Próba nr 2

Ziemniaki smażone. Tym razem na patelni. Olej, ziemniaki, mały ogień. Nie odchodzę od kuchenki i wciąż mieszam. Biegniem przez cały korytarz do pokoju po sól i przyprawę i natychmiast z powrotem!!!

Hmm... Chyba powinnam sobie kupić nową patelnię. Najwyraźniej nie zaprzyjaźniłam się jeszcze z kuchenkami.

Dzień XXIII

Zobaczyłam ogłoszenie „Poszukuję wolontariuszy na Festiwal Filmów Rosyjskich SPUTNIK NAD WARSZAWĄ. Kontakt – Teresa Iwanowa”. Księgarnia SERENISSIMA, w której pracuje Teresa, sprzedaje na takich festiwalach książki w języku polskim i rosyjskim. Zadaniem wolontariuszy było sprzedawanie tych książek przy stoisku kluboksięgarni, w zamian dostaliśmy wejściówki na filmy, wyświetlane podczas festiwalu. Poznałam dużo nowych ludzi, cieszę się, że większość z nich mieszka w tym samym akademiku, co ja.

Dzień XXV

Przyjechał do Warszawy nasz Polski Ludowy Teatr ze Lwowa. Graliśmy w Bielańskim Ośrodku Kultury „Powtórka ze Słowackiego”. Następnie całą noc jechaliśmy do Żurawicy – miejscowości pod Przemyślem i wieczorem zagraliśmy również tam. Całą noc wracałam do Warszawy. A rano znów na wykłady i ćwiczenia.

Wykłady – cały rocznik słucha uważnie pewną panią lub pewnego pana i nie przerywa.

Ćwiczenia – obecność NADobowiązkowa, studenci powinni się wykazywać swoją wiedzą.

Dzień XXIX

Spotkałam się z dziewczyną, która założyła wraz ze śp. pr. Eligiuszem Szymanem Teatr „Milenius” – teatr wydziału polonistyki – Mileną Załęską. Jest teraz jego dyrektorem. Cieszę się, że przyjęła mnie do tego teatru. Spotkałam się również z założycielką i dyrektorką w jednej osobie nowego teatru dla ludzi z Kresów „Granice” – Agnieszką Macekianec, która również mnie przyjęła. Zobaczymy, co z tego wszystkiego wyjdzie. =)

Dzień XXX

Niedługo będziemy mieli pierwsze zaliczenia. Wtedy się dopiero dowiem, co to znaczy być studentem... Potrzebowałam (tylko) miesiąca, by się adoptować w nowym środowisku. Pomagały mi rozmowy z rodziną. Z przyjaciółmi, którzy też wyjechali, często o wiele dalej niż Polska.

Do Lwowa nie da się nie tęsknić. A już zwłaszcza jeżeli tam jest twój dom. A wszędzie są tacy sami ludzie, tylko mentalność może być nieco inna. Ale jedna rzecz pozostaje bez zmian – moja spalona patelnia. =)

Nadchodzą pierwsze zaliczenia... Trzymajcie za nas kciuki! =)

**Pozdrawiam serdecznie!
Elżbieta Lewak =)**

Profesor Stanisław Sławomir Nicieja i jego nowa książka „Kresowe Trójmiasto”

(cd. z nr poprzedniego)



JURIJ SMIRNOW tekst
zdjęcia pochodzą z książki
S. S. Nicieji „Kresowe
Trójmiasto”



„Kresowe Trójmiasto” – to książka o Truskawcu, Drohobyczu, Borysławiu. Zaznaczmy, że Stanisław Nicieja po raz pierwszy w historii i literaturze poświęconym tej ziemi użył określenie „Trójmiasto” i objaśnił, że historia tych trzech niezwykłych miast „tak bardzo różniących się od siebie, a mimo to stanowiących jeden organizm” jest tysiące razy przeplątana i wzajemnie wzbogacona. Trzeba też zaszyfrować bardzo dobrą szatę poligraficzną omawianej pozycji (wydawnictwo MS, Opole) i bogactwo materiału ilustracyjnego. Stanisław Nicieja pisze, że „...w książce tej nie mniej ważne od tekstu są ilustracje wydobyte z zakamarków rzadko odwiedzanych strychów i nieczęsto otwieranych szuflad. Cudem przetrwały gehennę przeprowadzek i częstokroć zagładę ich pierwszych właścicieli. Świadczą o tym pozostawione bądź nadpalone brzoży tych fotografii. Autor włożył wiele wysiłku, aby je odnaleźć, zidentyfikować, opisać i umieścić we właściwym kontekście historycznym. To jest ogromny walor i siła tej książki”. Szukając materiały do napisania książki, autor dotarł również do licznych wspomnień dawnych mieszkańców tych miast, wydanych w różnych krajach (nawet Australii), do różnych archiwów, do Stowarzyszeń Miłośników Ziemi Drohobyckiej, do cennego pisma „Ziemia Drohobycka”, którego współzałożycielem i redaktorem jest Jerzy Pilecki z Wrocławia. Na pewno, pomoc dawnych mieszkańców tych trzech kresowych miast była dla S. Nicieji po prostu bezcenna. Najważniejszym było jednak bezpośrednie spotkanie z tą ziemią, które nastąpiło tylko parę lat temu. Autor wspomina, że „...dopiero w lipcu 2008 roku dotarłem do Drohobycza, Borysławia, Truskawca - kresowego trójmiasta, które objawiło się tak niezwykłymi talentami literackimi i fenomenalnymi karierami gospodarczymi”. Lecz fascynacja tymi miastami ich legenda utkwily w świadomości autora znacznie wcześniej, jeszcze z czasów licealnych, z czasów, kiedy on odkrył dla siebie Brunona Schulza i jego „Sklepy cynamonowe” i „Sanatorium pod Klepsydrą”. Ze swojego doświadczenia wiem, że w latach 70. i 80. mało kto we Lwowie, nawet wśród inteligencji, czytał Schulza i w ogóle coś o nim wiedział. Nie mówiono również o zagładzie Żydów galicyjskich w czasie II wojny światowej. Nie było to tematem tabu w Związku Radzieckim, lecz też nikogo to nie interesowało, społeczeństwo radzieckie żyło w innym

wymiarze i miało inne wartości i interesy. Długo czas były to dwa światy, które między sobą nie przecinały się. Raczej do nas przemawiał Iwan Franko ze swoim genialnym „Borysław się śmieje” (i to dla większości tylko w zakresie lektury szkolnej, gdzie o czymś takim, jak „Poeta zdrady” nauczycielom i wspominać nie wolno było!).

Truskawiec zaś kojarzył się wyłącznie z wodą „Naftusią” i ogromnymi nowymi sanatoriami, do których można było dostać nawet darmowe skierowanie. Człowiekowi radzieckiemu więcej wiedzieć o Truskawcu, Drohobyczu, Borysławiu i nie trzeba było. Ale jak zmienił się czas! Odkryliśmy dla siebie nowe horyzonty, nowe książki, postacie, wydarzenia, które nieraz miały miejsce na naszej ziemi, w naszym mieście, na naszej ulicy. Brunon Schulz też został odkryty! W znacznej mierze dzięki literaturze i naukowcom polskim i dawnym lwowiakom, nieraz prostym ludziom, którzy od końca lat 80. zaczęli przyjeżdżać do Lwowa, opowiadać o czasach swojej młodości, o przedwojennym Lwowie, przywozić wydane w Polsce wspomnienia i książki. Stanisława Nicieji również. Teraz w XXI wieku nie brakuje literatury popularnej i monografii naukowych również i miejscowych ukraińskich autorów, ale zjawily się one później, znacznie później niż odpowiednia literatura, odpowiednie zainteresowanie tą tematyką w Polsce. Nie zważając na prawdziwy potop literatury o Kresach, „Kresowe Trójmiasto” S. Nicieji robi wrażenie, jest zjawiskiem, już zajęło swoje miejsce w literaturze przedmiotu. Objasnić ten fakt nie jest już tak trudno. Większość autorów drukuje wspomnienia ze swojej młodości, lub opisuje zachowane zabytki. Stanisław Nicieja zebrał ogromny materiał archiwalny, przeanalizował wcześniej wydane wspomnienia i przedwojenne pisma periodyczne i nie tylko to wszystko zsumował, lecz wyciągnął wnioski.

Opisane przez autora trzy miasta, choć blisko położone bardzo różnią się między sobą. Każde ma swoją historię, swoją twarz. Drohobycz należy do najstarszych miast galicyjskich, to miasto zabytkowe, miasto kultury i wielkiego przemysłu, prawdziwa stolica ziemi drohobyckiej.

Truskawiec – kurort, znany z XVIII wieku, który przez całą dobę austriacką i w międzywojennym dwudziestolecu w niepodległej Pol-



Rajmund Jarosz – właściciel Truskawca z synową Jadwigą przed domem zdrojowym



Szewach Weiss – Ambasador Izraela w Polsce (od prawej) w rozmowie ze Stanisławem Nicieją

sce starał się osiągnąć europejskie uznanie i sławę.

Borysław – galicyjski Klondike, miasto milionowych fortun i nędzy, głośnych afer finansowych i robotniczych strajków typowy przykład nowej epoki, która rodziła się wśród krwi i brudu. Wszystko to jest w książce Nicieji. Ale jednak nie to interesuje go najbardziej. Autor od młodych lat był biografistą i eseistą. Takim pozostał też w swoim nowym dziele. Głównymi jego bohaterami są ludzie. Dlatego „Kresowe Trójmiasto” ma swoją aurę, ma swoją duszę. Ma ona duszę również, dlatego, że autor włożył w swoją pracę serce, pisał nie dla zarobku, nie z przymusu, lecz z powołania odczuwał moralny obowiązek przed tymi ludźmi, losy, których opisuje, ludźmi, którzy zginęli tragicznie, ludźmi, którzy nie przeżyli strasznej katastrofy II wojny światowej, lub tymi, którym wyrwano serce i porzucano po dalekich krajach i kontynentach. Autor pisze o świecie tych ludzi „niestety, zatopionym jak mistyczna Atlantyda”. Architektura, historia, kopalnie, wille, kościoły, to tylko tło tej opowieści. Autor widzi i opisuje czar starego Drohobycza, jest głęboko rozczarowany

współczesnym Truskawcem, o którym pisze: „Trafiłem na betonową, hałaśliwą dżunglę. Sławny deptak zalano betonem i asfaltem, a właściciel samolówką. Wzniesiono przy nim kosztowną pijalnię „Naftusi” z dziesiątkami stanowisk do pobierania wody z automatycznymi miernikami, które dawkuje porcje. Kurort rozbudowano na model sowieckiej gigantomanii, wznosząc zwłaszcza na obrzeżach parku zdrojowego wielopiętrowe, ogromne sanatoria, niszcząc stare wille... Rozebrano też słynny Klub Towarzyski, stojący w centrum Truskawca, gdzie spotykali się artyści i politycy, przed którym na rozległym placu rosła wyszukana roślinność, a latem tropikalne palmy... Stary, romantyczny Truskawiec z czasów młodości Schulza, Chciuka, czy Wierzyńskiego został tylko w legendzie, w literaturze i starej fotografii”.

O Borysławiu Nicieja pisze raczej na podstawie wspomnień dawnych mieszkańców tego miasta i utworów literackich z końca XIX – początek XX wieku. On podziela ogólne zdanie, że to był galicyjski Klondike, miejsce barbarzyńskiej, nieludzkiej eksploatacji ludzi i przyrody, rozwój kapitalizmu w jednym z najgorszych jego przejawów w

Europie. Borysław w jego rozumieniu, to fantastyczne kariery nuworyszów, lub jak ich na amerykański sposób Stanisław Nicieja nazywa „selfm-demanów”, i brud, smród, krew i łzy zwykłych ludzi. Fascynują go światłe postacie działaczy socjalistycznych Ignacego Daszyńskiego, Hermana Libermana, Iwana Franki, Dobrze rozumiem autora, że osobistego wrażenia o współczesnym Borysławiu, w konfrontacji z miastem początku wieku XX, wyrazić prawie niemożliwe. Nie ma już od dawna tego starego Borysławia, nikt już nie wydobywa tutaj ropy naftowej, nowa radziecka zabudowa zalała jego ulice. Sam Nicieja pisze, że „stara zabudowa zniknęła tam prawie zupełnie. Został tylko neogotycki kościół z czerwonej cegły...” I tyle. To już zupełnie inne miasto, Ono swoim wyglądem, sposobem życia, swoją atmosferą nie budzi tych emocji, które wirowały tutaj za czasów Iwana Franki. Trudno, wprost niemożliwe, złapać tu natchnienie dla opisanego wydarzenia sprzed stu lat. Dla badacza i literata zostały tylko wspomnienia naocznych świadków i życiorysy bohaterów dawnych czasów. Właśnie tutaj autor ma możliwość popisać się swoją wiedzą, ostrym piórem, błyskotliwą myślą. Można byłoby jednak wstąpić w spór z autorem, dlaczego wyróżnił jednych, a zapomniał o innych i zadać pytanie czy nie idealizuje on niektórych postaci? Na przykład, dlaczego nie ma życiorysu tak zasłużonego dla Borysławia, Lwowa i Galicji Wacława Wolskiego? I czy postać i działalność Stanisława Szczepanowskiego nie jest przesadnie idealizowana? Można by też zapytać autora, dlaczego nie wspomina nazwisko znanego malarza Leopolda Leopolskiego – przecież urodził się w Drohobyczu?

Biogramy osób, na których autor skoncentrował swoją uwagę, napisane są, niestety nierówno. Jednych z nich autor lubi, ma do nich sympatię. Wtedy S. Nicieja posługuje się błyskotliwym stylem, opowiada czytelnikom żartobliwie historie z życia bohaterów (np. o przysłowiowych kaloszach braci Wieleżyńskich), lub podaje pełne horrory, opisy ich losów wojennych. Ale są też życiorysy nijakie, schematyczne, jakby napisane dla słowników biograficznych lub encyklopedii. Uważam, że bez niektórych z nich książka tylko by zyskała. Takie życiorysy rozbijają tekst na kawałki, związane ze sobą tylko formalnie.

„Kresowe Trójmiasto” było też, jak słusznie autor napisał „zagłębiem literackim”, szerzej artystycznym. Właśnie w biogramach ludzi twórczych, pisarzy, artystów-malarzy i rzeźbiarzy autor miał możliwość pokazać siebie jak eseistę. Jednak nie zawsze życiorysy tych ludzi są naprawdę ciekawie napisane i nie zawsze podkreślono najważniejsze cechy ich twórczości. Np., Kajetan Stefanowicz był jedną z czołowych postaci secesji lwowskiej. Według Stanisława Nicieji „ulegał on wpływowi filozofii Dalekiego Wschodu”. Zaś według zdania znawcy zagadnienia lwowskiego historyka sztuki Jurija Bi-

riulowa, K. Stefanowicz, który pochodził z rodziny Ormian lwowskich, ulegał „...tradycjom staroperskiej i starormiańskiej sztuki, Znajdował się pod wpływem wodza secesji wiedeńskiej Gustava Klimta”. Gdzież tutaj Daleki Wschód i sztuka Chin i Japonii? Inny drohobycki malarz Efraim Lilien – to zjawisko w sztuce polskiej znakomity rysownik-illustrator. Jak i zaznacza grupa żydowskich malarzy z Galicji, Lilien wchodził do kręgu słynnej École de Paris. Wśród młodszego pokolenia artystów związanych z Ecole de Paris trzeba koniecznie przypomnieć Joachima Weingartena (1895-1942), który też urodził się w Drohobyczu. S. Nicieja tylko jeden raz pobieżnie



Stanisław Nicieja na ul. Czackiego w Drohobyczu, w miejscu gdzie w 1942 roku zastrzelono Brunona Schulza

wymienia jego nazwisko, lecz artysta, na pewno, zasługuje na szerszą wzmiankę. Jak pisze prof. Jerzy Malinowski. Joachim Weingarten był jednym z najwybitniejszych polskich przedstawicieli młodszej generacji École de Paris. „Tragicznie przerwana twórczość Weingartena była obok malarstwa Soutine'a najbardziej radykalnym artystycznie zjawiskiem École de Paris. Sposób kształtowania postaci przez Weingartena poprzedzał m.in. twórczość grupy Cobra, a jego eksperymenty z fakturą obrazów zapowiadały tasyzm”.

Ludziom, którzy byli zjawiskiem w życiu kulturalnym nie tylko Drohobycza, lecz Polski, a może nawet Europy warto było udzielić na stronach

„Kresowego Trójmiasta” znacznie więcej uwagi, przecież są to postacie niezwykle utalentowane i niepospolite.

Niestety, na stronach „Kresowego Trójmiasta” można spotkać, choć i nieliczne, lecz właśnie, dlatego przykre błędy. Na przykład, na stronie 115 czytamy o śmierci Brunona Schulza: „Dwa strzały wykrzyknik po tym zdaniu. Padając na chodnik ulicy Mickiewicza, Mesjasz miał nad sobą listopadowe niebo Drohobycza”. I tuż obok na stronie 118 podpis pod zdjęciem: „Stanisław Nicieja na ulicy Czackiego w Drohobyczu w miejscu, gdzie gestapowiec w listopadzie 1942 r. zastrzelił Brunona Schulza”. Drugi przykład. Na stronie 161 czytamy: „Piękną kartę

w dziejach utrwalenia pamięci o Ziemi Drohobyckiej zapisał też kapucyn o. Dominik (Marian Władysław Orczykowski, rocznik, 1928)”, lecz już na stronie 163 w podpisie pod zdjęciem napisano „...dominikanin ks. Marian Orczykowski...” To, kto w końcu – kapucyn czy dominikanin? Na stronie 142 autor wspomina tzw. „Dzień Bander”. Na ile nam wiadomo, w literaturze używają raczej określenia „Dni Petlury” lub „Akcja Petlury” (porównaj L. Podhorodecki „Dzieje Lwowa”, str. 225). Są to błędy nie tyle autorskie, lecz też redaktorskie, ale w solidnej pracy monograficznej na coś takiego niema miejsca!

(cdn.)

Poważnie o niepoważnym

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Najważniejszą rzeczą na świecie, do której należy odnieść się bardzo poważnie jest śmiech. W 1923 roku na spotkanie Amerykańskiego Stowarzyszenia Zdrowia Dzieci został zaproszony ekspert w tej dziedzinie – Charlie Chaplin, który stwierdził, że najlepszym lekarstwem, szczególnie dla dzieci jest śmiech.

Co nam daje ten wyraz radości – charakterystyczny tylko dla Homo Sapiens (u zwierząt szczerzenie zębów jest oznaką złości lub groźby). Z punktu naukowego śmiech jest reakcją na zewnętrzne bodźce, która powstaje w centralnym układzie nerwowym niezależnie od naszej woli. W czasie śmiechu elektryczna aktywność obu półkul mózgu jest lepiej skoordynowana. Uczni twierdzą, że brak takiej koordynacji wywołuje depresję. Śmiech aktywizuje bicie serca, co uaktywnia krwioobieg, dzięki czemu organizm otrzymuje zwiększoną dawkę tlenu. W stanie „poważnym” człowiek oddycha płytko, górną częścią płuc. Przez to wdycha niewielką ilość (około 0,5 litra) powietrza. Podczas śmiechu natomiast aż 1,5 litra. W czasie śmiechu intensywniej pracują mięśnie brzucha i mięśnie twarzy. I to jest chyba jedyny minus ze śmiechu, szczególnie dla kobiet, bo częste i jednakowe ruchy mięśni twarzy prowadzą do tworzenia się zmarszczek, których nie udaje się usunąć żadnymi kremami, maseczkami i masażami. Ich podłoże jest w radosnym usposobieniu kobiety. Obecnie, w okresie „epidemii” należy śmiać się przede wszystkim, bo śmiech wzmacnia nasz układ odpornościowy, pobudzając wydzielanie się endofin – hormonów szczęścia, a hamując wydzielanie się hormonów stresu – adrenaliny i kortyzolu. Skurcze mięśni i ruchy, towarzyszące śmiechowi są namiastką gimnastyki, pobudzają pracę jelit, wątroby i śledziony.

Śmiech i poczucie humoru ważne są w pracy zawodowej. Ludzie z poczuciem humoru są bardziej twórcy, znajdują lepsze relacje w pracy i osiągają lepsze wyniki. W licznych firmach w USA i Europie organizuje się specjalne kursy dla personelu,



mające na celu poprawić i rozwinąć poczucie humoru. Uśmiech pomaga im zjednywać klientów.

To, że przy pomocy śmiechu można uleczyć się z ciężkich chorób zostało udowodnione naukowo. Pierwszym tego rodzaju przypadkiem była choroba Normana Cousinsa, u którego zdiagnozowano nieuleczalną chorobę zwyrodnienia stawów, prowadzącą do częściowego paraliżu i wywołującą bule kręgosłupa. Były to lata 70 i nie znano metody leczenia tego schorzenia. Skazano go na powolną śmierć w mękach. Cousins, człowiek o radosnym podejściu do życia nie mógł zgodzić się z opinią lekarzy i zaczął



leczyć się sam. „Przypisał” sobie terapię śmiechem, bo wiedział że strach, lęk i stres mają negatywny wpływ na zdrowie. Zaczął czytać tylko powieści komediowe, oglądać także filmy. Po pewnym czasie zauważył, że to pozwala mu zapomnieć o bólu i zasnąć. Z czasem przerwy na sen były coraz dłuższe, ból ustępował, paraliż zanikł. Opisał to w książce „Anatomia choroby” i w kręgach medycznych nazwano go pacjentem, który „wyśmiał się od śmierci”. Ten pierwszy przypadek był intensywnie badany i analizowany w świecie medycznym i obecnie mamy

nowy kierunek terapii: terapię śmiechem – gelotologię.

Śmiech i sztuka

W sztuce antycznej bohaterowie dzieł sztuki przedstawieni są z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Dopiero średniowiecze wprowadziło nowe podejście do tej kwestii. Pierwszym, który przedstawił śmiech, ale szyderczy, zły i okrutny był holenderski malarz Hieronim Bosch (1460-1516). Przedstawił on w taki sposób tłum towarzyszący Chrystusowi w drodze na Golgotę. W średniowieczu uśmiechnięte twarze pojawiły się na portalach gotyckich katedr (Reims). Mistrzem w ukazywaniu grymasów twarzy był Leonardo da Vinci. Ma cały cykl szkiców przedstawiających różne wyrazy, miny i grymasy. Najslawniejszy jest jego zagadkowy uśmiech na twarzy Mony Lisy. Od ukazywania radosnych oblicz nie stronili się artyści polscy. Wesołe oblicza możemy zaobserwować na ołtarzu Wita Stwosza. Uśmiechnięte twarze mieszczan, szydercze gęby diabłów, pyzate uśmiechnięte aniołki spoglądają na nas ze stell, wspomników, kapiteli i wywietrzników polskich średniowiecznych kościołów od Pomorza po Śląsk. Na początku XV wieku uśmiech na twarzach zanika aby pojawić się na dobre dopiero w okresie baroku: tutaj twarze na obrazach i figurach odzwierciedlają wszystkie emocje, nastroje i namiętności.

A więc, drodzy nasi Czytelnicy, uśmiechajcie się na co dzień, śmieJCie się przy każdej nadarzającej się okazji. Tym bardziej, że mamy obecnie ku temu wiele okazji – bilbordy i gazetki agitacyjne kandydatów na prezydenta są najlepszym powodem do uśmiechu. Zgodnie z legendą o najeźdźcach. Gdy grabili wioski a ludność płakała, ich wódz nakazywał dalsze grabieże. Ale gdy ludzie zaczęli się już śmiać, to grabieże ustały, bo wszystko już ludziom zabrano i pozostał im tylko śmiech. My nie mamy już nic do stracenia, nam gorzej nie będzie. I pamiętajmy, że uśmiech wzmacnia naszą odporność – na wszystko. **Śmiech to zdrowie!**

KG

List do św. Mikołaja

Święty Mikołaju,
Mikołaju Święty,
Czy zauważyłeś,
Że świat się zrobił niepojęty.
Bić na alarm czas,
Bo zza oceanu
Świąteczna moda
Dotarła i nas.
Tam nie dziwota,
bo wymieszają się różne narody,
Religie, głupota.
A przecież od wieków
Swoje, polskie tradycje mamy.

Przecież dzisiaj w oczekiwaniu
Na narodziny Pana
Po sklepach biegamy od rana.
Kartki menu zapisane gęsto,
Nowe przepisy na karpia
Bez sosu, czy z sosem...
A przed konfesjonatem pusto,
Nie ma czasu na spotkanie
z Chrystusem.
Oświetlając kolorowo domy,
otoczenie,
Zapominamy, że to Chrystus
Serc naszych Oświetleniem.

Gdzie jest szopka,
Pismo Święte, świeca Caritas?
Po co?
Wystarczy suty stół, alkohol
dla wielu z nas.
Kolędy też po co śpiewać
Po angielsku, bez słowa
„Bóg”?
Na DVD można słuchać.

Kochany Mikołaju,
Wiem, że to niełatwo
Lecz przynieś ludziom
w prezencie
Takie światło,
By dzieci wiedziały,
Że Święty Mikołaj
To nie dziadek w czerwonym
kubraku
I proszę ja Ciebie,
Wytłumacz, że nie mieszkasz
w Japonii,
Lecz jesteś świętym w niebie.

Lwów, 18.11.09
ALICJA ROMANIUK

„Głowa Minotaura” Marka Krajewskiego należy do bestsellerów „Piramidy”

Szanowni Państwo,
Po pierwszych trzech miesiącach sprzedaży powieści kryminalna Marka Krajewskiego o przedwojennym Lwowie – „Głowa Minotaura” znalazła się w pierwszej trójce bestsellerów, wydanych przez Agencję Literacką „Piramida”. Prezentacja przekładu z udziałem autora powieści, Marka Krajewskiego i Bożeny Antoniak, autorki przekładu, odbyła się 10 września w trakcie XVI Forum Wydawców we Lwowie.

Obecnie w Polsce trwają przygotowania do druku kolejnej powieści Marka Krajewskiego, która prawdopodobnie również będzie o powojennym Lwowie. Na razie nazwa książki nie jest znana. Ukazę się nakładem Wydawnictwa „Znak”, z którym autor podpisał umowę o współpracy.

Do trzech najnowszych pozycji Agencji Literackiej „Piramida”, które sprzedają się najlepiej, należą też dwie książki znanej pisarki ukraińskiej, laureatki Nagrody Literackiej im. T. Szewczenki. Chodzi o Marię Matios, autorkę książek „Kulinarne figle od Marii Matios” i „Cztery pory życia”.



„Głowa Minotaura” – to pierwsza powieść kryminalna we lwowskiej serii kryminalów autora. Marek Krajewski jest znany ze swych powieści kryminalnych o przedwojennym Wrocławiu. Debiutem piarskim była książka „Śmierć w Breslau” (1999). To pierwsze wydanie serii powieści kryminalnych o Eberhardzie Mocku, a

wydarzenia rozgrywają się we Wrocławiu w pierwszej połowie XX wieku. Następnymi pozycjami w serii kryminalów były „Koniec świata w Breslau” (2003), „Widma w mieście Breslau” (2005), „Festung Breslau” (2006) i „Dżuma w Breslau” (2007). Książki zostały wysoko ocenione zarówno przez czytelników, jak też krytyków literackich. Nakład ogólny tego cyklu przekroczył 500 tys. egzemplarzy.

W maju 2009 r. we Wrocławiu odbyła się prezentacja pierwszej powieści z lwowskiej serii kryminalów Marka Krajewskiego. Przed oficjalną prezentacją książki w Polsce Agencja Literacka „Piramida” podpisała umowę z warszawskim wydawnictwem W.A.B., dotyczącą praw do wydania ukraińskiego przekładu „Głowy Minotaura” właśnie we Lwowie.

Powieść przełożyła Bożena Antoniak. Jest ona również autorką przekładu powieści M. Krajewskiego „Koniec świata w Breslau” (2007) oraz „Śmierć w Breslau” (2009).

Z poważaniem,
Julia Łychacz,
Kierownik działu PR
w Agencji Literackiej „Piramida”
+38 097 686 53 84

STANISŁAWA NOWOSAD

DOBROCZYŃCA

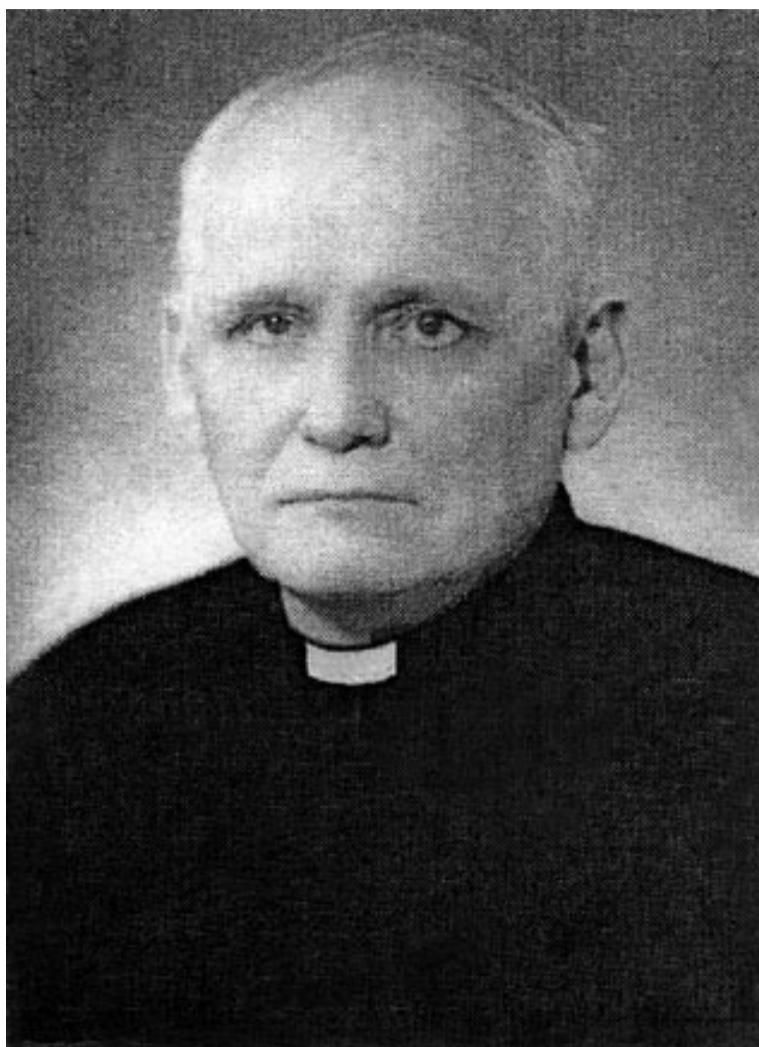
Doktor Mosing, Pan Doktor, Nasz Doktor (jak nazywano Go w najbliższych kręgach) – słowa te wymawiano z najgłębszą czcią i miłością. Wielki Człowiek, wielki filantrop niesłychanie wielkiej rzeszy dzieci, młodzieży, ludzi różnego wieku – wielu pokoleń. Był zawsze, trwał, jak żywy posąg spiżowy, dostępny, otwarty dla każdego chorego czy potrzebującego - i nie do pomysłenia było, że kiedyś może być inaczej.

Szło się do Niego w każdej potrzebie – był największym autorytetem moralnym, doradcą, rozjemcą opiekunem i powiernikiem w swej niezawodnej mądrości, prawości, dobroci i prostocie.

Odkąd siebie pamiętam, widzę Jego monumentalną sylwetkę, okoloną siwizną dużą głowę i dobrotliwe, przenikające na wskroś spojrzenie. Gdy przychodził, brał mnie na kolana, a ja pełna żywej dziecięcej wiary, ufności i miłości do Niego, ośmielałam się ścisnąć i całować Jego olbrzymią głowę. Obecni w domu zastępowali: „Co robisz? Jak możesz?”... On dobrotliwie się uśmiechał, coś zagadywał i patrzył, patrzył głęboko w oczy, co napępiało i onieśmieleniem, i otuchą.

Kim był Doktor Mosing? Był lekarzem z wykształcenia (ostatnim w wielkiej dynastii Mosingów-lekarzy), epidemiologiem, doktorem tzw. wszechnauk medycznych, uczonym-badaczem, naukowcem. Był asystentem i najbliższym współpracownikiem prof. Rudolfa Weigla – uczonego o światowej sławie, odkrywcy szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu, jego serdecznym przyjacielem i następcą – kierownikiem Oddziału Riketsjologii. Przyczynił się do likwidacji duru plamistego na obszarze euro-azjatyckim, w granicach byłego ZSRR. Był również księdzem (in pectore), w ukryciu, zakonspirowany doskonale przez długie, ponad 30 lat.

Zakres Jego ofiarnej działalności jako lekarza i duchownego był kolosalny nie tylko we Lwowie, sąsiedzkich okolicach, nie tylko na najdalszych terenach dawnej Rzeczypospolitej, ob. Wschodniej (Wielkiej) Ukrainy, ale



na całe dosłownie obszary potężnego niegdyś imperium ZSRR. Jeździł jako naukowiec, badacz, profesor i wszędzie tworzył ogniska Bożej Sprawy.

Doktor – Sługa Boży! Tak, bowiem całe swe życie służył innym, wszystkim, swoją postawą umiejętnościami, wiedzą, erudycją wielką osobistą kulturą. Według najgłębiej pojętych zasad Ewangelii – w pokorze, bez rozgłosu, podług słów: „niech nie wie lewica, co czyni prawica”. Obejmował miłością wszystkich bez wyjątku, nie tylko współbraci plemiennych, ale ludzi różnych obrządków, wyznań i narodowości. Dla Niego, Polaka, gorącego patrioty nie było „ani Greka, ani Żyda...”

Pamiętam, jak w 1965 r. na pogrzebie ks. Karola Jastrzębskiego, ktoś był bardzo poruszony modłami

też i w języku ukraińskim. Białolił w ciasnocie swego umysłu, jak można było do tego dopuścić. Ks. Jastrzębski pracował w Katedrze, jedynym na ten czas czynnym kościele, dokąd przychodzili ludzie nie tylko polskiej narodowości. Doktor Mosing powiedział: „Bardzo bym chciał sam mieć taki pogrzeb”. Wystarczyło!

W latach okupacji niemieckiej praca, zatrudnienie w Instytucie (Zielona 12), na Oddziale dr Mosinga dawało mnóstwu osobom możliwość choć jakiegoś zarobku, a więc – szansę przetrwania. Szczepionka przeciw tyfusowi, produkowana tam, dzięki bohaterkiej postawie kierownika i dobranej załogi Oddziału, docierała do szpitali, więzień i gett (nawet warszawskiego). Społeczeństwo lwowskie, zagubio-

ne w powojennej połodze, dotknięte wszelkiego rodzaju klęskami – dr Mosing podnosił na duchu, radził, pomagał, leczył, ratował. Dla niego przecież zrezygnował z obiecującej wielkiej kariery i pomyślności w Kraju, gdzie Go zapraszano. Dobrowolnie pozostał we Lwowie.

Jako kierownik Oddziału był wymagający, nawet bardzo wymagający. Wymagał bezwzględności postępowania, zaufania, wielkiej sumienności, rzetelności, obowiązkowości, uczciwości oraz godnej postawy moralnej. Z takich ludzi jedynie dobierał sobie kadrę. Jednocześnie swoich podwładnych traktował po koleżeńsku, był z nimi w serdecznej przyjaźni, obejmując ich ojcowską troską, odpowiedzialnością. Był ojcem chrzestnym wielu dzieci swoich pracowników (oraz innych), o których zawsze pamiętał w dniu imienin i innych dat. A gest miał wspaniały: hojny, szeroki, staropolski i elegancki.

W dniu św. Mikołaja odwiedzał domy, obdarzał dzieci cudownymi książkami (czym była dobra książka polska w te czasy), ciekawymi prezentami, zawsze coś symbolizującymi, pouczającymi. Kiedyś na imieniny przyniósł mi małego rzeźbionego w drzewie delfina i powiedział: „Abyś tak, jak delfin, pomagała zawsze ludziom”.

Słowa Jego, jak zawsze, każde i wszystkie były drogowskazem i wytycznym na całe życie. Rzeczywiście, miał jakiś dar proroka, czy jasnowidza. Wiele rzeczy, które przewidywał, sprawdziły się, spełniły, znalazły potwierdzenie w życiu. Był to Człowiek Wielkiego Pokroju i Kapłan o Wielkim Charyzmacie.

Ilu ludzi przesunęło się dokoła Niego, nikt nie zliczy. Niezliczone rzesze młodzieży zawdzięczały Mu obrany kierunek studiów, ułatwiony życiowy start. Iluż bowiem uczącym się na studiach pomagał, zatrudniał w swoim Oddziale, często sam wykonując ich obowiązki. Ilu biednym dzieciom, sierotom, ministrantom pomagał materialnie i duchowo, latami, systematycznie. Ilu, ilu, ilu?

Życie kapłańskie dra Mosinga (od 1961 r.) to osobny, wielki, wspaniały

święty rozdział Jego życia. Zawsze dążył ku temu. W życiu i zachowaniu Jego było to namacalne i odczuwalne. Gdy spełniło się to Jego marzenie i został kapłanem, było to jeszcze bardziej odczuwalne. Obecni dokoła dziwili się, nie rozumiejąc, w jakim wymiarze On żyje. Kapłaństwo Jego było otoczone wielką tajemnicą – tylko dla najbardziej zaufanych, a tajemnica ta obowiązywała pod grzechem ciężkim.

Takie to były czasy i – taka Jego pozycja? Było kilka zaufanych domów, gdzie gromadzono się przy zasłoniętych oknach, w najgłębszym sekrecie. Prowadził tajny Instytut Wikariatu pod wezwaniem św. Wawrzyńca, gdzie wychowywał, kształcił młodych ludzi – kandydatów do stanu kapłańskiego. Były to szczególnie kompletne, biorąc pod uwagę Jego wielką erudycję, bogatą osobowość, głęboką religijność i zrozumienie stanu duchownego. Będąc człowiekiem stałej, głębokiej, wewnętrznej modlitwy, w sposób szczególny wszczepił to swoim wychowankom. Wielu doprowadził do kapłaństwa, zbierając bogate, złote żniwo jeszcze za życia. Jego wychowankowie okazali się kapłanami nadzwyczaj godnymi. Wśród nich – jeden otrzymał sakrę biskupią, inny – z ogromnym poświęceniem, pieczołowitością i troską najczulszej matki służył Mu w Jego chorobie do końca. Męczeństwo, o którym mówił często (chyba o nim marzył) spełniło się na Nim.

Dlaczego Instytut św. Wawrzyńca? Jakże często i akcentował męczeństwo tego świętego. Cierpienie dra Mosinga można by porównać do cierpienia naszego Ojca Świętego Jana Pawła II. Zнали się osobiście z Janem Pawłem II. Nawet łączyło ich jakieś fizyczne podobieństwo sylwetki. To była też szkoła cierpienia. Cały długi, pięcioletni okres swych cierpień z wielką świadomością, miłością i pokorą ofiarował za Lwowski Kościół, za Kościół w Polsce i na świecie. Szczęśliwie doczekał się reaktywowania struktur kościelnych w archidiecezji naszej. Jak żył w opinii świętości, całkowitemu oddaniu się Panu Bogu, tak zmarł w tej opinii dnia 27 listopada 1999 roku, mając prawie (bez 2 miesięcy) 90 lat.

Opowieść o ks. profesorze doktorze Mosingu (ojcu Pawle)

Tak trudno pisać o kimś nad miarę, Kto świecił blaskiem przez życie całe. Z kim tyle łączy i odbiega tyle, Dziesięciolecia przebiegły i chwile. Kto trwał, jak posąg, jak legenda żywa, Co łączy dawne i nowe odkrywa Planety – wzorce odwiecznych wartości, Nieskazitelności i szlachetności, Co poprzez burze dziejów, jak postument, Trwał, trwał, jak żywy posąg, jak monument. Kim był ów patron dzieciństwa i domu? Kierownik, również kapłan (po kryjomu). Zawsze tak bliski, a niedościgniony W swym dobrodziejstwie nieograniczonym, W autorytecie miłości, powagi,

Co był rozjemcą dla spraw wszelkiej wagi. Zawsze, każdemu on – Mikołaj święty Roznosił zawsze dary i prezenty w grudniu. On chodził od domu do domu, Odwiedzał chorych, wiekowych znajomych. On – dobroczyńca społeczeństwa tego, Losami dziejów wykoślawionego. Dla niego tutaj został dobrowolnie, Zaszczytów w Kraju nie pragnąc po wojnie, Zrzekł się kariery, bo on, ojciec Paweł Miał inne cele, misje, niż w Warszawie. Doktor, profesor uczony tak wielki, Jakże nam świecił, ponad wyraz wszelki Rzeszom pokoleń cierpki los osładzał,

Jako apostoł, lekarz duszy, ciała, Wszak darmo leczył, lekarstwa rozdawał Dla społeczności, co tu pozostała. Trudno wyliczyć, ilu ludzi młodych Jemu zawdzięcza swe starty życiowe, Ile powołań skierował dla Boga, A ilu wskazał ich właściwą drogę. Ta wszystkim znana wielka głowa siwa Więcej rozumu czy serca mieściła??? Na jego imię – serce pałało, Na myśl, dźwięk o nim na baczność stawało. Gdy on postawił jakieś zadanie, Nie było przeszkód do pokonania, A prośba była świętym poleceniem, Które spełniałeś z radosnym natchnieniem. Więc, każdy chętnie by w ogień i w wodę

Skoczył by spełnić jego każdą wolę. Po pańsku hojny, więc szczerze szafował, Świątynie Pańskie na Wschodzie ratował, Dbał o ich wystrój, o wyposażenie, Z ruin podnosił, wskrzeszał sklepienia. Tam w konspiracji ścistej pracował I dusze ludzkie od błędów ratował, Tam przyłgał sercem, gdy pracując skrycie Lud ten ukochał ponad własne życie. Wśród wielu gromów, co w krąg uderzało, Jako forteca, jak twierdza wciąż trwałes. Swoją sylwetką i duchem, i ciałem Na Drogę, Prawdę, Życie wskazywałeś, Bo do Chrystusa jedynie dążyłeś,

Do Niego wszystkim drogę torowałeś, Wiedzą, umysłem i sercem kroczyłeś Oraz cierpienia krzyżem, co dźwigałeś. Advent się zaczął. Czas powołany Oczekiwaniem – Ty swe ziemskie trwanie Tutaj skończywszy, odchodzisz wezwany Na wieczną ucztę, po wiernym czuwaniu! I tylko pomnik, co w żywych pamięci Pozostał, przetrwa w przyszłe pokolenia, Jak znicz wieczysty, co gorze i świeci O ojcu Pawle świetliste wspomnienia.

Stanisława Nowosad

WKŁAD PROFESORA RUDOLFA WACKA W DZIAŁALNOŚĆ „POGONI” LWOWSKIEJ

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

12 lipca 1938 r. Marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły przyjął delegację Pogoni, na czele z wiceministrem Spraw Wojskowych, inżynierem Aleksandrem Litwinowiczem. W skład delegacji wchodził: dr Stanisław Polakiewicz, płk dypl. Marian Steiner, prof. Rudolf Wacek. Proszono Marszałka Polski ażeby przyjął patronat nad obchodami jubileuszowymi POGONII LWÓW i zgodził się na nazwanie parku sportowego jego imieniem wraz z zapisem do złotej księgi klubu.

„Pogoń” zawdzięcza swoje powstanie dyrektorowi Eugeniuszowi Piaseckiemu – mężowi nauki i wychowania fizycznego w Polsce. E. Piasecki, jako młody lekarz, w roku 1899 objął naukę gimnastyki w IV gimnazjum we Lwowie i wprowadził grę piłki nożnej według taktyki angielskiej.

W roku 1907 doszło do połączenia i stworzenia nowej „organizacji lwowskiego klubu sportowego „Pogoń”. Mianowicie: z organizacji „Kółka Futbolistów Sokoła Macierzy”, a także z uczniów III oraz IV gimnazjum. W 1908 roku podpisano umowę dzierżawną na plac pod przyszłe boisko. W 1910 roku „Pogoń” wystąpiła do Austriackiego Związku Piłki Nożnej i weszła w skład Austriackiego Wydziału Sportu, w sekcji lekkiej atletyki.

Przynależność ta była niezbędna, gdyż władze austriackie nie wyrażały zgody na mecze „Pogoni” z drużynami z innych państw. Zarząd Klubu LKS „Pogoń” wyróżnił honorowym członkostwem w okresie od 1904-1938 r. osiem osób za szczególne zasługi dla klubu. Byli to: W. Dzieduszycki, K. Hemerling, Ludwik i Ludwika Kucharowie, T. Kuchar, A. Litwinowicz, E. Piasecki, R. Wacek.

Drużyna „Pogoni”, rozpoczęła sezon wiosenny z „Cracovią” w Krakowie. Hasłem drużyny było „Razem młodzi przyjaciele”. W roku 1913 odbyło się otwarcie własnego boiska. W zawodach brały udział także inne kluby, a mianowicie „Cracovia”, żydowski klub „Harmonia”, klub „Czarnych”.

Placówkę sportową pobłogosławił ks. biskup Władysław Bandurski, który powiedział: „Niech każdy pamięta, że panować ma na niej rzymska „virtus”, odznaczająca naszych ojców, niech każdy pamięta, że ma być rycerzem ku zbawieniu Ojczyzny”.

We Lwowie, w roku 1914 założono organ kolegium sędziów wschodniej Galicji, pod kierunkiem prof. Rudolfa Wacka. Wybuch wojny światowej przerywa zawody sportowe. Do Lwowa wkroczyli Rosjanie, rozpoczęła się mobilizacja. Członkowie klubu wstępowali do Legionów, bądź do armii austriackiej.

W latach 1914-1920 kuratorem „Pogoni” został mianowany przez sąd lwowski prof. Rudolf Wacek. Miał w ten



Drużyny „Pogoni” i „Czarnych” na Górnym Śląsku, 1920 r.



trudny czas, wiele obowiązków. Zajmował się sprawami gospodarczymi, finansowymi i sportowymi. W 1938 roku została wydana księga pamiątkowa „Pogoń-Lwów 1914-1939 rok”, którego głównym autorem był prof. Wacek.

Profesor – to człowiek pełen temperamentu, sił żywotnych, doskonały organizator. Stworzył silne podstawy organizacyjne, sportowe i materialne dla przodującego przez długie lata w sporcie polskim klubu LKS „Pogoń”. Świadczy o tym fakt, że kiedy w okresie I wojny światowej różne kluby sportowe upadały, a LKS „Pogoń” utrzymał się, nie miał długów, a pewne kwoty świadczył na cele dobroczynne i patriotyczne.

Ogromną zasługą propagandowo-patriotyczną była zorganizowana przez prof. Rudolfa Wacka wyprawa lwowskiej drużyny piłkarskiej na Dolny Śląsk.

W roku 1916 rozmowa prof. Wacka z komendantem miasta gen. Frankiem Rimil von Altrassenburg, który był przyjaźnie nastawiony do sportu – pozwolił na bezpłatne użycie jeńców rosyjskich do remontu boiska i pomógł w sprowadzeniu sportowców z frontu i zatrzymaniu ich we Lwowie.

Rok 1919, piąty rok wojny, wprowadził już nie światowej, ale strasznej i niszczącej, prowadzony w obronie granic i Kresów. Dopiero wiosną

ofensywa gen. Iwaszkiewicza uwolniła ostatecznie Lwów. Doprowadzono boisko do porządku, w czym ogromną zasługę miał dozorca p. Dmytro Bruchal. śp. Dmytro Bruchal – długoletni dozorca boiska „Pogoni” trwał wiernie podczas inwazji rosyjskiej, nie opuścił boiska podczas obrony Lwowa i w niepodległej Polsce pracował dla klubu. Zmarł w 1933 r. Pierwszy mecz „5 pp. Legionów Polskich” z „Pogonią” odbył się w 1921 roku. Dochód ze wszystkich spotkań „Pogoni” z innymi klubami był przeznaczony dla schroniska „Ratujcie dzieci” we Lwowie.

W 1922 roku „Pogoń” wkracza w swój złoty wiek. Klub obchodzi swoje 15-lecie. Popularność „Pogoni” wzrasta. „Pogoń” zdobywa mistrzostwo Polski. W roku 1922-1926 – cztery razy z rzędu. Mistrzostwa Polski wykazały wybitną supremację klubu. Z tej okazji powstał wiersz, ułożony przez publiczność:

**Kolor czysty, bez kreski -
To jest serc gorących znak.
Nasz czerwono jest niebieski,
Tak, jak niebo i jak mak,
Przecudny tak Pogoni znak.**

**Naprzód, naprzód lwowska
drużyno,
Dziś zaszczytne święcisz
gody.
Kto w Pogoni, ten w krwi
ma wino,
Z diabłem pójdzie też
w zawody.
Niechaj zwycięstw wciąż
seria nowa
Wieńczy łuki twoich bram,
Strzelaj, bramki na chwałę
Lwowa,
Pogoń niechaj żyje nam!**

Następne lata, to lata niepowodzeń klubu i dopiero w roku 1932 klub zdobywa ponownie wicemistrzostwo przed „Cracovią”. Wielką radość była

z odzyskania tego tytułu. Lata 1934-1935 nie były najlepsze. W 1936 roku zajęto drugie miejsce w bilansie ligowym. Rok 1937 – był rokiem fatalnym. „Pogoń” znalazła się na 9 miejscu w tabeli ligowej. W roku 1938 kierownictwo drużyny obejmuje prof. R. Wacek, który wnosi nowy duch. „Pogoń” otrzymuje ostatni puchar pana Prezydenta.

**Goście zjechali z Warszawy,
„Polonia” – dzielna drużyna
Cieszą się wszyscy
sportsmeni,
Meczu wybiła godzina,
Ujrzymy gdzie moc i wena,
Z lwem stanie w szrankach
syrena.**

**„Pogoń”, gdy chodzi
o sławę,
Nie szczędzi swych mięśni.
Dzielni są chłopcy
z Warszawy,
Lecz dzielny także
lwowianin,
Do sportu zawsze miał
żyłkę
I zawsze ubóstwiał piłkę.**

Profesor Rudolf Wacek był barwną, znaną postacią Lwowa, był autorytetem-wychowawcą, sportowcem i dziennikarzem, myśliwym i społecznikiem. Człowiek pełen humoru, dowcipu, dobroduszny i odpowiedzialny, był człowiekiem o otwartym sercu i dużej inteligencji, o szerokich zainteresowaniach. W 1922 roku został wydawcą i redaktorem lwowskiego „Sportu”.

Poeta lwowski tak pisał do prof. R. Wacka, wydawcy „Sportu”:

**Kochany Wacku! Gdys na swe
ramiona
Wziął wydawnictwa ciężar
tak niemały,
Niech Ci „Sport” służy tak,
jak wierna żona,
Z którą się dzieli miłosne zapaly.**

Lecz w tym wypadku (powiem to bez sromu),
Zawołaj śmiało: Na pomoc krajanie!
Im więcej będziesz miał przyjaciół
domu,
Tym wasze światło szczęśliwszym
się stanie.

Bo wydawnictwo dzisiaj jest,
jak potwór,
O którym w bajkach tyle się
słuchało,
Kładź mu co możesz w głodnej
pasczy otwór,
A ono ryczy: Za mało!... Za mało!

Przeto licz na nas, niby na Zawiszę,
I zwiierzaj ufnie wszystkie swoje
troski,
Gdy zechcesz, zawsze darmo Ci
napiszę,
Ścisłam Ci łapę, twój

Henryk Zbierzchowski

KG

W krainie Ikwy – na ulicy Rylejewa we Lwowie

JURIJ SMIRNOW

tekst i zdjęcia
oraz zdjęcia autorów wystawy

We Lwowie przy ul. Rylejewa 9 21 listopada br. odbyła się kolejna impreza kulturalna. Organizatorem była redakcja miesięcznika społeczno-kulturalnego „Lwowskie spotkania”. Redaktor naczelna p. Bożena Rafalska była jak zawsze, inicjatorem i promotorem spotkania. Pokazano nam poplenerową wystawę fotograficzną członków Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych – p. Grażyny Salamin, p. Mariana Baranowskiego i ich kolegi z Rzeszowa p. Zbigniewa Babiaka. W roku 200. rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego wystawa była poświęcona Krzemieńcowi – jego rodzinnej miejscowości, jego małej Ojczyźnie, miastu jego matki.

Jak zawsze, na imprezę przy ul. Rylejewa 9 przyszli mili, bardzo sympatyczni lwowianie, Polacy, dla których kultura polska, na co dzień jest czymś



Grażyna Salamin „oprowadza” po wystawie



Zbigniew Babiak (od lewej) i Marian Baranowski

Iwanowa, Dziewięcioklasiści przedstawili zebranych kilka wierszy Słowackiego i fragmenty jego listów do Matki, takich serdecznych, pełnych tęsknoty za swoją kochaną matką, za ojczystym krajem, za Krzemieńcem lat młodzieńczych.

W słowie wprowadzającym, Bożena Rafalska przybliżyła zebrany twórce portrety autorów wystawy, mówiła również o zasługach p. Mariana Baranowskiego dla rozwoju kultury polskiej we Lwowie, o jego bezinteresownej i pełnej entuzjazmu pracy w tej dziedzinie. „To już czwarta edycja



cie nie było takie szare, zatroskane, zabiegane, żeby człowiek nie tylko pracował ciężko, lecz też odpoczywał etycznie, wzbogacał się duchowo”.

Ze swojej strony, Marian Baranowski podziękował za ciepłe słowa, za uznanie jego skromnej pracy i powiedział: „Plener trwał trzy dni, zrobiliśmy prawie 1200 zdjęć. Wystawiamy tylko 60. Może będzie jeszcze druga wystawa. Mamy obfity materiał fotograficzny. Zdjęcia celowo zostały niepodpisane, żeby było pole dla dyskusji, dla fantazji tych, kto je ogląda”.

Druga autorka p. Grażyna Salamin mówiła, że „...jest od dawna oczarowana atmosferą Krzemieńca, jak również oczarowana dziś atmosferą tej pięknej sali, w której odbywa się wystawa. Rocznicą urodzin Słowackiego stała się bodźcem do tego, aby pojechać do Krzemieńca na dłużej, porozglądać się po jego zaułkach, porozmawiać z jego mieszkańcami. I naprawdę z kotami, z tymi dobrymi duchami Krzemieńca, które towarzyszyły mam przez wszystkie dni naszego pobytu w tym czarowym miejscu.

Mam nadzieję, że nasze imprese, nasze uczucia do tego miejsca,



Krzemieńskie, cmentarz, grób matki Wieszcza, pomnik Słowackiego w kościele parafialnym p.w. św. Stanisława biskupa. Ale był też Krzemieniec prawie nam nieznan, czarowny i to w różnych porach dnia – przy pełnym słońcu i prawie w nocy. Żeby zrobić takie zdjęcia trzeba było pochodzić po Krzemieńskich górkach i dołach nie jeden dzień i zaliczyć nie jeden kilometr drogi i bez drogi. Pełne romantyzmu Skalki Dziewicze i Skalki Słowackiego, pełne powagi i smutku pomniki, groby znanych i nieznanych ludzi na pięciu cmentarzach Krzemieńskich, stare domy, które pamiętają i Słowackiego i jeszcze wcześniejsze czasy i które dożywają może swoich ostatnich dni – jak nie zawalą się same, to będą rozebrane pod nową zabudowę. I jeszcze koty, koty, jak duchy – może nawet Słowackiego? Jeden z kotów – to kot legendarnej krzemieńczanki pani Ireny Sandeckiej. Zdjęcia nie miały podpisów, lecz jedna z autorów wystawy p. Grażyna Salamin, zawodowa przewodniczka, bardzo dokładnie i fachowo oprowadziła zebranych po wystawie, objaśniała prawie każde zdjęcie, opowiadała o historii Krzemieńca, o Słowackim, o ludziach i zabytkach tego skrawka Wołynia, tej pięknej krainy nad Ikwą.

Miłą niespodzianką był występ młodzieży ze szkolnego teatru „Baj”, którym od lat kieruje polonistka Maria



w tym roku, poświęcona Słowackiemu, organizowana przez redakcję „Lwowskich spotkań”, dzięki wsparciu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Były już koncerty, wystawy... Teraz pokazujemy wyniki poplenerowego wyjazdu naszych artystów-fotografików do Krzemieńca. W tym wyjeździe brało udział 8 osób. Dziś mamy prace trzech z nich. Będą też następne wystawy zdjęć pani Haliny Makowskiej i zbiorowa jeszcze czterech osób – trzech z Przemyśla i jednej ze Lwowa.

Wystawa Haliny Makowskiej będzie ekspozycją przedświąteczną, poświęconą Kresom. Pomagamy realizować siebie osobom twórczym, osobom, które mają ptaka w sercu, kwiat w sercu. One pragną wypuścić tego ptaka dla nas, żeby nasze zy-

będą przez nasze zdjęcia przekazane też oglądającym tę wystawę. Podczas pleneru pogoda była zmienna. Dlatego udało się zrobić ciekawe zdjęcia przy oświetleniu słonecznym i kiedy niebo zasłoniły chmury. Są to, naprawdę, ciekawe efekty. Chcę jeszcze dodać, że polskie społeczeństwo Krzemieńca marzyło przez lata o muzeum Słowackiego. Te marzenia stały się rzeczywistością w roku 2004, dzięki poparciu i pomocy Polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wystawa muzealna w domku dziadków Słowackiego nie tylko doskonała, lecz delikatna, przekazująca atmosferę domu tamtych już odległych lat”.

bardzo ważnym, bardzo potrzebnym. Obcowanie z rodakami jest potrzebą serca. Przyszli nie tylko na spotkanie ze Słowackim, ale też ze sobą. Wśród gości zauważyłem prezesa Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie p. Emilię Chmielową, zasłużoną nauczycielkę polskiej szkoły nr 10 p. Marię Iwanową, p. Janinę Zamojską razem z Haliną Makowską, p. Teresę Dutkiewicz, Bożenę Sokolowską, etc., etc. Jak zawsze – więcej było pań, niż panów.

Autorzy wystawy pokazali nam 60 kolorowych zdjęć, umieszczonych na planszach, na ścianach sali. Kto nie był nigdy w Krzemieńcu, ten miał możliwość poznać to piękne miasto.

Kto bywał w tej Krainie Ikwy, mógł porównać swoje impresje, swoje wrażenie z tego miasta, ocenić, co zobaczył, na co zwrócił uwagę sam, a co umknęło mu z oczu, lecz teraz zostało wyeksponowane poprzez staranie i talent autorów wystawy. Ja osobiście, już od lat bywałem i bywam w Krzemieńcu regularnie, też odkryłem dla siebie czar zakątków tego miasta, jego wzgórz i dołów, do których nigdy nie dotarłem. Tak, oczywiście, były zdjęcia obiektów szeroko znanych, prawie obowiązkowych dla takiej wystawy-muzeum Słowackiego w domku jego dziadków Januszewskich, Góra Królowej Bony, ruiny zamku, liceum

Czy Ukraińcy boją się NATO?

Z uczestniczką Międzynarodowej Sesji Naukowej „Od Zborowa do NATO” w Poznaniu DR AGNIESZKA SAWICZ z Polski rozmawiał korespondent „Kuriera Galicyjskiego” KONSTANTY CZAWAGA.

- Od razu po odzyskaniu swojej niepodległości Ukraina stanęła w kolejce do NATO i wydaje się, że nadal beznadziejnie stoi pod bramą Paktu Północnoatlantyckiego. Czy w ogóle była jakaś szansa na członkostwo?

- Wydaje się, że jak dotąd szansy takiej nie było i nie ma. Choć dla NATO niezależna Ukraina stała się szybko państwem któremu poświęcano baczność. Nie sposób było zlekceważyć ogromny kraj, który w spadku po ZSRR otrzymał część Armii Czerwonej, a wraz z nią problemy z wielonarodowościową kadrami, przestarzałym uzbrojeniem i arsenał nuklearny. Ze względu chociażby na te czynniki izolacja Ukrainy byłaby ze wszech miar niepożądana. Jednak nie oznaczało to zaproszenia do Paktu. Na to nie była przygotowana ani Ukraina, ani NATO, ani Rosja, gdyż z jej zdaniem musiały liczyć się tak Bruksela, jak i Kijów. Zwłaszcza, że Ukraina pozostawała i wciąż pozostaje pod wieloma względami zależna od rosyjskiej gospodarki, a obawa przed zakreśleniem kurków z gazem mogła skutecznie studzić pronatowski entuzjazm nad Dnieprem. Co nie oznacza, że na szczeblu rządowym nikt nie dąży do współpracy z Sojuszem – NATO i Ukraina od momentu ogłoszenia przez tę drugą deklaracji niepodległości, są sobą żywo zainteresowane i realizują liczne wspólne inicjatywy.

- Na ile młode państwo ukraińskie było gotowe do integracji wojskowej z NATO?

- Budując niepodległe państwo Ukraińcy przede wszystkim nie byli gotowi do tego, aby odciąć się definitywnie od postradzieckich powiązań, zarazem nie chciano tworzyć nowych związków militarnych w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw, czego wyrazem był fakt, iż Kijów nie zdecydował się ani na podpisanie układu taszkienckiego, ani na prowadzenie wspólnej polityki obronnej. Za to stosunkowo szybko, bo już w 1992 roku, przystąpiono do utworzonej w 1991 roku Północnoatlantyckiej Rady Współpracy NACC, co otworzyło drogę do współpracy z Zachodem. Leonid Krawczuk był też pierwszą głową państwa – byłej radzieckiej republiki, jaki gościł w brukselskiej Kwaterze Głównej NATO, a w roku 1993 Iwan Pluszc oznajmił, że „Kijów poczuje się bezpieczny dopiero jako pełnoprawny członek NATO”. Nie oznaczało to jednak w żaden sposób gotowości do podjęcia działań w tym kierunku. Wojsko ukraińskie nie spełniało surowych natowskich kryteriów, nie przystosowane było do zmian prawodawstwa kraju, a znaczny odsetek społeczeństwa był przeciwny integracji z NATO. Do tego traktowanie znajdującej się na Ukrainie broni atomo-



Dr Agnieszka Sawicz

wej jako swojej karty przetargowej w negocjacjach mających na celu zdobycie gwarancji bezpieczeństwa kraju i pomocy gospodarczej spowodowało, że Kijów był postrzegany na Zachodzie jako chwiejny i niewiarygodny partner.

- Jednakże zaproszono Ukrainę do „zerówki” NATO, czyli do „Partnerstwa dla Pokoju”?

- To prawda, 8 lutego 1994 roku Anatolij Zlenko podpisał dokument potwierdzający akces Ukrainy do „Partnerstwa dla Pokoju”, jako pierwszego kraju ze Wspólnoty Niepodległych Państw w tym gronie. Ale nie zapominajmy, że już 25 marca doradca ministra obrony generał Wadim Grieczanow oświadczył, że na aktywność wynikającą z udziału w „PdP” rząd nie ma pieniędzy i nie zamierza brać udziału w manewrach NATO, a jedynie wysłać na przeszkolenie swoich oficerów.

Mimo to w lutym 1995 roku Walerij Szmarow podpisał protokół o nawiązaniu współpracy między Ukrainą a NATO, a 14 września przyjęto program „Partnerstwa dla Pokoju” i dokument o dialogu na linii NATO – Kijów - Indywidualny program partnerstwa Ukrainy i NATO. Co istotne, wcześniej dokument tego rodzaju podpisała Rosja. Taka kolejność wydarzeń mogła świadczyć o tym, stosunki z którymś z państw byłego ZSRR są dla NATO priorytetem. Tym bardziej, że Hiennadij Udowenko oświadczył, że jego kraj nie zamierza przystąpić do Paktu, co potwierdzał w swoich wypowiedziach Leonid Kuczma mówiąc o podążaniu „w stronę NATO”, a nie do NATO.

- Nic dziwnego w tym, że Moskwa nie chciała widzieć sąsiedniej Ukrainy w wojskowym bloku północnoatlantyckim, jednak czemu NATO zaczyna w tej sytuacji kapiłować przed Kremlem?

- W Moskwie nie wyobrażano sobie przede wszystkim utworzenia silnego bloku wojskowego bez Ukrainy. Tymczasem na Zachodzie zdawano sobie sprawę z tego, że wejście do Paktu było dla Ukrainy niemożliwe chociażby ze względu na powiązania

ekonomiczne z Rosją, czy podporządkowanie jej znajdujących się w ukraińskich granicach baz radarowych. Zaburzenie tej kruchej równowagi nie leżało w interesie Sojuszu, chcącego utrzymać poprawne relacje z Kremlem.

I dla Zachodu, i dla Ukrainy punktem odniesienia pozostaje Moskwa, która skutecznie potrafi przypominać, że stolice dawnych republik radzieckich, może poza krajami bałtyckimi, nie są niezależne w podejmowaniu decyzji. Kiedy Ukraina została przywołana do porządku na przełomie roku 2008 i 2009 za sprawą tak zwanej wojny gazowej Zachód mógł się upewnić, że Kijów nie może bezkarnie pozwolić sobie na opowiedzenie się po stronie Paktu. A co za tym idzie państwa natowskie czy Unii Europejskiej także mogą zostać „ukarane” za nadmierne zaangażowanie w kraju, jaki wciąż uważany jest na Kremlu za istotny element na mapie rosyjskiej strefy wpływów. Jej utrzymanie, w granicach przestrzeni postradzieckiej, jest strategicznym celem Rosji. Po integracji z NATO i Unią Europejską Północnoatlantyckiego. Lecz wszystko wskazuje na to, iż tej, jaką wyznaczyła obecnie, nie pozwoli już przekroczyć. I wątpliwe wydaje się, aby chcieli ją przekroczyć politycy związani z NATO. Należy tu bowiem zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, często niedoceniany. Poprawa stosunków NATO – Rosja za prezydentury Władimira Putina wpłynęła na marginalizację innych państw Europy Wschodniej. Było to o tyle łatwe, że chociażby Kijów w praktyce nie dąży do intensyfikacji stosunków z NATO. Politycy w Brukseli są świadomi, iż bez Rosji i ułożenia z nią poprawnych stosunków ani OBWE, ani UE, ani NATO nigdy nie osiągną swoich politycznych celów.

- Dlaczego nie doszło do pozytywnej zmiany stosunku Ukrainy do NATO po pomarańczowej rewolucji?

- Należałoby zadać sobie pytanie, czy po chwilowej euforii na Majdanie



Nezależności Ukraina zmieniła cokolwiek w swojej polityce wobec tak NATO, jaki i Unii Europejskiej czy Rosji. Nie mówimy tu o deklaracjach, a faktycznych krokach ku zacieśnieniu, bądź rozluźnieniu współpracy.

Gdy podważono wyniki wyborów prezydenckich odwołano co prawda posiedzenie Komisji NATO – Ukraina, ale przed drugą turą Sojusz udzielił poparcia mediatorom, wśród których znalazł się między innymi Javier Solana. Już jako prezydent Wiktor Juszczenko oznajmił, że Ukraina będzie dążyć ku Zachodowi. Spodziewano się, że środkiem ku integracji z NATO stanie się przystąpienie do Planu Działań na rzecz Członkostwa w Pakcie, a finalizację tych starań przewidywano na 2006 rok. Optymiści wieszczyli, że w roku 2008 Kijów stanie się kolejną „natowską” stolicą.

21 kwietnia 2005 roku Ukrainę zaproszono do intensyfikacji dialogu z NATO, tego samego dnia ukaz prezydenta Wiktora Juszczenki „Zasady wojennej doktryny Ukrainy” ponownie wyznaczył jako cel zewnętrznej polityki obronnej wstąpienie do NATO, a Rada Ministrów miała obowiązek zabezpieczenia jego osiągnięcia i spełnienia kryteriów wymaganych przez Sojusz. Tyle, że to były oficjalne deklaracje. W praktyce dochodziło do incydentów takich jak blokada portu w Teodozji uniemożliwiająca wwiezienie na Krym amerykańskiego sprzętu wojskowego, odwołanie w 2006 roku natowskich ćwiczeń „Sea Breeze” przy równoczesnym przeprowadzeniu referendum antynatowskiego na półwyspie krymskim oraz z inspiracji Partii Regionów ogłoszenie przez rady obwodowe na wschodzie Ukrainy iż są to terytoria wolne od NATO. Na takie zachowania społeczeństwa niewątpliwie wpływ miało to, że Ukraińcy często przekonani są, że Sojusz to to samo co USA, że to agresywny blok wojskowy, albo instytucja mogąca w cudowny sposób poprawić sytuację gospodarczą kraju. Kiedy okazuje się to nieprawdą - antypatia do NATO narasta. Wielkim rozczarowaniem stał się też szczyt NATO w Bukareszcie 2 kwietnia 2008 kwietnia, kiedy to wbrew oczekiwaniom nie przyznano Ukrainie MAP.

Wciąż mamy do czynienia z chwiejną polityką Kijowa, niechęcią społeczeństwa do Sojuszu, niedostateczną informacją o tym, czym on w ogóle jest, brakiem oddolnych, ukraińskich inicjatyw pronatowskich, obawą przed pogorszeniem stosunków z Federacją Rosyjską. Na negatywny obraz wpływ także ma mało wyrazisty stosunek do

Kijowa państw członkowskich Paktu, które sprawiają wrażenie, że obawiają się rozdrażnić Moskwę swą nadmierną ingerencją w sprawy ukraińskie. W tej sytuacji trudno przewidywać, że w najbliższym czasie Ukraińcy nagle zapalają miłością do NATO.

- Burzliwe debaty z powodu włączenia Ukrainy do NATO na razie się uspokoiły. Ale czy ucichły w ogóle?

- Trudno dyskutować, jeśli oficjalnie większość ugrupowań politycznych optuje za współpracą z NATO. Dopiero kiedy mowa jest o członkostwie stanowiska polityków są różnicowane. Prezydent i proprezydenckie ugrupowania chcą iść ku NATO, otoczenie Julii Tymoszenko nie jest już tak zdecydowane. Co prawda mówi o poparci, lecz wydaje się, że to element kreowania prozachodniego wizerunku pani premier.

Włączenie Ukrainy do NATO nie jest gorącym tematem nie tylko dlatego, że dużo bardziej atrakcyjna medialnie jest świńska grypa, trudna sytuacja kraju i zbliżające się wybory prezydenckie. Powszechna jest świadomość, że Kijów nie ma większych szans na wstąpienie do Paktu, na co wpływa permanentna zapaść gospodarcza, brak pieniędzy na dostosowanie armii do standardów NATO czy niestabilne granice. Nadal słychać głosy, iż przystąpienie do NATO, niezgodne jest z konstytucją Ukrainy, choć zapis o neutralności kraju znalazł się w rozdziale IX Deklaracji niepodległości z 16 lipca 1990 roku, a USRR przestała istnieć w 1991 roku. Dwa lata później Rada Najwyższa uwzględniając zmiany w sytuacji geopolitycznej i dopuściła możliwość udziału Ukrainy w europejskich systemach bezpieczeństwa. Zresztą jak można uznać, że kraj, w którego granicach stacjonują obce wojska, pozostaje neutralny - właściwszym byłoby w tej sytuacji określenie „pozabłokowy”.

Nawiasem mówiąc obecność rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na Krymie nie jest przeszkodą dla wejścia Ukrainy do NATO, gdyż Traktat Waszyngtoński nie ogranicza prawa członków Sojuszu do przyjmowania w swoich granicach wojsk państw trzecich. Podobnie jak ewentualne referendum w sprawie wstąpienia do Paktu nie jest konieczne w świetle ukraińskiego prawa i nie miałyby mocy wiążącej. Jednakże co do tego argumentu często odnoszą się osoby dyskutujące nad przyszłymi relacjami Kijowa i Brukseli. Głosy takie wciąż ▶

▷ są podnoszone, gdyż NATO jako element wielu kampanii jest wciąż wygodnym hasłem dla polityków.

- A czy naprawdę większość Ukraińców boi się NATO?

- Sojusz Północnoatlantycki często wykorzystywany jest jako straszak mający zniechęcić Ukraińców do Zachodu. Na przykład dziennikarze nie raz mówili o natowskich bombach zrzuconych na Serbów. Bardziej uzasadnione są na pewno obawy przed potencjalną reakcją Moskwy na członkostwo w NATO.



Zerwanie powiązań gospodarczych, ewentualne przerwanie dostaw gazu to lęki umiejętnie podsycane przez prorosyjskie lobby oraz przez polityków. Władimir Putin otwarcie ostrzegł, że jeśli Ukraińcy nie zrezygnują z zacieśnienia stosunków z NATO jego kraj zerwie współpracę w wiodących sektorach kompleksu wojskowego. Co rzecz jasna nie przeszkadza Moskwie w intensyfikacji współpracy z NATO, do czego przyczyniają się prace Rady Rosja – NATO.

Powszechnie jest też utożsamianie Paktu Północnoatlantyckiego z USA co sprawia, że zamiast mówić o obawach przed NATO należałoby raczej mówić o strachu przed dominacją Waszyngtonu. Wydaje się, że nieuzasadnionym, gdyż raczej NATO jest instrumentem oddziaływania na Amerykanów, a zarazem bliższa Kijowowi Moskwa nie czuje się zobowiązana do konsultowania wszystkich swoich decyzji z partnerami. Niestety programy mające uświadomić społeczeństwu że Pakt to dobrowolne stowarzyszenie 26 niezależnych państw z których każde ma prawo weta wobec koncepcji innych krajów członkowskich są realizowane w niedostatecznym stopniu.

Wreszcie najważniejszym argumentem w wielu dyskusjach są pieniądze. Niektórzy analitycy podają sumy rzędu 92 miliardów hrywni jako cenę za przystąpienie do Sojuszu. Owszem, uczestnictwo w NATO wymaga od państw członkowskich wkładu rzędu 0,5 do 1% wydatków przewidzianych w nich na wojskowość, ale to ze wspólnej kasy częściowo finansowane są koszty modernizacji armii członkowskich. Dla nowo przyjętych państw wartość pomocy jest wyższa, niż ich wkład do wspólnego budżetu. Dla przykładu Czechy wydały około 16 mln dolarów, a otrzymały pomoc rzędu 120 mln.

- W ciągu ostatnich 18 lat Polska odegrała wielką rolę na drodze Ukrainy do NATO. Wiemy o wspólnym

polsko-ukraińskim batalionie, uczestnictwie Polaków i Ukraińców w wojskowych misjach i operacjach na rzecz pokoju.

- Należałoby raczej powiedzieć, że Polska mogłaby odegrać wielką rolę. W rzeczywistości w wielu aspektach strategiczne partnerstwo pozostało pustym sloganem. Przystąpienie obu krajów do Partnerstwa dla Pokoju zaowocowało serią wspólnych ćwiczeń wojskowych, później pogłębioną powołaniem Batalionu Polsko-Ukraińskiego, współ-

pracą podczas wdrażania traktatu CFE czy szerokim współdziałaniem na poziomie powiązanych z obronnością gałęzi gospodarki. Ale dziś liczba wspólnych przedsięwzięć, jakie miałyby realny wpływ na zbliżenie Ukrainy do Zachodu jest znikoma, a polska pomoc w znacznej mierze jest deklaracyjna i nieefektywna. Dla obywateli ważne są programy, mające na celu edukację społeczeństwa, a otwarcie granic, ułatwienia w ruchu wizowym czy stworzenie systemu polsko – ukraińskiego szkolnictwa pozwoliłyby nie tylko politykom czy naukowcom, ale i szarym obywatelom z pełną świadomością dokonywać wyborów między Zachodem, a Wschodem Europy.

W naturze Polaków leży też przekonanie o wielkiej misji, jaką muszą pełnić względem innych narodów. Tak jak chętnie przypisujemy sobie zasługi pomarańczowej rewolucji, tak uparcie przekonujemy Ukraińców, że stoją przed wyborem – stać się liczącym się krajem pod warunkiem współpracy z NATO, albo na zawsze pozostać izolowaną byłą republiką radziecką. Nie dopuszczamy myśli, że może Kijów wybuduje własną drogę, której cechą charakterystyczną mogłaby być równowaga między Moskwą a Brukselą.

- A jednak czy kiedyś otworzy się brama NATO dla Ukrainy?

- W stosunkach NATO – Ukraina od roku 1997 trudno doszukać się postępu. Niestabilność gospodarki, sceny politycznej, niechęć znacznego odsetka Ukraińców wobec Paktu czy też uzależnienie od Rosji nie sprzyjają zacieśnieniu współpracy. Jeśli dodać do tego wstrzeмиęźliwość Paktu Północnoatlantyckiego względem Kijowa to wdrażanie założeń Strategicznego Biuletynu Obronnego, wprowadzanie standardów NATO nie tylko w sferze militarnej, ale i politycznej oraz przekonanie społeczeństwa co do celowości członkostwa to wciąż kwestie przyszłości.

- Dziękuję za rozmowę.

Od Zborowa do NATO

Dorobek badawczy naukowców Polski i Ukrainy oraz otwartą wymianę ich poglądów na wspólne dziedzictwo i obecne sąsiedztwo narodów w naszej części kontynentu europejskiego zaprezentowano podczas Międzynarodowej Sesji Naukowej „Od Zborowa do NATO. Stosunki polsko-ukraińskie od XVII do XXI wieku”, która w dniach 16-17 listopada odbyła się w Poznaniu. Forum zostało zorganizowane przez jednostki Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza – Zakład Historii Wojskowej oraz Instytut Wschodni.

Pretekstem dla spotkania naukowców stała się okrągła rocznica zawarcia przez króla Jana Kazimierza i Bohdana Chmielnickiego ugody pod Zborowem, co miało miejsce w roku 1649. Wówczas to ziemie ukraińskie otrzymały status autonomiczny, co stało się zalążkiem pierwszego państwa ukraińskiego. Był to moment trudny, obie strony stały w obliczu wojny, lecz wykazały przy tym wolę dialogu i porozumienia. Niewątpliwie wydarzenie to stało się początkiem sąsiedztwa Polski i Ukrainy – trudnego, lecz pełnego też kart chwały. Jak podkreślali uczestnicy konferencji 360. rocznica traktatów zborowskich jest dobrym momentem, aby wspólnie zastanowić się nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością stosunków polsko-ukraińskich. I właśnie w środowisku poznańskich historyków narodziła się myśl zorganizowania kongresu naukowego, podczas którego omawiano by i wspólną historię obu narodów, i współczesne dylematy jakie niesie ze sobą strategiczne partnerstwo Polski i Ukrainy.

Do udziału w obradach zaproszono naukowców z Polski i Ukrainy, w tym między innymi ze Lwowa. Przybyłych przywitały władze Uniwersytetu i Wydziału oraz inicjatorzy i organizatorzy Sesji - **prof. dr hab. Maciej Franz** oraz **prof. dr hab. Krzysztof Pietkiewicz**. Uroczystość otwarcia zaszczylił swoją obecnością Marek Siwiec, poseł do Parlamentu Europejskiego, członek delegacji do komisji współpracy parlamentarnej UE-Ukraina. Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Polska-Ukraina”, a zarazem Konsulat Honorowy Ukrainy w Poznaniu, reprezentował Ryszard Kupidura.

Przed wejściem na salę im. Lubrańskiego w Collegium Minus Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, gdzie odbyło się uroczyste otwarcie, gości witali ubrani w wojskowe historyczne mundury studenci. Wśród przybyłych był dyrektor wydawnictwa Adam Marszałek, który wydał dwutomowy zbiór tekstów konferencyjnych „Od Zborowa do NATO



(1649-2009). Studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich od XVII do XXI wieku”, pod red. Macieja Franza i Krzysztofa Pietkiewicza. Ta interesująca i obszerna pozycja objęła rozprawy przede wszystkim z zakresu historii i politologii, ale także kultury czy gospodarki. Tym samym jej lektura pozwala na zapoznanie się z oceną wzajemnych stosunków na wielu płaszczyznach.

Konferencji towarzyszył kiermasz książek wydawnictwa o tematyce historycznej, głównie poświęconych Ukrainie. Duże zainteresowanie spotkaniem wykazały media, między innymi kanał telewizyjny TVP Kultura. O atmosferę zadbał także sponsorzy, w tym przedstawicielstwo Oboloni w Polsce.

Poznań nieprzypadkowo stał miejscem takiego forum. Podczas otwarcia zaakcentowano, że wybór tego miasta jako miejsca kongresu uzasadniają jego związki z ziemią kijowską sięgające czasów pierwszych Piastów. Kontakty te miały naturę pokojową, zawierano śluby dynastyczne, co bez wątpienia przyczyniło się do braterstwa dwóch narodów.

Dyrektor Instytutu Historii UAM prof. dr hab. Kazimierz Iłski powiedział, że ma nadzieję, iż konferencja odbije się szerokim echem na Ukrainie, w Polsce, ale także i w Europie. Zaznaczył również, z satysfakcją, iż prelegenci podczas obrad mogą mówić w narodowych językach - polskim i ukraińskim, bez tłumaczy, gdyż wszyscy się wzajemnie rozumieją. Cieszy to tym bardziej, że nie muszą mówić ani po angielsku, ani po rosyjsku. Podkreślano też pragnienie, aby konferencja ta była pierwszą, ale nie ostatnią z tego cyklu, aby przerodziła się w spotkanie cykliczne.

W czołowej uczelni Wielkopolski powstało wiele prac naukowych na temat stosunków polsko – ukraińskich, od epoki kozackiej, przez historyczne dziedzictwo obu narodów, po czasy współczesne, analizowane są tu problemy sąsiedztwa, prowadzone są badania nad stanem partnerstwa i wieloaspektowej współpracy Polski i Ukrainy. Tym bardziej więc tamtejsze środowisko naukowe zaangażowane jest w dyskusję nad problematyką polsko – ukraińskich relacji.

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchano prelegentów ze Lwowa.

Prof. dr hab. Bogdan Hud' podjął próbę porównania rabacji galicyjskiej 1848 roku i Powstania Styczniowego 1863 roku na Ukrainie Prawobrzeżnej. Prof. dr hab. Leonid Zaskilniak mówił o dziejach Polaków we współczesnej ukraińskiej historiografii. Prof. dr Mykoła Łytwyn przypomniał o ukraińsko-polskich pertraktacjach podczas wojny lat 1918-1919.

Szczególną uwagę zwróciła na siebie sekcja „Współczesna Ukraina w systemie międzynarodowym”. Poruszono tam między innymi tematy uwarunkowań wewnętrznych współpracy Ukrainy z Europą Zachodnią z polskiej perspektywy (prof. dr hab. Kazimierz Malak), Rosyjskiej Floty Czarnomorskiej w kontekście bezpieczeństwa Ukrainy (dr Bartosz Kruszyński). Dr Agnieszka Sawicz przedstawiła referat pt. „Nacjonalizm – słów kilka o ziemi lwowskiej”, a dr Nadija Temirowa mówiła interesująco o tym, jaki jest obraz Polski we współczesnych podręcznikach historii dla uczniów szkół na Ukrainie. Dr Katarzyna Jędraszczyk przedstawiła z polskiej perspektywy główne koncepcje w ukraińskiej polityce zagranicznej, dr Andrzej Drzewiecki stosunek Polaków do Pomarańczowej Rewolucji, a prof. dr hab. Andrij Charuk zajmując przybliżył współpracę w dziedzinie wąskiej, acz bardzo ważnej, jaką jest przemysł lotniczy. Tematy te wywołały żywą dyskusję uczestników poznańskiego forum, choć nie mniejsze emocje budziły obrady i innych sekcji, w tym nowożytną prowadzoną przez prof. dr hab. Teresę Chynczewską-Henel czy poświęconej historycznemu dziedzictwu polsko – ukraińskiego sąsiedztwa, jaka obradowała pod przewodnictwem prof. dr hab. Macieja Franza.

Zabrakło referatów o faktycznym zbliżeniu Ukrainy z Paktem Północnoatlantyckim, na co można było liczyć biorąc pod uwagę tytuł Międzynarodowej Sesji Naukowej - Od Zborowa do NATO. Być może zawił tu sezon grypowy, gdyż choroba uniemożliwiła przyjazd części uczestników kongresu.

(inf. własna)
**AGNIESZKA SAWICZ
KONSTANTY CZAWAGA**

Polsko-litewsko-ukraińska brygada do misji pokojowych

KONSTANTY CZAWAGA

Z inicjatywy Rzeczypospolitej Polskiej 16 listopada w Brukseli podpisano list intencyjny w sprawie utworzenia 4,5 tysięcznej polsko-litewsko-ukraińskiej brygady, która będzie mogła być wykorzystywana w międzynarodowych operacjach pokojowych zarówno z mandatem ONZ, Unii Europejskiej, jak i NATO. List intencyjny w sprawie powołania brygady podpisali w Brukseli: wiceminister Stanisław Komorowski, minister obrony Litwy Raisa Juknevičienė i p.o. minister obrony Ukrainy Walerij Iwaszczenko. Według wiadomości PAP, brygada składająca się z trzech batalionów (polskiego, ukraińskiego i litewskiego) ma osiągnąć pełną zdolność operacyjną w 2013 roku. W przyszłości ma być otwarta także dla innych krajów. Jej kwatery główne będą się mieścić w Lublinie. Zdaniem polskiego ministra obrony narodowej Bogdana Klicha, jest to najważniejsza polska inicjatywa wojskowa w polityce wschodniej od kilku lat, która ma na celu wciągnięcie Ukrainy do struktury euroatlantyckich. „Ta inicjatywa zmierza do pogłębienia współpracy z Ukrainą, która jako jedyny kraj spośród trzech uczestników brygady nie należy ani do NATO, ani do UE” – zaznaczył polski minister. Bogdan Klich



wspominał, że w 2000 roku powstał wspólny polsko-ukraiński batalion, który służy obecnie w Kosowie.

Jednak, aby brygada rzeczywiście powstała, musi zostać podpisana umowa międzyrządowa między Polską, Litwą, a Ukrainą. Na drodze mogą stać gospodarcze trudności na Litwie czy na Ukrainie, gdzie obecnie problemem są także spory poli-

tyczne na szczytach władzy. Umowa między państwami uczestniczącymi w powołaniu brygady zostanie sporządzona z uwzględnieniem m. in. Karty Narodów Zjednoczonych, umów między stronami Traktatu Północnoatlantyckiego i państwami uczestniczącymi w programie Partnerstwo dla Pokoju. Jak podał rzecznik MON Robert Rochowicz, obecna nazwa brygady

– Litpolukbrig – została ustalona tymczasowo, dla celów administracyjnych, formuła oddziału jest otwarta dla innych państw, oficjalna nazwa zostanie ustalona po określeniu ostatecznego składu narodowego. Przed podpisaniem listu intencyjnego wśród państw delegujących pododdziały do brygady wymieniano także Łotwę i Estonię. Stanowiska dowódcy, zastępcy

dowódcy i szefa sztabu brygady będą obsadzone rotacyjnie co dwa lata przez uczestniczące państwa. Obowiązującym językiem brygady będzie angielski. Brygada ma być zdolna do działań pod auspicjami ONZ, NATO, UE, a także w ramach doraźnie tworzonych koalicji, zgodnie z Kartą ONZ i umowami, zawartymi pomiędzy państwami wystawiającymi siły.

W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” szef MON RP Bogdan Klich powiedział, że pełna gotowość operacyjna polsko-litewsko-ukraińskiej brygady ma być osiągnięta do 2013 roku. Natomiast wstępna gotowość ma być uzyskana za dwa lata. „W Unii Europejskiej powołanie takich jednostek odbywa się z 7-8 letnim wyprzedzeniem – zauważył minister. – My chcemy zrobić to szybciej. Będzie nam łatwiej, bo wszystkie trzy strony są przekonane, że współpraca wojskowa między Wilnem, Kijowem a Warszawą jest potrzebna. Poza tym wszystkie strony mają dobre doświadczenia w dwustronnej współpracy wojskowej tzn. w rozwiązaniu luzu pokojowym LITPOL-bacie oraz POLUKR-bacie, który nadal pełni misję w Kosowie”. Bogdan Klich dodał, że sprawę utworzenia brygady omówił z partnerami w Kijowie. „Każdy z krajów podejmuje tę decyzję świadomie i dobrowolnie” – podkreślił minister MON Polski.

List z Truskawca

Truskawiec – współpraca z Polską. A co u Was?

WŁODZIMIERZ KLUCZAK

Małe miasteczko Truskawiec, w Galicji Wschodniej było słynnym kurortem jeszcze za czasów Austro-Węgier i II Rzeczypospolitej. Za Sowietów wiele pięknych zabytków architektonicznych zostało zniszczonych, a miasto zostało wciśnięte w ramy szarego sowieckiego miasta – „wsiesiojuznoy zdrawnicy”.

Po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, Truskawiec, w latach 90. ubiegłego stulecia, pogryzł się w kryzysie. Dopiero z początkiem nowego tysiąclecia miasto to zaczęło na nowo się rozwijać, na wzór kurortów europejskich, nie tracąc przy tym swego szczególnego, uroczego oblicza.

Słynny z tolerancji dla różnych kultur, narodowości i religii, Truskawiec w trójmieście Drohobycz – Borysław – Truskawiec stał się niejako centrum swobody ducha, w tym ducha polskiego. Borysław, niestety, nie zważając na potężny duch polski, ma teraz inne problemy – z kilku świątyń rzymskokatolickich władza miejscowa nie oddała ludności polskiej żadnej. Tak, kościół na Mrażnicy został oddany rosyjskiej cerkwi prawosławnej, a kościół pw. św. Barbary w samym centrum Borysławia należy grekokatolickiej parafii św. Anny. Przedwojenne białe-czerwone flagi na ścianie świątyni zostały zamazane, a Polacy muszą zabiegać o budowę nowej świątyni, w której wybuchł pożar 14.05.2005 r. I chociaż po pożarze kaplicy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy miejscowi katolicy obrządku łacińskiego nie opuścili rąk, wybudowali

nowy kościół, lecz problemy materialne, związane z zakończeniem budowy, z którymi borykają się borysławianie, nie pozwalają i-m uznać Borysławia za centrum polonijne regionu.

W Drohobyczu zaś, inna sytuacja – niby i kościół fany istnieje, i pomnik naszego polskiego papieża Jana Pawła II został postawiony, i największa liczba osób pochodzenia polskiego i z Kartą Polaka w regionie, lecz przy tym wszystkim – podział wewnętrzny w środowisku polskim, co nie jest rzadkością na Ukrainie, kilka konkurujących, a nie współpracujących towarzystw. A poza tym chodzą pogłoski, że Karty Polaka w Drohobyczu otrzymują też osoby, u których krwi polskiej nie znajdziesz, szukając nawet do siódmego pokolenia. Pomimo dużej diaspory drohobyczan w Polsce i na świecie, miejscowe władze Drohobycza czynią po prostu głupstwa, zamykając swymi wypowiedziami i czynami bramę przyjaźni i współpracy z Polską. Tak, mer Drohobycza Mykoła Huk, deklarujący się jako skrajny nacjonalista (jest przedstawicielem KUN) nie tak dawno skasował (zawiesił) swoją wizytę do Legnicy, bo tam jedną z ulic nazwano imieniem ofiar UPA. Ale pomoc z tego miasta i innych miast Polski podczas epidemii w Drohobyczu przyjął.

Jedno, co wyróżnia Drohobycz – pozytywna współpraca naukowców drohobyczkich i polskich, szczególnie w dziedzinie badań historycznych. Istnieje taka myśl, że Drohobycz stanie się centrum swobody ducha polskiego w regionie tylko po wyborach



Jan Siuta na otwarciu swojej wystawy w Truskawcu

samorządowych, kiedy do władzy w mieście mogą przyjść osoby, nastawione do Polski nie wrogo jak teraz, a chociaż by pozytywnie.

Natomiast kilkakrotnie mniejszy od Drohobycza Truskawiec (liczy zaledwie 20 tysięcy mieszkańców) jeszcze z lat 90. ubiegłego stulecia, po przybyciu tutaj ojców redemptorystów z prowincji warszawskiej, stał się nie tylko centrum ducha polskiego, a i polsko-ukraińskiej przyjaźni, dobrej wzajemnej współpracy. Truskawiec stał się miejscem zamieszkania ojców z CSSR, duchowych synów św. Alfonsa de Liguori – stąd oni dojeżdżali na Mszę świętą do Borysławia (teraz Truskawiec i Borysław stanowią jedną parafię), do 2003 roku i do Drohobycza, i do wiosek Słońsko

i Wołoszcza w powiecie drohobyckim. Truskawiecka świątynia, odzyskana staraniami aktywnych tutejszych Polaków truskawieckich, chociaż była w stanie wprost fatalnym, wszelako pod kierownictwem p. Stanisława Czapli, kościelnego, inżyniera i architekta, została odnowiona i jest teraz jedną z najpiękniejszych świątyń w całej naszej Archidiecezji Lwowskiej. Na poziomie są w Truskawcu i katechezy dla dzieci i dorosłych oraz społeczno-kulturalna działalność jednego polskiego towarzystwa imienia Rajmunda Jarosza, właściciela Truskawca w przedwojennej Polsce.

Nie można ominąć też tego faktu, że przedstawiciele miejscowych władz Truskawca współpracują z wieloma

polskimi miastami, nie deklaracyjnie czy formalnie, a realnie. W Truskawcu został odnowiony i otwarty w lipcu 2008 roku pomnik naszego wieszczka Adama Mickiewicza, z udziałem Konsula Generalnego RP we Lwowie i mecenasów polskich, duchowieństwa rzymskokatolickiego i władz miasta. W Truskawcu jest otwarta niemal zawsze jakaś wystawa mistrzów polskich – w muzeum Mychajła Biłasa, to w muzeum historii miasta Truskawca. Ostatnią tego typu ekspozycję otwarto 20 października b.r. – jest to wystawa ze zbiorów twórczości Jana Siuty. Odbywają się też wieczory poezji polskiej oraz inne spotkania z kulturą polską. Niemal w każdym spotkaniu artystów polsko-ukraińskich uczestniczy mer naszego miasta Truskawca Lew Hrycak. Miastami-przyjaciółmi Truskawca w Polsce są Limanowa, Jasło, Przemyśl, Sanok, Działdowo, Annopol. Współpraca jest bardzo dynamiczna i korzystna dla obu stron. Wszystko to wskazuje na to, że w naszym regionie duch polski ma największą możliwość rozwoju właśnie w Truskawcu, a nie w Drohobyczu czy w Borysławiu. I chociaż również w Truskawcu sytuacja nie jest idealna, lecz natarczywa walka o swoje prawa, rutynowa ciężka praca na rzecz Polaków dają swoje skutki. Kto chce pielęgnować i rozwijać polskość na tych ziemiach – pracuje, kto nie chce, krzyczy i oskarża innych. W Truskawcu, na szczęście, miejscowe środowisko polskie działa niemal wzorcowo. A u Ciebie, Drogi Czytelniku?

Z ks. WIESŁAWEM DOROSZEM – dyrektorem Religijnej Misji Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej rozmawiała MARIA BASZA.

- Ksiądz niedawno został mianowany dyrektorem Caritasu Archidiecezji Lwowskiej.

- To już ponad dwa miesiące. Do stałem nominację 25 sierpnia.

- Jakie myśli, uczucia wypełniały serce i głowę Księdza, podczas mianowania na to stanowisko?

- Czy poddam? Niewątpliwie, jest to wielkie zadanie. Jestem jeszcze młody, lecz jeżeli ks. Arcybiskup taką decyzję podjął, to chyba się czymś kierował. Ze swojej strony, dołożę wszelkich starań, aby temu zadaniu sprostać, tym bardziej, że jest to piękna praca.

- Ksiądz to „czuje”, jest Ksiądz na swoim miejscu.

- Człowiek, jeżeli zechce, to wszystko potrafi. Jeżeli się to robi z modlitwą, z Bogiem, będzie to wielka, dobra sprawa. Poza tym, buduje się niezwykłą postawą gorliwości i troski o człowieka, naszego Arcybiskupa. Jest to wielki człowiek, jest w nim duch Jana Pawła II.

- Ksiądz lubi pomagać ludziom...

- Z samym powołaniem kapłańskim łączy się służba. Oczywiście, nie wszystkim można pomóc na tyle, na ile by się chciało.

- Nie każdy ksiądz potrafi się odnaleźć w działalności dobroczynnej.

- Posiadam już pewne doświadczenie w tej dziedzinie. W 2003 roku, na prośbę kard. Mariana Jaworskiego, w Pnikucie została otwarta piekarnia, którą zorganizowałem i do dziś jestem jej kierownikiem. Na tyle jest to dobre dzieło, bo i ludzie mają miejsce pracy, i dostarczamy pieczywo do kilku organizacji religijnych. Wszystkie szkoły w powiecie samborskim są zaopatrywane w bułki i chleb z tej właśnie piekarni. Fundusze, uzyskane ze sprzedaży wykorzystujemy na pomoc ludziom biednym. Wszyscy mnie znają również, jako pszczelarza. Ule są rozmieszczone niemalże na terenie całej Ukrainy. W tym roku mieliśmy 550 uli. Do pracy przy pszczołach zatrudniono dziesięć osób, których pracę jedynie koordynuję.

- Jaki początek miało to niezwykłe hobby Księdza – pszczelarstwo?

- Z powołania jestem księdzem, z zamiłowania – pszczelarzem i stolarzem, z zawodu natomiast, jestem mechanikiem urządzeń spożywczych – ukończyłem we Lwowie technikum przemysłu spożywczego.

Z pszczołami łączy się cała historia... Jakoś tak odwrotnie – nie od miodu, a od bólu się zaczęło. Właściwie jest to w genach mojej rodziny – mój dziadek był pszczelarzem, potem mój starszy brat Wiktor fascynował się pszczołami, a mnie, jako 9 letniego chłopca pszczoły tak mocno pokąsały, że kilka dni leżałem w łóżku. Od tamtego czasu się zaczęło. Życie rodziny pszczelaj jest tak niezwykle, iż nie można się im nie zachwycić. Podziwiam pracowitość, harmonia w ulu, samowystarczalność i troską o całą rodzinę – można wiele się nauczyć i dostrzegać w tym dzieło samego Boga Stwórcy, który dla nas i naszego dobra wszystko stworzył. Zobaczyłem, że można poprzez środki, zdobyte ze sprzedaży miodu, pomagać ludziom. „Jedną nogą” już wszedłem poniekąd w działalność Caritasu.

KS. WIESŁAW DOROSZ: „JEST TO PIĘKNA PRACA”



Ks. Wiesław Dorosz



Piekarnia w Pnikucie

- Ksiądz posiada wszechstronne kwalifikacje, które są niewątpliwie potrzebne do pracy w Caritasie.

- Co raz bardziej poznaję potrzeby, które są w naszej Archidiecezji. Obejmuje ona cztery województwa –

lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie i czerniowieckie. Nie pozostaje mi nic innego, jak wesprzeć wszystkie te dzieła charytatywne, które już są prowadzone. A jest ich sporo. Są dwie kuchnie dla biednych, nieduże – na 15 osób w Storożyncu i na

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej:

Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów
IBAN PL
PKOPPLPW

NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286

NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85
37-600 Lubaczów
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów

NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928

6 osób w Rawie Ruskiej. Jest dużo świetlic dla dzieci. Prowadzone są one przez siostry zakonne: w Mościskach – Ochronka, prowadzą siostry Honoratki; we Lwowie przy ul. Tatarbunarskiej 10 – opieka nad chorymi i starszymi, świetlica dla dzieci biednych i z rodzin niepełnych; w Bóbrce – Dom Dziecka, przy ul. Obmyrnej 2, prowadzą siostry Franciszkańki Rodziny Maryi; w Stryju – Centrum Dydaktyczno-Wychowawcze (przedszkole) przy ul. B. Chmielnickiego 46; w Tarnopolu, w Storożyncu – kuchnia dla biednych przy ul. Jakubaszewili, prowadzą ss. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo; w Zabłotowie – Ochronka przy ul. Wiodroźnienia 2 a, prowadzą ss. Franciszkańki; w Kosowie – pomoc w sanatorium dziecięcym przy ul. Mickiewicza 9; w Kołomyi – świetlica, opieka nad chorymi, ubogimi i dziećmi przy ul. I. Franki 71, prowadzą ss. Urszulanki, w Czortkowie.

- W Pnikucie funkcjonuje Rodzinny Dom Dziecka...

- Obecnie tam powstaje całe Miasteczko Dziecięce. Na Zachodzie na-



su, dopóki jakoś nie ułoży sobie życia. Będzie mogła również podjąć pracę w tym ośrodku.

Już na wiosnę zostanie oddany do użytku następny budynek. Co roku planujemy wybudowanie i oddanie „pod klucz” jednego domu. Są osoby prywatne, mieszkające w Austrii i w Stanach Zjednoczonych, które deklarują swoją pomoc w budowaniu tych domów.

Na Ukrainie jest bardzo dużo dzieci, które potrzebują opieki. Poszukujemy opiekunów, mile widziane są osoby świeckie, małżeństwa. W przypadku małżeństw – państwo opłaca wówczas tylko jedną osobę, czyli matkę-wychowawczynię.



Na wiosnę zostanie oddany do użytku kolejny Rodzinny Dom Dziecka w Pnikucie

zywa się to SOS – pomoc dzieciom. Na działce, o wielkości 3,7 ha w Pnikucie, zostały już wybudowane dwa domy. Powstanie tam około siedmiu budynków.

Tego typu Domy Dziecka są bardzo potrzebne. Mieszkają w nich dzieci-sieroty oraz dzieci, rodzice, których zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Są to dzieci najbardziej pokrzywdzone. Atutem Rodzinnych Domów Dziecka jest to, że dzieci są objęte stałą opieką – 24 godz. na dobę. Dzieci są utrzymywane z budżetu państwa ukraińskiego. Obecnie ośmiorgiem dzieci opiekuje się Helena Matysik, której przysługuje status tzw. matki-wychowawczyni. Niedawno otrzymała nagrodę państwową – Order Księżnej Olgi III stopnia.

Minister Kultury i Sportu Ukrainy Jurij Pawlenko, podczas wręczenia nagrody Helenie Matysik powiedział, że Rodzinne Domy Dziecka są bardziej opłacalne dla państwa, ponieważ utrzymanie jednego dziecka jest czterokrotnie tańsze, niż w zakładzie państwowym. Według prawodawstwa ukraińskiego, dzieci mogą mieszkać w takim domu do osiemnastego roku życia. W przypadku podjęcia studiów – do 23 roku. Później muszą opuścić Rodzinny Dom Dziecka. Dlatego, planujemy wybudowanie takiego budynku na tym terenie, gdzie młoda osoba może się jeszcze zatrzymać do cza-

W Rodzinnych Domach Dziecka może mieszkać od pięciorga do dziesięciorga dzieci. Zazwyczaj są to rodzeństwa. Na przykład, obecnie w Pnikucie jest czworo rodzeństwa z jednej rodziny i czworo z drugiej.

- Nielatwo jest jednej osobie zaopiekować się ośmiorgiem dzieci – nakarmić, ubrać, wychowywać.

- Tak, oczywiście. Trzeba mieć charyzmat do tego. Trzeba kochać dzieci. Wiadomo, jakie są to dzieci, często z rodzin patologicznych. Obserwuję pozytywne zmiany w zachowaniu dzieci, którymi opiekuje się pani Helena Matysik. Widzę radość w oczach tych dzieci, nieźle sobie radzą także z nauką w szkole.

- Rodzinny Dom Dziecka – to jeden z aspektów działalności Księdza, jako dyrektora Caritasu. Obecnie już rozpoczęta budowa domu dla osób starszych, którą Ksiądz kieruje.

- W Katedrze Lwowskiej pełniłem obowiązki duszpasterza osób w starszym wieku. Razem z siostrami józefkami jeździłem z posługą do tych ludzi. W dzielnicy Zboiska, we Lwowie planowane powstanie centrum rehabilitacyjnego oraz hospicjum na 10 łóżek. W Pnikucie zostanie zbudowany Dom Seniora dla około 50 osób. Pensjonariusze zamieszkają w – jed-

no i dwuosobowych pokojach. Osoby starsze, chore, jak mówił Jan Paweł II są skarbem Kościoła i jak najbardziej trzeba im pomagać.

Szukamy sponsorów, gdyż, aby wybudować taki dom są potrzebne ogromne fundusze. Jeżeli znajdą się środki na wybudowanie, to na pewno znajdą się również środki na utrzymanie, na prowadzenie tego ośrodka.

- Jakie plany ma Ksiądz na najbliższy tydzień, dwa?

- Chcemy, przynajmniej w dwóch, lub w trzech parafiach zapoczątkować parafialne zespoły Caritasu, zrzeszające w oddzielnych grupach dzieci, młodzież i osoby dorosłe. Mam pewne doświadczenie, wyniesione z pracy w

śmym pół hektara ziemniaków. Zebraliśmy pięć ton. Następnie zawieźliśmy część plonów ludziom biednym. Są to małe rzeczy, ale jeżeli te małe rzeczy będą się działy w każdym parafialnym zespole Caritasu, wówczas będziemy tworzyli potężną organizację dobroczynną.

- Czego obecnie Ksiądz najbardziej potrzebuje, oprócz łaski Bożej i natchnień Ducha Świętego?

- Czasu. Czasu, aby pojechać do kilku parafii, gdzie w niedzielę odbywają się nabożeństwa, aby zachęcić do czynów miłosierdzia. Każde dzieło potrzebuje czasu. Kiedy widzi się owoce swojej pracy, to dodaje otuchy.



Minister Kultury i Sportu Ukrainy Jurij Pawlenko wręcza Helenie Matysik Order Księżnej Olgi III stopnia



Helena Matysik

Katedrze Lwowskiej. Zorganizowałem grupę młodzieży, która zaopatrzona w plakietki informacyjne, zbierała na lwowskich ulicach pieniądze na leczenie oparzonego dziecka. Zebrano wówczas dość pokaźną kwotę. Istniała też 20 osobowa grupa wolontariuszy, którzy odwiedzali starszych i chorych we Lwowie, robiąc zakupy, sprząając w domu, czytając Pismo Święte i rozmawiając z tymi osobami. Można wspólnie z grupą wolontariuszy pomóc rolnikom przy zbiorze plonów, otrzymując w zamian jakąś część zbiorów dla potrzeb Caritasu.

Wspólnie z dziećmi z Rodzinnego Domu Dziecka w Pnikucie posadzili-

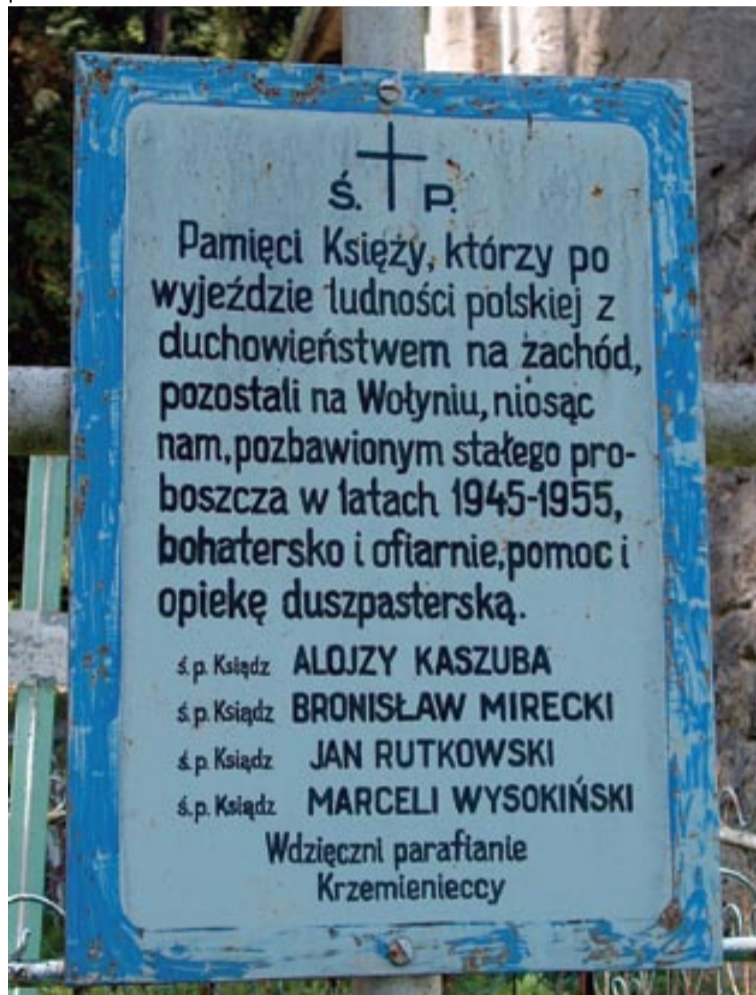
Dziękuję Panu Bogu za dar, którym mnie obdarzył, a jest nim optymizm. Pomimo trudności, niepowodzeń, chociaż nieraz staje się przed przyszłościowym murem, staram się z nadzieją iść do przodu.

Caritas Archidiecezji Lwowskiej zaprasza do współpracy osoby prawne i fizyczne, które posiadają koncepcję pomocy ludziom potrzebującym, które mogą w jakikolwiek sposób wesprzeć dzieła, prowadzone przez tę katolicką organizację charytatywną. Mile widziane są: materiały budowlane, urządzenia sanitarne, wyposażenie wnętrz, żywność, sprzęt rehabilitacyjny itd.

Biały Krzyż na Dzikich Polach

MARIUSZ WASZAK

Lubię Ukrainę. Bywałem tam nieraz i zapewne jeszcze nie raz pojadę. Wiosną tego roku byłem tam jednak w „misji specjalnej”. Towarzyszył mi dobry znajomy z Kanady, który na tych terenach się urodził; jednak w wieku kilku miesięcy, po wkroczeniu armii sowieckiej został wywieziony na Sybir, potem, kiedy wychodziła Armia generała Władysława Andersa jego rodzinie udało się dać drapak do Afryki, a konkretnie do osiedla Kojja w Ugandzie. Czyli, do tego momentu przeszedł dokładnie taki sam szlak



jak mój śp. Ojciec Henryk Waszak. Jednak pan Edward z Afryki do Polski już nie wrócił i całe życie spędził w Kanadzie. Nie ma się, co dziwić, że na starość postanowił odwiedzić miejsce, w którym się urodził. Towarzyszyłem mu jako tłumacz i człek, na ukraińskich szlakach, bywały.

Sprawa nie była tak prosta – z miejscowości, w której się urodził nie zostało nic - tyle wiedzieliśmy. Nazywała się Wola Korybutowiecka i mieściła w okolicach Wiśniowca, rezydencji Jeremiego księcia Wiśniowieckiego (słynnego, a groźnego Jaremy) i miejsca wiecznego spoczynku jego rodziców. Gdzie jest Wiśniowiec wprawdzie wiem, ale nic więcej - przypominam, że mój satelita został wywieziony z tego miejsca jako niemowlak i nie pamiętał literalnie nic!

No, to jedziemy!

Nie będę opisywał perypetii i tutej szczęścia, które pozwoliły mi to miejsce odnaleźć, jednak – udało się. Osada Wola Korybutowiecka znajdowała się nieopodal dzisiejszej wsi Stary Korynec leżącej kilka kilometrów od szosy Krzemieniec - Wiśniowiec. Od szosy do kołchozu w Koryncu położono za czasów sowieckich asfaltową drogę. No, to jedziemy! Ale nie tą drogą tylko biegnącą równoległe do socjalistycznej szosy drogą polną. Asfaltowa „szosa” nie nadaje się do użytku - jest pełna tak imponujących dziur, że nie sforuje jej żaden pojazd kołowy. Wniosek: lepszy jest brak drogi niż droga komunistyczna. Tylko, co robią jak czarnoziem rozmownie od

deszczu? Chyba są odcięci od świata i podróżują jeno piechotą. W końcu dojechaliśmy do Korynca. I co dalej? Zaczynamy wypytywać miejscowych chłopów (a właściwie pokolchoźnianych robotników) o miejsce, w którym była polska osada. Nie wiedzą. W końcu ktoś kieruje nas do swojego brata, który tu mieszka od bardzo dawna albo i dłużej. Okazało się, że znaleźliśmy właściwego człowieka. Pan Mikola (tak mu było na imię) wiedział gdzie była Wola Korybutowiecka i dobrze ją pamiętał. Zapakowaliśmy go samochodu i jedziemy. Przez step, bez żadnej, nawet polnej, drogi. Mam duszę na ramieniu – na szczęście wyschnięty czarnoziem jest twardy jak beton i jedzie się dobrze, choć trzeba przedzierać się przez imponujące chwasty – pola leżą odłogiem, nikt ich nie uprawia.

Wreszcie dojeżdżamy. Jest tu strumień w dolinie, jakiś zagajnik. Miejsce urokliwe. Nasz ukraiński cicerone zaczyna opowiadać: o, tu była szkoła, a tu Dom Polski (rodzaj świetlicy), tu ulica, a tu stały domy i zabudowania gospodarcze. Wszystko było bardzo solidne, bogate i ładne. Domy polskie pany (tak nas tam nazywają) budowali z cegły tak pięknej, że nie trzeba było ich tynkować, a prawie każdy miał łazienkę. Obory i stodoły podobnie. Każdy miał sad i chętnie chodziliśmy tam na owoce, którymi polskie pany szczerze nas częstowały. Dobrze było wtedy – każdy u polskich panów mógł dostać pracę i godziwy zarobek. Tu czarnoziem metr

głęboki, tak tłusty, że można nim chleb smarować, a polskie pany potrafiły go uprawiać i maszyny miały dobre. Wszystko tu rosło i kwitło. Pięknie było. O! A tu była świetna, brukowana droga – prosto do Wiśniowca bliżutko było. Ukraińskie dzieci przybiegały – nikt im nie bronił, a przy okazji na dobry obiad można było się załapać, a i do domu przynieść śliwek jabłek czy chleba. A jakie wówczas jarmarki bywały, co tydzień, w Wiśniowcu! Cała okolica się zjeżdżała! Pan Mikola nie mógł się nas nachwalić. Słuchałem tego zbaraniały – w pobliskich, ukraińskich chutorach stoją skromniutkie domki, sklecone z bryły, czego, o krzywych ścianach i zapadłych dachach. Kryte zwykle strzechą, blachą, papą, deskami, a często wszystkim tym naraz. Prawie zawsze bez wody, łazienek, a nawet prądu. Jednoizbowe lepianki z ogromniastym piecem w kuchni – jedynym ogrzewaniem w takim „mieszkanie”. A tu takie cuda stały! I gdzie one są? – zapytałem. Okazało się, że jak przyszła sowiecka władza (władza radziecka) i Polacy zostali zesłani w głąb Rosji, przyjechały spychacze, całą wieś zburzyły, gruz załadowali na ciężarówkę i gdzieś wywieźli. A droga? Drogę też wywieźli?! Okazuje się, że tak! Jedyną, porządną, utwardzoną drogę załadowali na ciężarówkę i wywieźli! Rozegrali ją ręcznie – przywieźli grupę zeków (więźniów sowieckich łagrów), która drogę rozebrała. Rewelacja! Zawsze uważałem komunizm za system zbrodniczy i nie znajdowałem dla niego cienia usprawiedliwienia, ale takie coś?! To nawet nie system tylko coś w rodzaju choroby psychicznej na tle ideologicznym z elementami ekstazy bezbożnej religijności. Sam nie wiem jak to nazwać. Przecież mogli to wszystko z powodzeniem zostawić, a w zasobnych, polskich zagrodach urządzić kołchoz, albo osadzić miejscową biedotę lub nawet czerwonych notabli. A droga? W czym im przeszkadzała? Mogli robić sobie na niej pochody pierwszomajowe lub inne czerwone korowody. A szkoła? Mogli nauczać w niej marksizmu, leninizmu i innych schizofrenicznych głupot lub przerobić na katownię NKWD. Nie, woleli zlikwidować i dalej gnieździć się w lepiankach. W sąsiednim Wiśniowcu wysadzili nawet kościół. Za Stalina? Ależ skąd! W 1959 roku, a więc za chruszczowskiej „odwilży”. Dziś na miejscu, w którym była polska osada Wola Korybutowiecka jest tylko jeden, widoczny jej ślad – w miejscu gdzie był cmentarz, przed kilku laty, ktoś postawił biały Krzyż.

Później dla poprawy humoru, zjechaliśmy śladami trylogii całą zachodnią Ukrainę – Żółkiew, Lwów, Kamieniec podolski, Krzemieniec, Chocim, Zbaraż, Bar itd. Jak było, jak wyglądały te miejsca dziś i co tam się dzieje opiszę Wam innym razem.



SZYMON KAZIMIERSKI

Porządkując biurko, wśród starych szpargałów natknąłem się na to zdjęcie. Zdjęcie wykonano bodaj w roku 1960, a na zdjęciu widać mnie siedzącego na niemieckiej wyrzutni raketowej, którą znalazłem na dzikim bezludziu, niedaleko nadmorskiego miasteczka Łeba.

Sam, nie znalazłbym jej nigdy, ale trafił mi się przewodnik. Był nim starszy, porządnie wyglądający pan, który skądś posiadał wiedzę na temat tych niemieckich wyrzutni. Nawet nie próbowałem pytać skąd. Zaczepił mnie przy obiedzie, powiedział, że mniej więcej wie, gdzie znajdują się wyrzutnie rakiet V 2, spytał, czy chciałbym mu towarzyszyć w wyprawie na teren wyrzutni, bo sam czułby się na tym pustkowiu bardzo niepewnie, uprzedził, że teren należy do wojska, jest zamknięty dla cywilów i nie wiadomo,

POLSKA TEŻ MIAŁA RAKIETY



Wyrzutnia z modelem rakiety Rheintochter



co się stanie, gdy nas wojsko złapie. Przymyślnie spytałem, jakie to ma być wojsko, na co otrzymałem dość wymijającą odpowiedź, że Rosjanie podobno już przekazali wyrzutnie Wojsku Polskiemu, ale czy Rosjan już tam nie ma – trudno powiedzieć.

Łeba

Każdego z Czytelników zachęcam, żeby odwiedził Łebę. Żadne opisy nie wystarczą, żeby przekazać jak pięknie jest położona, bo położona jest przepięknie. Przede wszystkim tuż nad Morzem Bałtyckim, ale jednocześnie pomiędzy dwoma wielkimi jeziorami Łebsko i Sarbsko.

Mierzeja, oddzielająca jezioro Łebsko od Bałtyku pokryta jest gigantycznymi wydrami piasku, który nadmorskie wiatry przesypują i układają w typowe dla Sahary diuny. Morze wciąż na nowo wytwarza następne megatony piasku. Wiatr je wysusza i porwa, wydmuchuje miarki piach na szczyty wydmi i niesie w głąb łądu. Wszystko to pełźnie później w postaci piaskowego wału, wysokiego na 30 – 50 metrów, który jak przeznaczenie, powoli, ale stale, z szybkością zaledwie trzech metrów na rok, zasypuje i dusi pod sobą lasy, pola, a nawet miejscowości, leżące na jego drodze. Proszę spojrzeć na zdjęcie, przedstawiające fragment ceglanoego muru sterczącego pośród dość wysokich sosen. W tym miejscu 300 lat temu znajdował się rynek miasta Łeby! To,

co Państwo widziecie, to pozostałość kościoła św. Mikołaja, stojącego wtedy przy rynku. Wydma doszła do Łeby i zasypała ją włącznie z kościołem. Miasto trzeba było przenieść w inne miejsce. Po latach, wydma łaskawie odsłoniła fragmenty kościoła, kiedy jej piaski zaczęły przemieszczać się poza obszar zasypanego miasta. Nie doszło do całkowitego odsłonięcia starej Łeby, bo w międzyczasie udało się wydme unieruchomić, obsadzając ją lasem.

Ślicznie położona Łeba już pod koniec XIX wieku stała się ośrodkiem rekreacji i wypoczynku.

Sytuacja zmieniła się od roku 1940, gdy w Łebie zaroilo się nagle od wojska i nieznanym nikomu cywilów. Dom Kuracyjny w Łebie, zwany czasami Zamkiem na Plaży, został przejęty przez wojsko i przydzielony przyjezdnym. W roku 1941 cały rejon, na wschód od miasta, czyli rejon Mierzei Łebskiej, został zamknięty. Wojsko postawiło płoty z siatki i drutu kolczastego, a wartownicy mieli rozkaz strzelania do nadchodzących intruzów.

Tajemnica mierzei

Teraz, gdy tak sobie rozmawiałem przy obiedzie z panem Tadeuszem (tyle się o nim dowiedziałem), przyszło mi na myśl, że ten rozkaz nie został odwołany i właściwie w całości obowiązuje do dzisiaj. Wartownicy kilka razy zmieniali już narodowość, ar-



Wydmy koło Łeby są naprawdę wielkie



To nie Sahara. To wiatr przesypuje piasek na wydmach Mierzei Łebskiej

mię i mundury, ale na mierzeję nadal nie wolno było wchodzić tak samo, jak za czasów Adolfa Hitlera.

- I dlatego właśnie trzeba pójść na mierzeję, pomyślałem, przełaząc na czworakach przez dziurę w zarzewiałej siatce.

Ale siatki, druty i wartownicy, wszystko to nie mogło zapewnić pełnej tajemnicy działania ekipie dziwnych ludzi, sprowadzonych tutaj przez wojsko. Nad mierzeją zaczęły wznosić się rakiety, ciągnąc za sobą smugi ognia i czarnego dymu, widoczne z odległości wielu kilometrów, a ryk rakietowych silników obudziłby zapewne nawet umarłego. W tamtych czasach w Rzeszy znana była tylko jedna rakietka i tylko o niej się wtedy mówiło, a była to rakietka V 2. Gdy mieszkańcy Łeby zobaczyli wznoszące się do nieba rakiety, od razu zaczęli się domyślać, że i u nich pojawiły się wyrzutnie V 2.

Czy Niemcy mieli jeszcze jakieś inne rakiety oprócz rakiet V 2?

Latający Ołówek

W roku 1941 przybył do Łeby doktor Henrich Huppertz, pracownik firmy Rheinmetall-Borsig. Został on mianowany kierownikiem tworzonego tu poligonu raketowego. Firma Rheinmetall-Borsig rozpoczęła prace nad produkcją rakiety przeciwlotniczej Rheintochte (Córka Renu) oraz rakiety ziemia-ziemia Rheinbote (Posłaniec Renu). Na miejsce poligonu raketowego wybrano Łebę, jako małą miejscowość na uboczu, położoną wśród bezludnych, piaszczystych wydmi. Miejscowa ludność nie interesowała się swoimi sprawami, ewentualnego szpiega widziało się tam natychmiast, a rakiety mogły



Rakietka Rheinbote - to ta długa czarna kopia ze statecznikami, stojąca na prawo



Przeciwlotnicza rakietka Rheintochter

Ta wiedza okazała się nieprawdziwa, ale przekonanie o tym było tak silne, że dotrwało do naszych czasów i ja, razem z panem Tadeuszem, szliśmy teraz zobaczyć wyrzutnie V 2, a potem przez wiele lat byliśmy pewni, że te, widziane przez nas wyrzutnie, były wyrzutniami tych właśnie rakiet. Kilka elementów jednak do V 2 nie pasowało. Nie pasował mi za długi, jak na zasięg V 2, dystans z Łeby do Londynu oraz trochę zbyt delikatne szyny, jakimi zapewne podwożono rakiety do wyrzutni. Inne elementy wyrzutni były zrujnowane, więc trudne do oceny. Później, kiedy już widziałem dokumentalne zdjęcia filmowe, przedstawiające start V 2, byłem bardzo zaskoczony. Na filmie widać było kompletnie inne wyrzutnie niż te, które widziałem koło Łeby!

- Co więc tam oglądałem? Niewątpliwie wyrzutnie rakiet, ale jakich?

spadać na ziemię nie czyniąc nikomu szkody. Dobrze zostało to pomyślane, bo ośrodek w Łebie nigdy nie został wykryty, ani przez agentów, ani przez zwiad lotniczy.

Program budowy rakiety Rheintochter nadzorował SS Obergruppenführer Hans Kammler, zaś rakieta Rheintochter, jako rakieta przeciwlotnicza, interesowała szefa obrony przeciwlotniczej w Ministerstwie Lotnictwa, generała Huberta Wiese, który nawet był w Łebie, na inspekcji w roku 1944.

Rheinbote, zwana „Latającym Ołówkiem”, była napędzana paliwem stałym, prochem. Posiadała trzy silniki,



Wydma powoli zasypuje las i łąkę



Rakieta Rheinbote na wyrzutni



Tak wygląda teraz „moja” wyrzutnia, na której kiedyś robiłem sobie zdjęcie. Nad czelusią wyrzutni nie było wtedy stalowego mostu

włączające się kolejno podczas lotu. Rakieta zastosowana na froncie pod Antwerpią w roku 1945, ale podobno okazała się bardzo niecelna.

Rakieta Rheintochter, była rakieta przeciwlotniczą napędzaną paliwem płynnym. Patentem Rheinmetall-Borsig było radiowe naprowadzanie rakiety na cel. Postępy tych prac były znaczne i dlatego pewnego dnia do Łeby przyjechał konstruktor rakiety V2, Werner von Braun. Ale odłożmy na razie opowieść o jego wizycie.

Rheintochter miała około 6,5 metra wysokości, średnicę pół metra, ważyła 1750 kilogramów i przenosiła ładunek wybuchowy o wadze 22,6 kilograma.

Osiągała szybkości 1260-1296 kilometrów na godzinę i osiągała pułap 8 tysięcy metrów.

Pierwszą rakieta Rheintochter wystrzelono w maju 1943 r., a ostatnią 18 stycznia 1945 r., na tydzień przed ewakuacją ośrodka, z powodu zbliżania się wojsk radzieckich.

W roku 1944 pojawił się w Łebie Werner von Braun. Przebywał tu kilka miesięcy. Angażował do swych prac cały personel ośrodka. To, co robił, było najtajniejszą tajemnicą tajnego poligonu raketowego Rzeszy. Obecnie trochę już wiadomo, co tutaj robił najsłynniejszy konstruktor raketowy świata. Mówiono, że przyjechał pod-

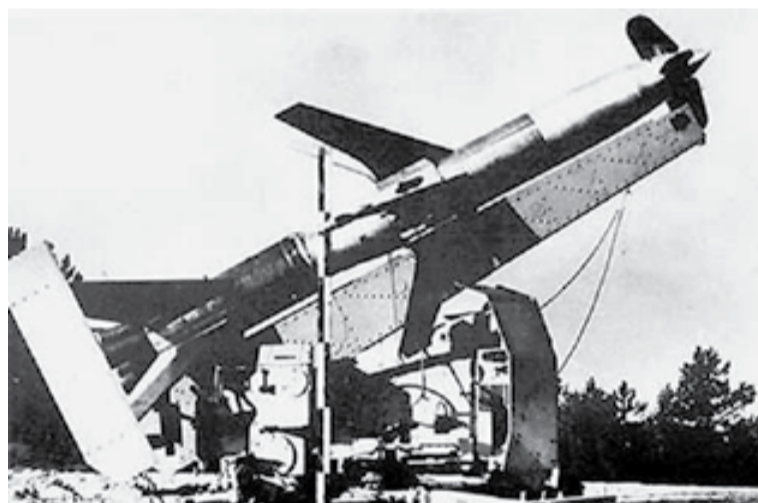
o to mu właśnie chodziło. Już szkolono komandosów, mających udać się skrycie (mieli przepłynąć Atlantyk łodzią podwodną) na teren Nowego Yorku i tam zainstalować i uruchomić naprowadzającą aparaturę radiową.

Heinrich Huppertz w swym pamiętniku napisał, że tuż przed wejściem Rosjan wielka rakieta była już zmontowana. Trzymana była na poligonie w Łebie i czekała na odpalenie. Ale rakieta nie wystartowała. Po cóż miałyby lecieć do Nowego Yorku? Co miałyby tam przewieźć? Przecież spodziewanej niemieckiej bomby atomowej nadal jeszcze nie było.

Z powodu zbliżania się Rosjan, wielka rakieta i wszystkie związane z nią urządzenia, zostały zniszczone. 25 stycznia 1945 przyszedł rozkaz



Fragment kościoła św. Mikołaja



Rakieta Rheintochter na wyrzutni



Polska rakieta „Meteor-1”

ewakuacji. Zdemonowano wszystko, co wydawało się cenne i przewieziono do Karlshagen na wyspie Uznam, a stamtąd do Wismar na poligon Luftwaffe. Tam zaczęto niszczyć sprzęt, ale pewną część ocalałych urządzeń przejęli Alianci. Tymczasem,

na opuszczonym poligonie w Łebie pojawiły się niemieckie wojska frontowe. 6 marca, na cztery dni przed wejściem Rosjan, opuściła ośrodek ostatnia grupa pracowników. Wojsko już wysadzało w powietrze opuszczone pomieszczenia.

W radzieckim ośrodku

Gdy Rosjanie zajęli poligon raketowy koło Łeby zaraz oczywiście odbudowali płoty i ustawili wartowników. Co działo się w radzieckim obecnie ośrodku? O tym nikt nie miał nawet zielonego pojęcia. Mówiło się, że właśnie tu powstały rosyjskie rakiety przeciwlotnicze S-75, wzorowane na rakiecie Rheintochter.

Rosjanie okupowali ośrodek bodaj aż do roku 1961, czyli wtedy, kiedy się tam zakradliśmy, ośrodek nominalnie wciąż należał do Armii Czerwonej. Na poligonie nie spotkaliśmy jednak nikogo. Trudno powiedzieć, czy Rosjanie jeszcze tam byli. Chyba już ich nie było, bo ośrodek sprawiał wra-



Polska rakieta „Meteor 2”

ce WSK Mielec zaczęły powstawać pierwsze egzemplarze rakiet. Polskie rakiety były raketami meteorologicznymi, służącymi do badania górnych warstw atmosfery ziemskiej. Wszystkie one nosiły nazwę „Meteor”.

Meteory

W roku 1965 na odbudowanym poligonie w Łebie wystrzelono pierwszą rakieta Meteor - 1. Była dwustopniową rakieta z silnikiem tylko w pierwszym członie rakiety. Silnik napędzany był materiałem stałym. Rakieta miała 2 metry 47centymetrów wysokości i ważyła 32 kilogramy. Osiągała szybkość 1120 metrów na sekundę, a czas pracy silnika wynosił 2,3 sekundy. Osiągała pułap 36 kilometrów. Przykładowo w roku 1965 odpalono 6 rakiet „Meteor -1”. W roku 1966 już 12 rakiet. W roku 1967 zanotowano 40 startów, a w roku 1968, wystrzelono najwięcej, bo aż 45 rakiet. Rozwinięciem rakiety „Meteor -1”, była rakieta „Meteor -3”, która osiągała pułap 65 kilometrów!



Polska rakieta „Meteor 3”



Polska rakieta „Meteor 3”

Najsilniejszą polską rakieta, jaka startowała w Łebie była rakieta „Meteor-2”, o długości 4,5 metra. Osiągała pułap nawet 90 kilometrów! To były sukcesy na skalę światową i natychmiast wywołały zainteresowanie naszych niemieckich sąsiadów. Niemcy z NRD od razu zamówili w Polsce kilkadziesiąt „Meteorów”!

W Polsce odbyło się tylko 10 startów rakiety „Meteor-2”, gdyż tym razem dali znać o sobie nasi radzieccy sąsiedzi, ze zdumieniem, ale też z zaniepokojeniem śledzący rozwój polskiej techniki raketowej. O ile małe polskie rakiety meteorologiczne były dla nich jeszcze do strawienia, to „Meteor-2”, większy i lepszy nie tylko od rakiet rosyjskich, ale nawet angielskich, był dla nich absolutnie nie do strawienia.

Kierownictwo ośrodka zostało powiadomione, że zostało wstrzymane finansowanie jego działalności. Ośrodek uzyskał jeszcze pozwolenie na start rakiety, znajdującej się już na wyrzutni i ostatnia rakieta została odpalona 6 czerwca 1974 roku. A gdy to nastąpiło, na terenie ośrodka w Łebie pojawili się oficerowie SB. Kazali sobie wydać całą dokumentację, spalono zapasy paliwa raketowego, a ośrodek zamknięto. Zespół, pracujących tam naukowców i inżynierów rozpędzono na cztery wiatry i tak zakończył się polski sen o własnych raketach.

Obecnie na terenie dawnego ośrodka znajduje się muzeum.

HARCERSKA WYPRAWA DO WŁOCH

KRYSZYNA ADAMSKA

Każdy, kto jedzie do pięknej Italii, dąży tam w swoim, konkretnym celu, nie może jednak ominąć kilku ważnych miejsc. Tak było i z nami. Ruszyliśmy aż na południe Włoch na grób naszego przyszłego patrona, druha Władysława Jagiełły, a po drodze, w miarę swych bardzo skromnych możliwości, poznawaliśmy ten piękny kraj.

Zaczynamy od Wenecji. Zamiast wymarzonej kolorowej sielanki oglądamy wilgotną i ponurą rzeczywistość. W tej mokrej scenerii dobrze jest chyba tylko roślinom, z braku miejsca na ziemi przeniesionym na dachy domów, na parapety okien, balkony i tarasy. Nie szkodzi wilgoć i gondolom, które na jesień ustawiają się w długie rzędy wzdłuż nabrzeży i tak czekają na lepsze czasy czyli na kolejny sezon. I jeszcze wszechobecna woda – nie tylko w kanałach i w zatoce, ale też na chodnikach, na placu św. Marka, a nawet w samej bazylice. Mozaikowe podłogi oglądamy przez warstwę wody, która dostaje się tu ze wszystkich szpar w podłodze niczym ze źródełek. Ludzie chodzą poruszając się po kładkach, schowani pod parasolami, zawinięci w peleryny. Tylko mieszkańcy mogą sobie pozwolić na ignorowanie wody, bo chodzą w kaloszkach. Można zresztą dołączyć do grona kaloszczowców – najróżniejsze bardzo kolorowe obuwie z gumy i plastiku można tu kupić na każdym kroku. Chyba w żadnym mieście na całym świecie nie ma takiej różnorodności kaloszkowej mody. Tym nie mniej piękno, które nas otacza, a nawet nie piękno, a urok i niezwykłość miejsca każe nam zapomnieć o wilgoci. Zanurzamy się w labirynt wąskich uliczek, zaglądamy do sklepów, szczególnie tam, gdzie sprzedawane są maski weneckie, podziwiamy cuda sztuki budowniczych, robimy masę zdjęć.

Z pewnością można by w Wenecji być dłużej, a ponadto zwiedzać po drodze jeszcze wiele pięknych miast, ale wyprawa ma bardzo ścisłe ramy czasowe i już trzeba jechać dalej. Kolejnym etapem podróży jest klasztor oo. Michalitów w Castel Sant'Elia w okolicy Rzymu. Prawdziwym prezentem jest przejazd przez miasteczka doliny Suppentońskiej. Otaczają nas zachwycające widoki i tchnienie historii. Kierowca kunsztownie wpasowuje autobus w wąski przejazd pod starożytnym akweduktem i za chwilę jesteśmy w uroczej scenerii watykańskiego klasztoru. Delektujemy się zarówno jechaniem, jak też atmosferą tego miejsca. Gaje oliwne na dziedzińcu uginają się pod ciężarem dojrzałych owoców (już wiemy – nie są smaczne), wokół strome zbocza skalne, w dole snują się mgły, a my schodzimy wykutym w skale tunelem w głąb, gdzie mieści się świątynka Matki Boskiej Skalnej – orędowniczki matek. Wracamy inną drogą, półką skalną i zaglądamy po drodze do grot Etruusków, mając świadomość, że zostały wykute 3000 lat temu. Jest za mało czasu, żeby udać się na most, zbudowany dla Nerona i do dziś używany.



Przy grobie gen. Andersa na Monte Cassino



Na cmentarzu w Casamassima

Neron polował w okolicznych lasach na dziki, które zresztą są tu do dziś, mimo upływu dwóch tysiącleci, postępu cywilizacji i bliskości tętniącego życiem dwumilionowego Rzymu.

Na Rzym mamy tylko jeden dzień. Pierwsze kroki kierujemy do bazyliki św. Piotra, do miejsca gdzie serca wszystkich Polaków biją szczególnie - do grobu Jana Pawła II. Chwila zadumy, chwila modlitwy, na którą pozwala niewielki ruch turystów i udajemy się do samej bazyliki. Uważnie słuchamy, na co nam pani Małgosia stara się zwrócić uwagę i nagle konsternacja, bo nie możemy dojść tam, gdzie nas kierowała, do posagu św. Piotra. Bazylika jest przegrodzona, zastanawiamy się przez chwilę i nieoczekiwanie odkrywamy, że mamy szczególne szczęście. Tam daleko, przy ołtarzu odprawia mszę Ojciec Święty. Wyraźnie widzimy jego białą postać, słyszymy głos. Mamy świadomość, że to niezwykła łaska i ogromne szczęście, jest zaskoczona nawet nasza przewodniczka, bo ona jeszcze nigdy nie trafiła na taką chwilę.

Potem był Rzym w pigułce - i schody hiszpańskie, i Fontanna di Trevi, i sędziwy Panteon, no i Koloseum oraz starożytne ruiny forum. Była też chwila na pobycie sam na sam z wiecznym miastem – ktoś zdążył zobaczyć Piazza Navona, inni – Kapitol, byli tacy co zdążyli wspiąć się na Palatyn.

Bardzo wczesnym rankiem ruszamy jeszcze dalej na południe – przed nami najważniejszy dzień wyprawy. Szybkie ale obfite śniadanie zjedzone już w mundurach i wyjazd w daleką drogę. Pierwszy przystanek to wprawdzie przykryte czapą chmur, ale wniebowzięte Monte Cassino. Apel, hymn harcerski i narodowy, wieniec na

grobie gen. Andersa i wszyscy rozbiegają się, by na grobach naszych krajanów zapalić znicze i uczcić ich bohaterstwo. Są przejęci, bo świadomość wagi miejsca jest silniejsza od coraz mocniej padającego deszczu. Czas nas goni bo cel dopiero przed nami, a do celu jeszcze spory szmat drogi.

Jedziemy coraz dalej na południe, krajobraz zmienia się, nie czuje się tu listopadowej pustki, jest tak, jak u nas na początku września. Wokół winnice, gaje oliwne, a na poboczach drogi wszechobecne opuncje. W Casamassima koło Bari kierujemy się na maleńki wojskowy cmentarzyk, położony wśród winnic i otoczony cyprysami. Już czeka na nas pani Żaneta Nawrot, opiekująca się pamiątkami II Korpusu i miejscowy ksiądz Andrzej Wiśniowski, Polak. Wysypujemy się z autokaru, wieńce gotowe, znicze zapalone, ruszamy w dwóch kolumnach. Osobno harcerki, bo one tylko nam towarzyszą, osobno harcerze, bo to właśnie oni przyjechali, by zacząć zdobywać imię patrona swego Hufca „Barć”. Już jesteśmy przy grobie, jeszcze tylko chwila, baczność, hymn harcerski i narodowy, złożone wieńce i zapalone znicze. Stwierdzamy, że przybyliśmy niemalże dokładnie w rocznicę śmierci podharcymistrza, porucznika Władysława Jagiełły. Na tę właśnie mogiłę, do swego bohatera jechaliśmy tak długo. Czy rzeczywiście długo – wszak on tutaj szedł jeszcze dłuższą i trudniejszą drogą. Najprawdopodobniej nikt ze Lwowa nie dotarł tu przed nami. Spełniły się słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego, wypowiedziane tu, w Casamassima w dniu 4 czerwca 1957 roku :

„Życzę sobie, aby rodziny tych umiłowanych dzieci, które walczyły za wolność wszystkich narodów, mogły jak najszybciej przyjechać tutaj i zabrać do Ojczyzny radosne wrażenie, którego ja dzisiaj doświadczyłem widząc te zadbane groby z wielką wrażliwością przez włoskich braci. To kawałek Polski, gdzie zebrano w oczekiwaniu na wieczne życie 431 najlepszych synów, pamiętanych w modlitwie tych, którzy przez długie lata, w imię bólu, który nie ma granic, zastąpili z żalem matki nie mogącej zapłakać nad grobami ich najdroższych”.

Brat druha Władysława, Józef, był wprawdzie na Monte Cassino, ale do Bari nie mógł dotrzeć. Tak się też złożyło, że przy okazji otwarcia cmentarza polskiego w Charkowie w roku 2000 właśnie nasi harcerze odwiedzili grób ich trzeciego brata – Stanisława.

Mimo, że Polska leży daleko stąd, a echa wojny dawno już ucichły, mieszkańcy pamiętają o czasach, kiedy Casamassima było jednym wielkim szpitalem. Właśnie z myślą o mieszkańcach miasteczka została zorganizowana wystawa o wydarzeniach sprzed lat. Umożliwiono i nam obejrzenie wystawy. Są tu autentyczne przedmioty ze szpitala, ale też łuski po nabojach i inne przedmioty, znalezione w okolicy cmentarza na Monte Cassino, są zdjęcia sprzed lat, m.in. duże zdjęcie naszego patrona. Harcerze uważnie oglądają wystawę, jest też chwila na zamienienie kilku słów z panią kustosz. W czasie wojny szpital zajmował dużą część miasteczka. Namioty stały wzdłuż głównej ulicy, pokazano nam szkołę i baraki, w których mieściły się sale szpitalne. Tu właśnie przez długie miesiące walczył

o życie nasz patron. Droższa nad życie była dla niego Polska, patriotyczny obowiązek i odpowiedzialność za podwładnych. Ranny w bitwie, nie opuszcza placu boju, jest ranny drugi raz i mimo, że dostaje się do szpitala, nie pozwala się opatrywać i zoperować, dopóki ostatni z jego podwładnych nie otrzyma pomocy. Gdy przychodzi jego kolej jest już za późno – ma gangrenę, przeżywa kolejne operacje, ale nawet najlepsi lekarze i leki nie zdołają go uratować. Jeszcze przed śmiercią zostaje odznaczony i osobiście dostaje z rąk gen. Andersa order Virtuti Militari – ponoć generał zapłakał, pochylając się nad wychudzonym i bliskim śmierci bohaterem.

Jeszcze tylko krótki spacer po miasteczku i uświadomienie sobie, jak to było wtedy, jeszcze zdziwione, ale życzliwe spojrzenia mieszkańców Casamassima, którzy dawno już nie oglądali polskich mundurów, wymiana adresów i kolejny odcinek drogi na ostatni już nocleg.

Szalona serpentyna prowadzi nas do Monte Sant'Angelo, ponad 900 m npm i to od samego Adriatyku. Autobus mozolnie pnie się do góry, do księży Michalitów, gdzie mamy spędzić noc. Po kolacji idziemy na miasto, bo jest ono niezwykle. Uliczki tak strome, że czasem trudno sobie wyobrazić, że auto zdoła tu wjechać, a reszta - to schody i domki jak klocki, jedne nad drugimi, wszystkie białe, większość z wizerunkiem św. Archaniola Michała. Szalona serpentyna prowadzi nas do Monte Sant'Angelo, ponad 900 m npm i to od samego Adriatyku. Autobus mozolnie pnie się do góry, do księży Michalitów, gdzie mamy spędzić noc. Po kolacji idziemy na miasto, bo jest ono niezwykle. Uliczki tak strome, że czasem trudno sobie wyobrazić, że auto zdoła tu wjechać, a reszta - to schody i domki jak klocki, jedne nad drugimi, wszystkie białe, większość z wizerunkiem św. Archaniola Michała. Czuujemy niedosyt nocnego zwiedzania, nie wszystko można było dostrzec w mroku, dlatego raniutko wybieramy się na pośpieszny spacer budzącymi się uliczkami miasta. Schodzimy też do niezwykłego sanktuarium św. Archaniola Michała, położonego w grotach u szczytu góry.

Przed nami już tylko droga powrotna, bardzo długa, bo mamy do pokonania ponad 2000 km. Znajdujemy czas by pomodlić się w sanktuarium o. Pio w San Giovanni Rotondo i późnym wieczorem zwiedzić San Marino, a następnego dnia pospacerować po Wiedniu.

Jest już noc, gdy znów przechodzimy znajome przejście graniczne, nie umysłami sobie jeszcze, gdzie byliśmy i tylko na twarzach mimo zmęczenia maluje się błysk radości, szczęścia, że mogliśmy tam dotrzeć, tam złożyć hold naszemu bohaterowi.

Z pewnością, gdyby nie przychylność Fundacji „Pomoc Polakom na Wchodzie”, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, MGZDH „Sokół” i wielu ludzi nam bardzo życzliwych, nasze marzenie nie mogłoby się ziścić. Pragniemy serdecznie podziękować wszystkim, którzy pomogli nam w zorganizowaniu wyprawy i obiecać naszemu bohaterowi, że nie tylko będziemy o nim pamiętać, ale będziemy starać się postępować zawsze tak, by spełnić swój obowiązek względem Boga, Ojczyzny i bliźnich.

Władysław Jagiełło, ur. 25 października 1912 roku w Kluwincach, pow. Husiatyńskim, instruktor harcerski, podharcymistrz. Miał dwóch braci. Starszy Stanisław, podporucznik re-

zerwy, więzień Starobielska, zamordowany został w Charkowie w 1940 roku. Młodszy Józef został aresztowany w trakcie nielegalnego przekraczania frontu, gdy jego oddział szedł na odsiecz do Powstania Warszawskiego, był więziony przez NKWD na Uralu, przeżył wojnę.

W 1929 r. Władysław Jagiełło pełnił funkcję przybocznego V DH we Lwowie. Studiował historię i politykę na UJK we Lwowie pod kierunkiem prof. Juliusza Kleinera. Studia skończył w 1939 r. z tytułem magistra filozofii. Rozpoczął pisanie rozprawy doktorskiej z etnografii. Po powstaniu Harcerskiej Kompanii Ochotniczej 5 IX 1939 r.



Grób p. m. Władysława Jagiełły

został mianowany dowódcą III plutonu. Na jego czele brał udział w walkach w rejonie Persenkówki, Hołoska i Brzuchowic. Kierował w dniu 17 IX 1939 r. akcją na tyłach wojsk niemieckich w rejonie Brzuchowic, poprowadził zwiad, z którego przyniósł świetny materiał dotyczący pozycji niemieckich. Zadanie wykonywał w bardzo trudnych warunkach, w ogniu walk i nawet doszło do tego, że jego oddział został uznany za stracony. Tymczasem druh Władysław tak dobrze pokierował wykonaniem zadania, że jego oddział nie poniósł przy tym żadnych strat, co graniczyło z cudem, zważywszy na istotę i warunki wykonywania zadań.

Po kapitulacji Lwowa druh Władysław podjął działalność w konspiracyjnym harcerstwie. Aresztowany przez NKWD w czerwcu 1940 r. więziony w Mikołajowie nad Morzem Czarnym, potem w Buzułuku. Zgłosił się do utworzonego w 1941 r. w Tockoje 21 pułku piechoty i w następnym roku jako podporucznik rezerwy został ewakuowany do Persji. Przeżył szlak II Korpusu Polskiego przez Liban, Palestynę, Irak i Egipt do Włoch. Po reorganizacji Polskich Sił Zbrojnych w 1942 r. został dowódcą plutonu I kompanii Dywizji Strzelców Karpackich. W chwili wejścia jednostki w akcji

1 II 1944 r. był zastępcą dowódcy kompanii, zaś przed bitwą o Monte Cassino - dowódcą. Podczas walk o wzgórze 12 V 1944 r. został ranny, lecz pozostał na linii. W dniu 17 V kierował ogniem karabinów maszynowych usytuowanych na „Głowie Węża”, skutecznie broniąc dostępu kontratakującym niemieckim spadochroniarzom. Ciężko ranny nadal pozostał na swoim stanowisku. Nie pozwolił się operować, dopóki ostatni z jego podwładnych nie zostanie opatrzony. Było to powodem poważnych komplikacji zdrowotnych. Leczony w Szpitalu Wojennym w Casamassima koło Bari przeżył dwie amputacje

IZABELA FAC tekst KONSTANTY CZAWAGA zdjęcie

Istnieją miejsca, które trudno zapomnieć. Miejsca, do których człowiek chce wrócić, zanim je opuści. Jedno z nich ukryte jest w morzu podolskiej zieleni, na łagodnym wzgórzu, wśród świergotu ptaków i szumu drzew. Tu nie słychać oszalałego hałasu cywilizacji. Za to na każdym kroku jest dowód naszej historii, jej wielkich wydarzeń i tragicznych zawirowań. Jazłowiec ma w sobie niesamowitą atmosferę i coś, co łączy go z Podkarpaciem.

Jazłowiec - to niewielkie miasteczko na Podolu w okręgu tamopolskim, położone malowniczo w jarze krętych rzek Jazłowczyka i Olchowca. Zachwyca spokojem, ciszą, bujną zielenią i historią. Wśród licznych legend i opowieści trudno znaleźć prawdziwy początek Jazłowca. Od XV w. właścicielami byli Buczaccy herbu Abdank, którzy od swej siedziby przybrali nazwisko Jazłowieckich. Dbali i upiększali zamek i miasteczko, gdzie osiedlili zakon dominikanów. Po wygaśnięciu rodu Jazłowiec przeszedł w ręce Koniecpolskich, potem ciągle zmieniał właścicieli. Mieszkali tu Walewscy, Lubomirscy, a w 1746 r. przeszedł w ręce Stanisława Poniatowskiego, ojca przyszłego króla Polski. Nowy właściciel odbudował dolną część zamku i być może piękne widoki z jazłowieckiego pałacu podziwiał młody Stanisław, który po śmierci ojca objął w posiadanie klucz jazłowiecki w 1762 r. Po I rozbiore Polski Jazłowiec znalazł się na terenie zaboru austriackiego i wkrótce przeszedł w ręce Potockich.

Przełomową datą był dla niego rok 1863, kiedy to zniszczony pałac Poniatowskich przejęła Matka Marcelina Darowska wraz z założonym przez siebie Zgromadzeniem Sióstr Niepokalanego Poczęcia. Siostry przystosowały pałac na potrzeby klasztoru i prowadzonego tutaj internatu dla dziewcząt. Spokojne życie klasztoru przerywały wojny światowe. W 1946 r. niepokalanki musiały opuścić Jazłowiec i zamknąć internat. W zabudowaniach klasztornych władze radzieckie umieściły szpital dla chorych na gruźlicę. Dopiero w 1988 r. pozwolono siostrze i dawnym wychowankom na odwiedzenie Jazłowca.

W tym samym roku siostry rozpoczęły remont zabudowań, których część władze oddały zakonowi. Dziś niepokalanki prowadzą dom rekolekcyjny, przyjmują pielgrzymki, organizują kolonie dla dzieci i młodzieży. Nie ma już kamiennej bramy wjazdowej, tylko metalowa na kamiennych słupach, w którą czasem trudno zmieścić się pielgrzymkowym autokarem. A nad białymi zabudowaniami góruje kamienna twierdza, którą budowali kolejni właściciele Jazłowca, a szczególnie umocnili Turcy (zdobyli zamek w 1672 r. i utrzymali się tu do 1684 r., kiedy Jazłowiec odbił Jan III Sobieski).

Klasztor jazłowiecki to także sanktuarium Matki Bożej Jazłowieckiej, której cudowny posąg został koronowany w lipcu 1939 r. przez kardynała Augusta Hlonda. W maju 1946 r. po-

Z BOLESTRASZYC DO JAZŁOWCA



Klasztor w Jazłowcu, widok obecny

sąg przewieziono do Szymanowa, gdzie mieści się dom zakonny i słynna szkoła dla dziewcząt sióstr niepokalanek. Obecnie w kaplicy w Jazłowcu znajduje się kopia posągu, którą uroczystie poświęcili w 2002 r. ks. kardynał Marian Jaworski oraz biskup Cerkwi Grekokatolickiej ks. Ireneusz Bityła.

I jeszcze słynni ulani jazłowieccy, czyli 14 Pułk Ułanów, który w 1919 r. stoczył pod Jazłowcem zwycięską bitwę z bolszewikami. Zwycięstwo żołnierze pułku przypisali Pani Jazłowieckiej, którą obrali za swoją patronkę i od jej imienia właśnie przybrali nazwę „Jazłowiec”. Jej wizerunek umieścili na sztandarze, który w 1921 r. Marszałek Józef Piłsudski udekorował Krzyżem Virtuti Militari za waleczność.

Mając w pamięci dzieje jazłowieckiego klasztoru dane mi było stanąć w gościnnych drzwiach sióstr niepokalanek. Białe zabudowania w otoczeniu zieleni. Zdjęcia nie oddadzą piękna tego miejsca. W klasztornej, a kiedyś pałacowej sieni, z półmroku wylania się barwne malowidło – Św. Rodzina. Czarujące barwami żywo odbija się od surowych ścian klasztoru. Jak w przetrwało czasy sowieckiego reżimu, który ogłosił klasztor z wszelkich oznak religijnych? A jednak dotrwało do dziś. Natomiast nazwisko autora, a w zasadzie autorki kieruje myślą daleko stąd, do ziemi przemyskiej, do Bolestraszyca.

Była córką malarza Piotra Michałowskiego, uznawanego za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa rodzajowego. Patrioty i świętego gospodarza, ministra, powstańca, rówieśnika Mickiewicza, Chopina... W wyniku małżeństwa z Julią Ostrowską z Bolestraszyca stał się również gospodarzem w tym podprzemyskim majątku. To właśnie tutaj m. in. spędzała wczesne dzieciństwo Celina Michałowska – autorka jazłowieckiego obrazu. Uzdolniona malarsko Celina doskonale czuła się w specyficznej atmosferze domu Michałowskich. Ukochana córka wielkiego malarza była starannie kształcona i wychowywana na najlepszych tradycjach religijnych i patriotycznych. Wincenty Pol mawiał o niej „genialne diable”. Wyrastała w otoczeniu pełnym artystów, działaczy społecznych, polityków. To tutaj był choćby senior rodu Kossaków, przy

okazji wizyt w pobliskiej Medyce. W nieodległym Krasiczynie mieszkał natomiast książę Leon Sapieha, z którym przed laty ojciec Celiny współpracował, jako ze swym zastępcą, w Ministerstwie Skarbu Królestwa Kongresowego w Warszawie. Atmosfera krasiczyńskiego zamku, pełna książęcej godności, patriotyzmu i kultury, niewątpliwie również udzielała się pannie Michałowskiej. Życie Celiny wypełniało malarstwo i towarzyszenie ukochanemu ojcu. Po jego przedwczesnej śmierci w 1855 r. zajęła się porządkowaniem spuścizny po nim. W 1911 r. opublikowała anonimowo monografię o swoim słynnym ojcu.

Być może nie przypuszczała jeszcze wtedy, że w kilkanaście lat później, w 1867 r. wstąpi do Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP i zamieszka z Jazłowcu na Podolu. I tutaj ponownie spotkała się z Sapiehami. W latach 1894 - 1895 duszpasterzem w internacie dla dziewcząt oraz wikariuszem w pobliskim Buczaczu był młody ksiądz Adam Stefan Sapieha, przyszły kardynał i wielka postać polskiego Kościoła.

W zakonie jako s. Maria Celina od Trójcy Przenajświętszej spędziła prawie pół wieku jako nauczycielka rysunku i malarstwa. Miała tu swoją pracownię malarską. Jej prace ozdabiały inne domy Zgromadzenia, kaplice, kościoły i cerkwie na Podolu. Opiekowała się uzdolnionymi plastycznie zakonnicami i wychowankami z zakładu naukowego – wychowawczego. Pełne modlitwy i malarstwa życie w Jazłowcu przerwała I wojna światowa.

W czerwcu 1916 r. wraz z siostrami musiała opuścić Podole. Znalazły schronienie w Jarosławiu, gdzie znajdował się jeden z Domów Zgromadzenia. Tutaj w kilka tygodni po przybyciu zmarła i została pochowana w zakonnym grobowcu.

W pamięci pozostała jako człowiek wielkiej pracowitości, niespożytego humoru, nieznoszący kłamstwa i fałszu. Do końca życia wierzyła, że Polska odzyska niepodległość. Zmarła niemal w przededniu niepodległości.

Spoglądając na piękne malowidło w klasztornej sieni nasuwa się myśl o niesamowitym połączeniu historii podolskiego Jazłowca z podprzemyskimi Bolestraszykami.

WĘDRÓWKA SZLAKIEM WSPOMNIENI

MAŁGORZATA ZIEMSKA

By zrozumieć żal, tęsknotę i wierną pamięć, trzeba odwiedzić Kresy. Dla grupy Lubuszan o kresowych korzeniach taka podróż sentymentalna stała się możliwa dzięki wycieczce zorganizowanej pod koniec lipca bieżącego roku staraniem prezesa Jana Tarnowskiego przez **Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich** z Zielonej Góry. Ku rodzinnym stronom wzięliśmy nie tylko stęsknione, gorące serca, ale i dary dla polskich szkół we Lwowie i w Krzemieńcu.

Z pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze” wyruszamy o świcie z Zielonej Góry. Zaopatrzeni w lwowskie śpiewniki nie dostrzegamy setek kilometrów dzielących nas od celu podróży. Ież w autokarze wspomnień o polskich Kresach, nadziei, że będzie można dotrzeć do znajomych miejsc, spotkać rodzinę, przyjaciół z dzieciństwa i młodości, odwiedzić kościół, w którym brali ślub rodzice czy przywieźć do kraju choćby garść ziemi ze swojej Małej Ojczyzny. W tej przestrzeni wędrówki z poszczególnych opowieści wylania się swoista mapa Kresów i ich tragiczne losy. Wygnańcy ze Lwowa, z Łucka, Dubna czy Tarnopola dobrze pamiętają każdy bliski sercu kątek. Z kolei potomkowie repatriantów z Wołynia i Podola przypominają cenne wskazówki, które pomogą rozpoznać rodzinny dom. W bagażu wspomnień z Kresów, na zdjęciach wyjętych ze starego albumu pozostały przecież ważne punkty orientacyjne: kościół, strażnica KOP-u, zamkowa wieża, budynek niegdyś polskiej szkoły. Fragment pięknych, a później jakże bolesnych dzieł naszego narodu. Młodszy uczestnicy wycieczki słuchają z uwagą niezwykle lekcji ojczyściej historii. Podróż nie dłuższy się nikomu.

Nocleg w Radymnie na północ od Przemyśla. Nazajutrz trzygodzinny postój na granicy. Po jej przekroczeniu dzwoni telefon komórkowy oznajmiając zmianę operatora. Jeszcze przedstawienie zegarków o godzinę do przodu. Droga wije się wśród pól i lasów. Nagle zza zakrętu wylania się potężna jasna budowla na wzgórzu. Zamek w Olesku – miejsce narodzin króla Jana III Sobieskiego. Obiekt jest dostępny do zwiedzania i kryje w swoim wnętrzu godną obejrzenia galerię rzeźb i obrazów, między innymi portrety członków rodzin Kamienieckich, Żółkiewskich, Daniłowiczów, Sobieskich, a także malowidła batalistyczne przedstawiające wiktoryę wiedeńską Sobieskiego oraz zwycięskie bitwy jego pradziada hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Napisy pod obrazami bardzo lakoniczne, ale nikt nie opisywał wynagradzają ładnie wydane w języku polskim foldery. Kilka kilometrów na północ kolejna posiadłość Sobieskich - Podhorce. Zjeżdżamy na południe. Wąska droga pnie się wśród coraz wyższych wzniesień.



Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

Późnym popołudniem docieramy do Krzemieńca. W jasnych promieniach słońca „rzędem białe ukazują domy, jak perły, szmaragdami ogrodów przesnute”. Kraina Króla Ducha wita nas majestatycznie w koronie gór: Kuliczówki, Ostrej, Wołowicy, Kalinówki, Osowicy, Krzyżowej, Kępy Krafta, Skał Dziewiczych, Syczówki, Czerczej i Bony. Położone w głębokim jarze miasto rozciągnęło się wzdłuż głównej arterii na trasie Czerniowce - Kijów. Autokar zatrzymuje się na parkingu nieopodal kościoła pod wezwaniem św. Stanisława. Wkrótce pojawiają się w pobliżu chłopcy, którzy oferując za 1 hrywnę różnej wielkości kawałki szarozklistego krzemienia, mimowolnie przypominają, skąd wywodzi się nazwa miasta. Dzisiaj ten materiał jest przede wszystkim wykorzystywany do celów budowlanych, np. do brukowania ulic. Wchodzimy do wnętrza kościoła – jedynej polskiej świątyni, która była otwarta na Wołyniu po wojnie. Ciemne wnętrze kryje dla pielgrzyma z Polski nie lada skarby. Gdy osłepione słońcem oczy przywykną do półmroku, z lewej strony wejścia wylania się piękna płaskorzeźba dłuta Wacława Szymanowskiego. **Nasza przewodniczka – pani Mirosława Butyńska** przypomina historię tego dzieła. Krzemieńczanie bardzo pragnęli w godny sposób uczcić ważną, bo 100 rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Właśnie Wacław Szymanowski wygrał konkurs na projekt pomnika Szopena, który do dzisiaj zdobi warszawskie Łazienki. Zachwyceni jego pracą krzemieńczanie udali się zatem do Krakowa. Artysta przychylił się do ich prośby, ale ponieważ poezja Słowackiego była zakazana przez carską cenzurę, płaskorzeźba przyjechała do Krzemieńca z Paryża, gdzie wykonano odlew z brązu, w kawałkach, natomiast na skrzyniach napisano, że to fragmenty maszyn. Na miejscu zmontowano części i oto oczom

projektodawców ukazała się postać poety spowita w luźno narzucony płaszcz. Mistrz w zadumie wsparł głowę na prawej ręce. Za nim stoi Geniusz ubrany w zbroję i hełm ze spuszczoną przyłbicą. Skrzydłami zdaje się osłaniać siedzącą postać. Płaskorzeźba została umieszczona w owalnej niszy ujętej w obramowanie z ciemnego marmuru. Ryzykując wiele, zaproszono na uroczystość przedstawiciela władz. Oświadczone mu, że płaskorzeźba przedstawia lokalnego poetę, a on dokonał odsłonięcia dzieła, które szczęśliwie przetrwało do naszych czasów. Z kolei po prawej stronie wejścia widnieją dwa podłużne, przepiękne obrazy ze starego licealnego kościoła - archaniołowie Gabriel i Michał. Zatem na te delikatne anielskie oblicza patrzyli w modlitwie uczniowie słynnej Szkoły Czackiego, przed nimi modlił się Juliusz Słowacki. Oto owe „złote archanioły” z wielu jego wierszy. Nieco dalej konfesjonał z kościoła jezuitów, w którym obecnie znajduje się cerkiew prawosławna. Ciekawa jest też historia odwiedzanej przez nas świątyni. W kontekście opowieści o walce naszych rodaków o polski kościół w Krzemieńcu słowa poety: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei...” nabierają wyjątkowego znaczenia. Zasluchani nie mamy ochoty opuszczać tego tak ważnego dla Polaków miejsca. Jest niedziela, więc żalujemy, że nie zdążyliśmy na mszę o godzinie dziesiątej. Można wtedy spotkać krzemieńczan o polskich korzeniach. Pragnęlibyśmy też poznać duszpasterza, który tak dba o świątynię /właśnie trwało układanie płyt w przedsionku/ i potrafi skupić wokół spraw parafii nie tylko Polaków, ale i tych, którzy pochodzą z małżeństw polsko-ukraińskich. Niestety telefon księdza nie odpowiada. Z żalem opuszczamy tę skromną świątynię o przeciętnej wielkiej mocy, która kryje w sobie nie tylko pomnik wieszczcy i jego przesłanie, ale także niezłomną

wolę kolejnych pokoleń Polaków, by to przesłanie realizować. W drodze do hotelu z okien autokaru ciekawie oglądamy miasto. Mijamy kolejne cerkwie. Hotel „Wika”, w którym nocujemy, godny polecenia każdemu, kto zamierza odwiedzić Krzemieniec. Wygodne, ładnie urządzone i dobrze wyposażone pokoiki (jest telewizor i lodówka) ze schludnymi łazienkami. Z kolei w hotelu „Eden”, gdzie jemy śniadania i obiadokolacje, serwują smaczne posiłki. Wieczorem trudno zasnąć. Nareszcie po wizycie w 1992 roku w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy w Kijowie, gdzie oglądałam licealne dokumenty opatrzone podpisem Tadeusza Czackiego, zrealizowałam marzenie o wizycie w słynnych Atenach Wołyńskich. W myślach zapelniam kręte uliczki wijące się po zboczach gór postaciami uczniów, którzy o świcie zbiegają do królującego w centrum Krzemieńca licealnego gmachu. Pospiesznie wchodzą po bocznych krętych schodach. Godzina szósta rano. Pracowity profesor Willibald Besser, który mieszka blisko szkoły, już rozpoczął lekcję zoologii dla kursistów. O siódmej uczniowie wraz z profesorami spotykają się na mszy porannej w licealnym kościele, a o ósmej już zaczynają się zajęcia. Na przerwach chłopcy przechadzają się grupkami po rozległym dziedzińcu. Lekcje trwają nawet do godziny dwunastej, kiedy profesor Hipolit Gerlach kończy wykład na temat wymowy francuskiej. Licealiści wracają do małych pobielanych domków wśród zielonych sadów, których kilka widzieliśmy z okien autokaru. Zostało ich niewiele w Krzemieńcu. W urokliwej dzielnicy drewnianych domków hitlerowcy urządzili w czasie wojny getto. Dzielnica spłonęła w trakcie jego likwidacji.

Nazajutrz wraz z ojcem Tadeuszem Marcinkowskim, łucczaninem z pochodzenia, który przekazał mi miłość do

swojej Małej Ojczyzny - Wołynia, rezygnujemy z wyjazdu do Zbaraża, Wiśniowca i Tarnopola. Zresztą tego dnia spora grupa uczestników naszej wycieczki wyrusza samodzielnie szlakiem wspomnień. Jedni jadą jeszcze dalej na wschód - w głąb Ukrainy, inni na południe, gdzie toczy wody rodzinny Zbrucz. My dwoje pozostajemy w Krzemieńcu. Pierwsze kroki kierujemy do **pani Ireny Sandeckiej, ambasadora polskości w Krzemieńcu**. Dzięki życzliwości jej ucznia, który pięknie mówi po polsku i prowadzi nas wprost do pani Ireny, bez trudu docieramy do małego domku, w którym niegdyś mieszkał profesor Willibald Besser. Ogród tonie w zieleni. Do okien starego dworku zaglądamy wysokie malwy o okazałych ciemnobordowych kwiatach. Ledwo otworzyliśmy furtkę, do nóg łaszają się psy i koty, które znalazły tu miszkę strawy. Pukamy do drzwi zielonego, oszklonego ganku. Otwiera **opiekunka i córka chrześna pani Ireny - pani Emilia Wolanicka**. Pytamy żartem, czy panie przyjmą pielgrzymów z Polski, ale już jesteśmy zapraszani do saloniku, w którym wita nas pani Irena Sandecka. Długo rozmawiamy o życiu pani Ireny i jej rodziców, wspominamy pracowników Liceum Krzemienieckiego, oglądamy albumy ze zdjęciami. Smakujemy tej wyjątkowej kresowej serdeczności, która nie pozwala wypuścić gościa z progów domu bez obiadu i słodkiego poczęstunku, bez dobrego słowa na drogę. Tym razem pani Emilia prowadzi nas wprost pod bramę Muzeum Słowackiego. Zadbany biały dworek kryje ślicznie urządzone wnętrza. Ekspozycja zachwyca zmysłem dekoracji. Ważne są eksponaty; autografy i książki Słowackiego, jego rysunki, portrety malarskie członków jego rodziny, ale ważne jest też wyjątkowo misterne upięcie firan i zasłon, dobór barw w aranżacji poszczególnych pomieszczeń, piękne kwiatowe kompozycje rozstawione ze smakiem wśród stylowych mebli. Po obejrzeniu ekspozycji miła niespodzianka - wystawa prac malarzy ukazujących Krzemieniec w różnych porach roku. Z przyjemnością rozmawiamy z gospodarzem tej małej galerii, przy okazji poznając różne sekrety związane z samym muzeum. Stąd już tak blisko do licealnych gmachów. Przez furtkę w starym murze wchodzimy na teren dawnego ogrodu botanicznego. Dzisiaj po wspięciu się na schodki stajemy przy okazałej sali gimnastycznej. Aż trudno uwierzyć, że na początku XIX wieku stał tu dom, w którym przyszedł na świat Juliusz Słowacki. Wówczas było to służbowe pomieszczenie przydzielone rodzinie Teodora Januszewskiego, zarządcy dóbr licealnych i ojca późniejszej pani Słowackiej. Po różnych perypetiach budynek został w 1923 roku przeznaczony do rozbiórki, a pani Irena Sandecka wspominała, że z córką kuratora Marka Piekar-

skiego znalazły w parku cegły z tego tak ważnego dla Polaków miejsca. Ze wzniesienia rozciąga się ładny widok na Górę Bony. Mijamy plac z pomnikiem Tarasa Szewczenki, patrona istniejącego tu obecnie Kolegium Pedagogicznego, i od tyłu zachodzimy na licealny dziedzińiec. Imponujące wrażenie! Spora przestrzeń z ciekawym krużgankiem i arkadowymi bramami. Mamy szczęście. Znajdujemy otwarte drzwi i już po chwili wchodzimy do jasnej, przestronnej biblioteki. Pani bibliotekarka uprzejmie pozwala obejrzeć wnętrza. Ocalały jeszcze wysokie pod sufit regały ze starej krzemienieckiej biblioteki i piękna ozdobna balustrada. Nasza miła gospodyni jest wyraźnie dumna z wystawy, którą może zaprezentować gościom z Polski. Podziwiamy zatem ekspozycję przygotowaną z okazji 200-lecia urodzin Juliusza Słowackiego. Prócz różnych wydań dzieł poety i poświęconych mu opracowań zainteresowanie budzą przede wszystkim prace plastyczne profesorów i studentów Kolegium, związane z biografią poety i jego twórczością. Później zachodzimy jeszcze do kolejnej, specjalnie dla nas otwartej sali, gdzie zgromadzono różne publikacje oraz obrazy przedstawiające Krzemieniec. Pani bibliotekarka pozwala nam też zajrzeć do dawnego licealnego gmachu oraz kościoła, w którym obecnie znajduje się cerkiew. Dziękujemy naszej sympatycznej przewodniczącej za życzliwość i bramę wychodzimy na frontową stronę gmachu. Trochę szkoda, że piękne kręte schody – niewątpliwy atut tej budowli – porosły trawą. Kruszeją też kunsztowne kamienne znicze zdobiące szczyt schodów i wejście na dziedzińiec od przodu licealnego gmachu. Zbliża się wieczór, wracamy więc do hotelu, a w trakcie wędrowki zastanawiamy się nad pewnym fenomenem, którego doświadczyliśmy w Krzemieńcu. Otóż do kogokolwiek zwróciliśmy się z prośbą o pomoc w odnalezieniu drogi, odpowiadał w języku polskim: czy był to starszy pan sprzedający kwiaty przy dworcu, czy chłopiec koszący trawę przy kościele, czy młoda dziewczyna nieopodal dawnych gmachów liceum. Wszyscy zaznaczali: „Proszę mówić po polsku”. Mieliśmy wrażenie, jakbyśmy znaleźli się w prawdziwej enklawie polskości. Jakże chlubnie świadczy ten fakt o działalności pani Ireny Sandeckiej i jej następców.

Kolejnego dnia z naszą panią przewodniczącą wspinamy się na Górę Bony. Rozciąga się z niej malowniczy widok na miasto i okolice. W oddali widać połyskujące złotem kopuły Ławry Poczajowskiej. Najodważniejsi z nas decydują się przejść wzdłuż zewnętrznej strony zamkowych murów. Droga obfituje w mocne przeżycia, ale i w niezapomniane pejzaże. Znow wsiadamy do autokaru. W nadziei, że spotkamy księdza Witolda Kowalowa, redaktora „Wołania z Wołynia”, odwiedzamy kościół w Ostrogu. Później kierujemy kroki do zamku. Przed nami dumnie wznosi się na skale potężna kresowa twier-

dza, pamiętna historią nieszczęsnej Halszki z Ostroga, której fortuna przyniosła tylko rozpacz i zgryzotę. Na prośbę jednej z uczestniczek wycieczki jedziemy także do Równego i Dubna, po czym wracamy do hotelu. Wieczorem po kolacji z małą grupką najbardziej zagorzałych miłośników Krzemieńca zwiedzamy jeszcze raz miasto. Zachodzimy na chwilę, by pożegnać się, do pani Ireny Sandeckiej. I już po chwili mamy domek



wśród malw rozbrzmiewa polskimi piosenkami. Śpiewamy też piosenkę, której nauczyła nas pani Mirka: „Niech żyje nam, niech żyje nam, niech żyje długie lata”. Oby spełniły się słowa naszej pieśni. Oby tak zacy, skromny i szlachetny człowiek jak pani Irena żył długo w szczęściu i zdrowiu. Z żalem opuszczamy gościnne progi. Trzeba jeszcze przed zmrokiem dotrzeć na cmentarz Tunicki, gdzie spoczywają dziadkowie poety oraz jego matka. Ulicą Starego Detiuka wędrujemy w górę. W połowie drogi czeka na nas **Olek Butyński**, syn pani Mirki, który ciekawie opowiada o krzemienieckich cmentarzach. Wspomina o tym, jak z kolegą porządkował groby na cmentarzu Bazyliańskim, gdzie pochowani są profesorowie Szkoły Czackiego, między innymi słynny botanik Wiliibald Besser, prefekt Antoni Jarkowski, matematyk Antoni Strzelecki, dyrektor Liceum Michał Ściborski. Z opowieści wylania się ważne przesłanie: dla nich, Polaków żyjących na Ukrainie, pamięć o przeszłości - to rzecz naturalna, nie wymagająca przypominania ani żadnych specjalnych akcji. A dla młodych ludzi w kraju? Na cmentarzu Tunickim na dłużej zatrzymujemy się przy grobie Salomei Słowackiej-Becu. Nasz przewodnik przypomina krótko losy poety. Recytujemy jego wiersze. Przed zachodem słońca tak ładnie śpiewają ukryte w koronach drzew ptaki. Same wracają znajome słowa:

*Jeżeli kiedy w tej mojej
krajnie,
Gdzie po dolinach moja Ikwa
płylnie,
Gdzie góry moje błękitnieją
zmrokiem
A miasto dzwoni nad
szmernym potokiem,
Gdzie konwalią woniące
lewandę
Biegną na skały, pod chaty
i sady,-
Jeśli tam będziesz duszo
mego tona
Choćby z promieni do ciała*

wrócona:

*To nie zapomnisz tej mojej
tęsknoty,
Która tam stoi jak archanioł
złoty,
A czasem miasto, jak orzeł
obleci
I znów na skałach spoczywa
i świeci*

Kolejnego dnia opuszczamy Miasto Wielkiej Tęsknoty. Pani San-

decka zapewnia, że wrócimy, gdyż pokłękaliśmy bakcyła Krzemieńca. W drodze do Lwowa jeszcze słynna Ławra Poczajowska, którą poeta odwiedzał z matką, by przed cudownym obrazem „Pani z Poczajowa” modlić się o łaskę.

Zabytkowy zespół klasztorny wita nas szeregiem straganów, na których można kupić pamiątki. Przed wejściem panie z naszej wycieczki zawiązują pośpiesznie na głowach chusteczki. Wchodzimy do środka. Błyszcząca złotem cerkiewnych kopuł Ławra zapiera dech przepychem. Urzeka melodią wygrywanych co kwadrans sygnaturek. Zachwyca chórami cerkiewnych śpiewów. Czujemy jakby czas na chwilę zatrzymał się w tym zakątku między niebem a ziemią. Niestety tempo naszej podróży nie pozwala poznać dokładniej miejsca tak bliskiego sercu poety. Wkrótce zmierzamy w kierunku Lwowa.

Zwiedzanie rozpoczynamy od zaznajomienia się z ogólnym planem miasta. Położony na wielu wzgórzach, skąpany w słońcu Lwów z perspektywy Wysokiego Zamku zachwyca malowniczym pięknem, zadziwia rozległością i ogromem. Nad dachami domów królują wieże i kopuły budowli sakralnych różnych wyznań. Ten, kto wspiął się na zamkowe wzgórze, w pełni doceni dowcip sceny z „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. W domowym zaciszu, pod czujnym okiem despotycznej żony, Felicjan posłusznie z zegarkiem w rękę drepcze na Wysoki Zamek. Ma do pokonania doprawdy daleką drogę. Dla nas, mimo ponad trzydziestostopniowego upału, to trud sownie wynagrodzony urokiem pejzażu i ciekawą opowieścią Jurija Smirnowa, dziennikarza „Kuriera Galicyjskiego” i autora przewodnika po Lwowie. Wąską ścieżką, wijącą się wokół zbieżną gór z ruinami zamku, schodzimy w dół. W drodze do hotelu zatrzymujemy się przy Wzgórzach Wuleckich, by zapalić znicz przy betonowym nagrobku z żelaznym

krzyżem upamiętniającym tragiczną śmierć profesorów Uniwersytetu Lwowskiego i Politechniki. Tablica z listą rozstrzelanych przypomina znane nazwiska, wśród nich między innymi premier rządu Rzeczypospolitej Polskiej Kazimierz Bartel, doskonały tłumacz języka francuskiego, publicysta i poeta Tadeusz Boy-Żeleński, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza - Roman Longchamps de Berier, rektor Politechniki - Kasper Weigel. W bieżącym roku przypada 68 rocznica wydarzeń, które 4 lipca 1941 roku rozegrały się w okupowanym przez hitlerowców Lwowie. Nie po raz pierwszy w trakcie naszej wyprawy przychodzi czas na refleksję nad dramatycznymi losami Polaków na Kresach. Po tej chwili smutnej zadumy, podziwiając miasto z okien autokaru, kierujemy się do hotelu „Kniażyj”. Nasi przyjaciele poznani w trakcie wycieczki - mieszkańcy Nowej Soli o lwowskich korzeniach jeszcze tego wieczoru udadzą się na poszukiwanie drogi sercu miejsc. Ileż będzie potem opowieści: o zdenerwowaniu, że nie ma już domu rodziców, a tu po prostu w związku z wybudowaniem bloku zmienili numery na ulicy, o łzach wzruszenia, kiedy się wreszcie odnalazło tę obrosłą przez lata wygnania w legendę siedzibę rodu, w której rozgrywała się akcja wszystkich rodzinnych historii, o rozczarowaniu, bo nowy właściciel właśnie przystąpił do gruntownego remontu ze zmianami wyglądu posesji i już nic nie będzie takie, jak w wiernej pamięci bliskich.

Wędrowkę po ważnych dla Polaków miejscach kontynuujemy kolejnego dnia. Zatem przede wszystkim cmentarz, który nie ma chyba równego sobie w Europie - Cmentarz Łyczakowski. Prawdziwa galeria rzeźby nagrobnej, ale i miejsce spoczynku wielu naszych znakomitych rodaków: Marii Konopnickiej, Władysława Bełzy, Gabrieli Zapolskiej, Artura Grottgera, Seweryna Goszczyńskiego, Walerego Łozińskiego, Karola Szajnochy, Stefana Banacha. Dumnie przeży się lew na pomniku znanego z „Reduty Ordoña” bohatera powstania listopadowego, nieco dalej pomnik powstańców styczniowych. Grobowiec rodziny Staffów przypomina o lwowskich korzeniach znanego poety, nieopodal grobowiec ormiańskiego arcybiskupa Izaaka Isakowicza, z którym spokrewniony jest ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Kaplica Baczewskich przywołuje wspomnienie o zasługach znanego lwowskiego fabrykanta wódek, koniaków i likierów, które gościły nie tylko na kresowych stołach. Po drugiej stronie budzący niegdyś spore kontrowersje grobo-

wiec Iwanowiczów z charakterystycznymi płaczącymi psami. Nasza pani przewodnik **Jadwiga Smirnow** każdą opowiadaną historię potrafi okraszyć zajmującą anegdotą. Wędrujemy alejkami niezwykłego parku tonącego w bujnej zieleni. Rzeźby dłuta Parysa Filippi czy jego ucznia - Juliana Markowskiego zachwycają sztukiem. Nie sposób przejść obojętnie obok nagrobka lwowskiej artystki dramatycznej Reginy Markowskiej. Kamienna postać uspiąca na wieki zdaje się czekać na przybyśców z Polski. Na cmentarzu Orłąt Lwowskich chwile wzruszenia. Lwowiacy z naszej wycieczki odnajdują tu groby swoich krewnych. W kaplicy składamy datki na dalszą renowację tego tak ważnego dla Polaków miejsca, a później modlimy się za tych, którzy bez wahania mimo młodego wieku ruszyli do walki o polski Lwów. Stąd przejeżdżamy do serca miasta. Miejscem, gdzie na pewno można spotkać lwowiaków o polskich korzeniach, jest katedra Łacińska. Pamiętna ślubami króla Jana Kazimierza kryje w swoim wnętrzu kopię obrazu Matki Boskiej Łaskawej, przed którym w czasie potopu szwedzkiego składał przysięgę polski władca. Zachwyca położona nieopodal kaplica Boimów oraz urocze kamieniczki w rynku. W naszej wędrowce odwiedzamy nie tylko świątynie obrządku rzymskokatolickiego, ale także grekokatolicką archikatedrę Świętego Jura, prawosławne cerkwie oraz katedrę Ormiańską. Oto miasto niezwykle, miasto wręcz stworzone dla artystów, leżące na styku wielu kultur i religii. Chociaż niestety nie mogliśmy obejrzeć spuszczonej tylko przy okazji premier kurtyny autorstwa Henryka Siemiradzkiego, podziwiamy przepych Teatru Wielkiego. Jeszcze z okien autokaru gmachy Lwowskiego Uniwersytetu, Politechniki Lwowskiej i Ossolineum. Nie sposób poznać miejscowości w tak krótkim czasie. Po wesołej zabawie przy dźwiękach sympatycznej lwowskiej kapeli z poczuciem niedosytu opuszczamy Lwów obiecując, że wrócimy na pewno.

Kto raz spojrzal z Bony na stare mury Liceum, kto odwiedził gościnne progi pani Ireny Sandeckiej i widział jej niezwykłą troskę o sprawy ojczyzny, kto zagubił się w szepcie historii na cmentarzu Łyczakowskim, widział stojące rzędem niczym do apelu krzyże na cmentarzu Mał Lwowskich, kto rozmawiał z rodakami z Kresów, nie będzie umiał zapomnieć. Przywiezie do kraju nie tylko wspomnienie rozległych przestrzeni zamieszkałych przez serdecznych, życzliwych ludzi, ale i poczucie, że nie można pozostać obojętnym.

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy poszukuje pracowników w zawodach: fizjoterapeuta, psycholog, pielęgniarka, lekarz, celem pracy po przeszkoleniu w UE. Po wypełnieniu ankiety, zgłoszenie przesłane pocztą elektroniczną.



Informacje na stronie:
www.bci-konsalting.eu

TYLKO MI CIEBIE MAMO, TYLKO MI POLSKI ŻAL!...

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

ORLĄTKO

O mamó, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów –
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew - to za nasz Lwów!
Ja biłem się tak samo
Jak starsi - mamó, chwał!...
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żal!...

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat...
O, nie płacz nad swym synem,
Że za Ojczyznę pad!...

Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal...
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żal!...

Mamó, czy jesteś ze mną?
Nie słyszę twoich słów...
W oczach mi trochę ciemno...
Obroniliśmy Lwów!...
Zostaniesz biedna samą...
Baczność za Lwów! Cel! Pal!
Tylko mi ciebie, mamó,

Artur Oppman /OR-OT/



Aga Wrońska

wówczas rezolucję o akcesie Lwowa do Macierzy. Przeciwno owej rezolucji zaprotestowali tylko radni ukraińscy, oceniając ją jako bezprawne dążenie do zawłaszczenia przez stronę polską wschodniej Galicji. Po tych sprzecznych ze sobą postanowieniach kierownictwo POP /Polska Organizacja Wojskowa/ otrzymywało wiadomości

skimi Orłętami. W sumie w walkach uczestniczyło 1421 młodych obrońców, z których najmłodszy miał 9 lat. Cztery lata starszy Antoś Petrykiewicz który zmarł z odniesionych ran 28 grudnia 1918 został pośmiertnie uhonorowany przez Marszałka Józefa Piłsudskiego Orderem Virtuti Militari i jest jak dotąd najmłodszym uhonorowanym tym zaszczytnym odznaczeniem. Po zwycięskich walkach, 22 listopada 1918 roku Lwów był wolny.

Miasto Lwów jako jedyne w Polsce zostało uhonorowane za bohaterską postawę Orderem Virtuti Militari. Uroczysta dekoracja miała miejsce na Placu Mariackim we Lwowie u stóp pomnika Adama Mickiewicza w dniu 11 listopada 1918 roku, której dokonał Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, który wówczas m.in. powiedział: „Lwów był najbardziej bez trwogi. Tu serca Polaków były najśmiejle [...] jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki, jako Naczelnego Wodza, za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order”. Cytat z fragmentu przemówienia Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego pochodzi z listu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich Oddział w Krakowie skierowanego do Jerzego Korzenia prezesa Towarzystwa Pamięci Narodowej im. Pierwszego Polski Józefa Piłsudskiego, będący wyrazem odebranego zaszczytu i złożonego podziękowania za uhonorowanie Towarzystwa medalem „W Holdzie Komendantowi” w dniu 17 września 2009 roku. Należy nadmienić, że w tym dniu udekorowano owym medalem m.in. ks. Tadeusza Isakowicza Zaleskiego – duszpasterza Ormian w Polsce, O. Jerzego Pajęka – kapelana Sybiraków, Piłsudczyków i AK, Komitet Opieki Nad Miejscami Zbrodni Komunistycznej, Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich Oddział w Krakowie, prof. Jana Majdę, red. Aleksandra Szumańskiego /niżej podpisanego/, a wcześniej m. in. Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, Jana Nowaka Jeziorańskiego, płk. Ryszarda Kuklińskiego, Wandę Piłsudską, Jadwigę Piłsudską-Jaraczewską, Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie i Nowym Jorku, Związek Piłsudczyków Oddział Małopolski, Stowarzyszenie Rodzin Ofiar Katynia Polski Południowej w Krakowie, prezesa Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Konrada Strzelewicza.



Ychtis klęczy, publiczność stoi



Mieczysław Święcicki prosto z Sokala

W 91. rocznicę Obrony Lwowa w sali Młodzieżowego Domu Kultury kościoła św. Jadwigi w Krakowie odbył się rocznicowy koncert. Licznie zgromadzoną publiczność poruszył patriotyczny wiersz otwarcia autorstwa Wojtka Kisiela, zaprezentowany przez autora, krakowskiego gimnazjalistę – metaforycznego Orłątka – i tak to odebrała wzruszona publiczność. Koncert został zorganizowany przez Fundację Ocalenia Kultury Kresowej „Chawira”, tradycyjnie już każdego roku w tej samej sali, ale tym razem w inscenizacji teatralnej. Przy przyziemnym świetle na scenie snuła się zza kulis historyczna opowieść o Obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku w wykonaniu Wojtka Habeli laureata I nagrody Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku” Lwowskiego Kraków 2009 w kategorii osób dorosłych.

Publiczność kilkakrotnie wstawała słuchając „W dzień deszczowy i ponury...” w wykonaniu Zespołu „Chawira” oraz Adama Żurawskiego i Ryszarda Mosingiewicza, „Legiony to...” i niespodzianie, gdy młodziutkie artystki z zespołu Ychtis klęczały zapalając znicze. One klęczały, a publiczność stała! Następnym wzruszeń dostarczył koncert Jerzego Bożyka śpiewającego pieśni z wyboru „Śpiewnika pieśni patriotycznej” przez niego opracowanego, który Piotr Boron opatrzył wstępem- cytatem z Goethego: „Gdzie słyszysz śpiew, tam wstąp /Tam dobre serca ludzie mają / Żli ludzie, wierzą mi /Ci nigdy nie śpiewają”. Wiązankę pieśni patriotycznych zaprezentował Zespół „Chawira”, a Wojtek Kisiel odczytał list Orłątka Jurka Bitschana. Wzruszeń nigdy nie za wiele i tu następne: Nadia Lachgar – Zygmunta, 14-stoletnia uczennica z Tarnowa, z towarzyszeniem akompaniamentu M. Boruch zaśpiewała „Orłątka”

Artura Oppmana; pełny tekst utworu powyżej, a Wojtek Habela zaprezentował wiersz „Listopadowe memento” Feliksa Konarskiego. I znowu Feliks Konarski „Trzy ziemie” w wykonaniu znakomitego Ryszarda Mosingiewicza w „cywilu”, na scenie Szczepcia. Publiczność bardzo serdecznie przyjęła „klęczące panienki” czyli zespół Ychtis, który zaprezentował „Madonny lwowskie”, „Placmuzuja”, „Ta panie Szczepciu”. Zespół, zdobył I nagrodę w konkursie piosenki lwowskiej w kategorii dzieci i młodzieży na III Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku” Lwowskiego Kraków 2009. Były bisy, a jakże. Dziewczynki z najmłodszą 9-cio letnią panienką wystąpił w składzie: Małgorzata Bernacka, Dagmara Sztuba, Martyna Cieślak, Kamila Borzemska, Adrianna Rydz. Zespół Ychtis to już instytucja, rozślawił Polskę i lwowską piosenkę na wielu scenach świata koncertując m. in. w Monachium, Stuttgarcie, Chicago, Nowym Jorku, w miastach kanadyjskich.

Kontakt: impresariat Marian Pyrek. Tel. 48 601 444 802, impresariat@ychtis.art.pl

A potem? Sam mistrz piosenki, pieśniarz /o Lwowie/, tymczasowo śpiewający w Krakowie o Lwowie, solista operowy Franciszek Makuch. Gdy zaśpiewał dwie obowiązujące piosenki „Sen o Lwowie” własnego autorstwa, oraz „Moje serce zostało we Lwowie” to się dopiero rozkręcił kilkoma piosenkami, zmianami głosu, ubrania, kapelusza i zapewne fryzury, wszystko jak leci, czyli jak przystało na mistrza. A publiczność? Nie chciała go wypuścić ze sceny! Jaga Wrońska zaśpiewała „Balladę o pannie Franciszce” ekspresyjnie, z fantazją, zapewne pannie Franciszce nie chciało się już truć strychninami, wolała się kochać z fryzjerką



Aleksander Szumański (od lewej) z Mieczysławem Święcickim

Utwór „ORLĄTKO” napisał Artur Franciszek Michał Oppman /OR – OT/ gorący patriota, wybitny poeta i pisarz, „młodopolanin”, urodzony w Warszawie, zakochany we Lwowie. Utwór powstał w okresie Obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku.

Jest to najbardziej znany przez lwowian, wielokrotnie prezentowany na różnych lwowskich uroczystościach utwór, wzbudzający zawsze wzruszenie, nierzadko wywołujący łzy. Mówiony i śpiewany, o czym poniżej.

Zmarł w Warszawie. Nad jego grobem Jan Lorentowicz powiedział: „Odszedł w zaświaty poeta, który w ciągu czterdziestu kilku lat swego życia twórczego miał jedną tylko namiętność: bezgraniczne ukochanie Ojczyzny”. W tym 2009 roku przypada 91 rocznica Obrony Lwowa. Piszę z opóźnieniem, albowiem pragnę jeszcze w tym tekście umieścić reportaż z koncertu poświęconego temu Wydarzeniu.

W październiku 1918 roku parlamentarna reprezentacja ukraińska postanowiła zwołać do Lwowa mężów zaufania ze wszystkich ukraińskich ziem Austro-Węgier wschodniej Galicji. Powstała Ukraińska Rada Narodowa, która przyjęła rezolucję o utworzeniu państwa ukraińskiego, w którego skład miała wejść wschodnia Galicja po San. Tymczasem Rada Miejska przyjęła

o przygotowaniach Ukraińców do zbrojnego zajęcia Lwowa. Por. Ludwik de Laveaux, chcąc uprzedzić wystąpienie Ukraińców zaproponował połączenie wszystkich polskich sił. Austriackie władze wojskowe ścigały do Lwowa pułki składające się wyłącznie z Ukraińców, rozlokowując je w składach broni i różnych obiektach w mieście, które przede wszystkim miały zostać zajęte. Austriacy ścigali do Lwowa pułki ukraińskie, równocześnie przesuwając ze Lwowa na zachód polskie. Pod koniec października 1918 roku została utworzona w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna /PKL/, która miała przyjechać do Lwowa i przejąć władzę nad całą Galicją. Wiadomość o tym przyspieszyła wystąpienie Ukraińców.

W dniu 1 listopada Ukraiński Komitet Wykonawczy dokonał zbrojnego zamachu i opanował najważniejsze obiekty w mieście, jednakże nie całego Lwowa. Powstały dwa najważniejsze ośrodki oporu polskiego: Szkoła Sienkiewicza i Dom Technika. Do punktów werbunkowych zaczęła się zgłaszać przede wszystkim młodzież pochodząca z różnych środowisk, robotnicza, studencka, rzemieślnicza, wiejska i dziewczęta. Ten liczny i ofiarny udział dzieci i młodzieży w walkach o Lwów przeszedł do historii, a młodocianych obrońców Lwowa nazwano Lwow-



Herb Lwowa z orderem *Virtuti Militari*



Marszałek Józef Piłsudski



Medal Piłsudski (awers)



Medal Piłsudski (rewers)

młodym. Nie zawiodła jak zwykle Nadia Lachgar – Zygmunt w piosence „Lwów to dla mnie zagranica”, no i oczywiście Karolina Janociak, niestety dzisiaj bez „aj sygit” po polsku „Placmuzyka”, ale za to zaśpiewała wzruszająco Hemara „Boston we Lwowie” przy akompaniowaniu jak zwykle prof. Pawła Bieńkowskiego, na co dzień akompaniatora Mietka Święcickiego.

Ano właśnie, Mieczysław Święcicki był gościem honorowym koncertu, na scenie Książę Nastroju, bard Krakowa wraz z Piotrem Skrzyneckim współtwórca Piwnicy pod Baranami, a w „cywilu” urodzony w Sokalu nad Bugiem na Wołyniu w województwie lwowskim, mój kolega z piaskownicy w parku Kościuszki we Lwowie, z któ-

rym klepałem babeczki /wyłącznie z piasku/. Zanim Święcicki zaśpiewał piosenkę „Nasza jest noc, a oprócz niej nie mamy nic /więcej nam nie trzeba/ do słów Juliana Tuwima, muz. Stefani Grodzieńskiej, opowiedział o tej piosence, o Zielonym Baloniku, o Janie Apolinarym Michaliku cukierniku ze Lwowa, który w roku 1895 stworzył w Krakowie przy ul. Floriańskiej 45 *Cukiernię Lwowską* i tak ponad sto lat temu odbył się pierwszy wieczór kabaretu Zielony Balonik w Jamie Michalika w Krakowie. 6 października 1905 roku „Głos Narodu” umieścił następujący anon: „W sobotę dnia 7 bm. odbędzie się hałaśliwe otwarcie pierwszego krakowskiego kabaretu artystów w szlachetnym winie ochrzczonego imieniem *Zielony*

numerów należy wrzeszczeć, a na wezwanie poskramiacza dyrektora klaskać, z pasją godną *Zielonego Balonika*. Improwizatorzy zechcą przed lub w czasie wieczoru objawić życzenie /J.A. Kisielewski/, iż ogarnął ich szal twórczy i humorystyczny, że chcą pokazać ludowi swoją nagą duszę, a natychmiast stanie się za-dość ich nieskromnej żądy. Śmierć szczerom i białoskórnikom. *Zielony Balonik*.

Tadeusz Żeleński Boy natychmiast napisał utwór „ku czci”, zatytułowany „Nowa pieśń o rydzu”: /„Miał se Michalik cukiernię/, /Kupczył w niej trzeźwo i wiernie/, /Kawusia, ciastka i pączki/, /Zapłata z rączki do rączki... Bywalcami Jamy byli m.in. Karol Frycz, Kazimierz Sichulski, Xawery Dunikowski, Stanisław Kamocki, Tadeusz Żeleński Boy. Zielony Balonik istniał z przerwami do roku 1912. O tych czasach cyganerii krakowskiej należy niekiedy wspomnieć.

No i nadeszła koncertowa pora bałaku: /„Cała Polska o tym wie/, pan rozumiesz /bo ja nie”. Faktycznie, kto przetłumaczy z polskiego na nasze:

Ja si kikuli, a tu dwa dwa frajery si katulaju, co już ja je widział na Krakidalach jak prosto szli z Brygidek. Pelechy u obu jedne, fyrniaki taki, aż cyferblaty si śmieju. Ta to nima się z czego śmiać, ta to cyferblaty maju jak chablina, kłapaczy takie, że im spod nich tylko kławaki wystaju jak bałakaju. To su lwoskie niby chabale, czyli absztyfikanty panny Mani jak na prynuke pedały pokazuje obu naraz. W jeszcze inszy sposób si szmulaju jak som chirne. A właśnie teraz zrobili hałaburde o pedały Mańki Prysycz, też chirnom. Ta to Tońcio i Szczepcio batiary jedne we Lwowi si besztaju. Ale oba cwaj som cwajkiepele. /szmoncesem: „a jidysze kiepele” – bardzo mądra żydowska głowa /.

SŁOWNICZEK:

kikuli – patrzeć
katulać – chodzić
Brygidki – ponure więzienie przy ul. Kazimierzowskiej
Pelechy – fryzura, włosy
fyrniak – nos
szmulać, katulać – chodzić
cyferblat – twarz, tarcza zegarka
chablina – flaczaste mięso
kłapaczy – gęby
kławaki – zęby
bałakaju – mówią
chabal, absztyfikant – adorator na prynuke – na pokaz
cwajkiepele – bardzo mądry
Krakidaly – lwowskie targowisko
pedały – nogi
chirny – pijany
hałaburda – awantura
my dwaj obacwaj – piosenka Tońcia i Szczepcia z filmu „Będzie lepiej” – my dwaj razem.

Na tekst ów naprowadziło mnie mistrzowskie wykonanie „Mišku i Nušku”, „Obacwaj”, „Kotysanka”- przez Tońcia Szczepcia, w których role wcielił się Ryszard Monsingiewicz i Adam Żurawski.

„Tango Łyczakowskie” „Pamiętaj u tym wnuku” „Tylko we Lwowie” zaprezentował Zespół „Chawira”, w zakończeniu Zespół „zaśpiewał wspólnie z publicznością „Ten drogi Lwów”, będący równocześnie hymnem krakowskich kresowiaków.

List do redakcji Polskie tańce towarzyskie

STANISŁAW DURYS
tekst i zdjęcia

W dniach 23-25 października odbył się we Lwowie Szkoleniowy Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej, dzięki Stowarzyszeniu Wspólnota Polska z Warszawy, pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Na Turniej Szkoleniowy przyjechało dziesięć par tanecznych z polskiej szkoły w Mościskach, w wieku 12-14 lat, pod kierunkiem p. dyrektor Teresy Teterycz, dwie pary taneczne z Krzemieńca pod kierownictwem Andrzeja Medeckiego



– choreografa oraz pary taneczne ze Lwowa.

Organizatorem tej pięknej imprezy był Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” przy LMDMSO pod kierunkiem Stanisława Durysa. Głównym motorem tej imprezy był pan Krzysztof Szyszko, kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Małe Podlasie”, który przyjechał z Siemiatycz wraz z taneczną parą – Kasią i Dawidem. Tu trzeba zaznaczyć, że p. Krzysztof Szyszko jest można powiedzieć, chrzestnym ojcem, już od 10 lat odradzającego się na Ukrainie ruchu Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej. Poznałem go w Warszawie, na Turnieju w Wilanowie, gdzie stawialiśmy pierwsze kroki w tej formie i on się podjął trudu, aby wesprzeć nas i wyszkolić, byśmy mogli tę formę tańca propagować na Ukrainie. Na naszą prośbę pan Krzysztof przyjedzie do nas na szkolenia i turnieje, prowadzi żmudne zajęcia, aby potem wyeliminowane pary z Ukrainy osiągały dobre wyniki na Ogólnopolskich Turniejach tańców Polskich w Formie Towarzyskiej, w różnych grupach wiekowych.

Terażniejszy Turniej Szkoleniowy wyłonił cztery pary taneczne z Mościsk, dwie pary z Krzemieńca i parę ze Lwowa do wzięcia udziału w Turnieju Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej w Drohiczynie, między 4 a 6 grudnia 2009 r. (Polska). Najważniejsze jest to, że idea prof. Mariana Wieczystego z Krakowa z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku o propagowaniu tańca polskiego w formie towarzyskiej, w zamian za tańce latynoskie czy inne, które przysły do nas z Zachodu, ma wzięcie i to się kultury wśród młodzieży polskiej, jak w Polsce, tak i na Ukrainie, Białorusi, Litwie.

Tu chcę zaznaczyć, że w te lata u nas, we Lwowie taka forma tańca polskiego też nabierała siły i my, młodzież prezentowaliśmy ją na spotkaniach w salonach u państwa Adamskich. Próby tych tańców odbywały się, jak u państwa Adamskich tak i w salonie p. Janiny Zamojskiej, pod czułym okiem śp. Lucyny Ryżniok, jak i pani Lachowicz.

NOWE WYSTAWY ALEKSEGO IUTINA W KRAKOWIE I W KRZESZOWICACH

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ALEKSY IUTIN zdjęcia

6 listopada w Centrum Kultury i Sportu w Krzeszowicach, w Galerii Pałacu Vauxhall, została otwarta wystawa fotografii TESTES MUTI Milczący świadkowie znakomitego lwowskiego artysty fotografa Aleksiego Iutina. Wcześniej, w październiku, jego wspaniałe zdjęcia eksponowano w Domu Polonii w Krakowie. Przez organizatora tej wystawy – Galerię Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oddział w Krakowie oraz przy wsparciu finansowym kancelarii Senatu RP i gminy miejskiej został wydany katalog ilustrowany prezentowanymi pracami mistrza fotografii artystycznej.

Nasz rodak, który jest laureatem wielu nagród, w tym prestiżowego wyróżnienia „Excellence” przyznawa-



Aleksy Iutin

w ten sposób już fotograficzną wizję teatralnego przedstawienia. Efektem tej wieloletniej pracy była wystawa Teatr Polski we Lwowie”.

Aleksy Iutin jest członkiem Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Własna Strzecha” oraz współpracuje z redakcją Lwowskich Spotkań. W 2003 roku otrzymał odznakę „ZASŁUŻONY DLA KULTURY POLSKIEJ”.

W ekspozycji ostatnich dwóch wystaw, zatytułowanych Testes Muti – Milczący świadkowie, można zobaczyć ginące w ciągu ostatnich 30 lat ślady polskości we Lwowie. Zakocha-



ny w swym mieście Alosza szuka i w sposób artystyczny rejestruje najpiękniejszy skrót perspektywiczny niejednej kamienicy, kościoła, uliczki, pomnika również detale architektoniczne, przedwojenne tabliczki z nazwami ulicy, reklamy, wyroby zapomnianych firm lwowskich.

„Ekspozowane zdjęcia są niezwykle ważnym dokumentem ukazującym przemijającą urodę dawnego Lwowa, niejednokrotnie niszczonej przez czas czy ludzką bezmyślność – podkreślano podczas uroczystego otwarcia obydwu wystaw fotograficznych Aleksiego Iutina. – Są one próbą zatrzymania w kadrze tego piękna pełnego uroku i poezji”.

Aloszę znam od wielu lat. Za każdym razem, gdy udostępnia mi możliwość obejrzenia swoich nowych prac, chwila ta jest dla mnie małym świętem. Wtedy przy kawie, długo wędrujemy razem między znanymi budynkami, mijamy bramy, korytarze, podsień, zakątki, dachy i sutereny naszego Lwowa. Alosza z zachwytem wspomina i opowiada, gdzie i jak znalazł, czy po raz pierwszy dostrzegł cudny kafel bądź przeznaczony do wyrzucenia na śmietnik różne rzeczy. Większość z tego stracona już została na zawsze, pozostawiła jednak swój ślad na czarno-białych zdjęciach Aleksiego Iutina. Ma ich prawie trzysta, wystarczy na całą monografię. Tylko kto ją napisze, albo chociaż zasponsoruje album? Na razie we Lwowie nie ma jeszcze takiej propozycji, nawet brak jest chęci do zorganizowania wystawy na kształt krakowskiej TESTES MUTI.

Wystawa, która obecnie ekspozowana jest w Krzeszowicach ma dwie części. Milczących świadków dopełniają artystyczne portrety Aleksiego Iutina.

nego przez Międzynarodową Federację Sztuki Fotograficznej (FIAP), brał udział w ponad 200 międzynarodowych wystawach w Europie i na świecie, m.in. w Austrii, USA, Japonii, Chinach, Brazylii, Australii. Poza Ukrainą najczęściej wystawia swoje zdjęcia w Polsce. Pochodzi z Gacznycza koło Petersburga, skąd po wojnie przyjechał z rodziną do Lwowa i zadomowił się w tym mieście, związał też swoje życie i los z kulturą polską.

„Niezwykła jest wyobraźnia artysty, który w swoich pracach tworzy surrealistyczny obraz świata pełen tajemniczości, niedomówień, przedziwnych sytuacji, metafor, poetyki, bajkowości i teatralnych gestów –



zauważył autor sylwetki do katalogu wspomnianej wystawy w Krakowie – Iutin jest mistrzem reżyserii fotografii i operowania światłem. Jest też doskonałym scenografem, jego fotografie są pełne symbolicznych rekwizytów. Ale też nie powinno to dziwić, gdyż artysta jest związany z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie i od 40 lat dokumentuje życie teatru, żyje teatrem i w teatrze”. Jak mówi dyrektor Teatru, Zbigniew Chrzanowski: Alosza (...) początkowo przesiadywał na próbach, a później zaczął fotografować proces tworzenia spektaklu, czyli próby, i tak powoli magia teatru zaczęła go wciągać... Dokonuje wyboru scen i momentów współtworząc

Dlaczego nie został postawiony i kiedy stanie pomnik Juliusza Słowackiego w Kijowie?

Podczas rocznicowych uroczystości w Krzemieńcu ku czci Juliusza Słowackiego, 6 września bieżącego roku, spytałem obecnego tam wiceministra kultury i turystyki Ukrainy, Tymofija Kochana, o powód zwleknięcia z postawieniem pomnika Słowackiego w Kijowie. I wówczas otrzymałem taką oto odpowiedź:

„W tym miejscu, gdzie było zaplanowane postawienie pomnika, wynikły techniczne problemy, o których nie wiedzieliśmy wcześniej. Bo gdy patrzyliśmy na to miejsce (chodzi tu o skwer przy ulicy Kościelnej,

w pobliżu kościoła św. Aleksandra – przyp. JB), to wszystko wydawało się w porządku. Ale kiedy rozpoczęliśmy roboty, to okazało się, że tam przechodzi kabel wysokiego napięcia, co uniemożliwiło dalsze prace ze względów bezpieczeństwa. Zdecydowaliśmy więc, o wyborze innego miejsca, ale ono też będzie atrakcyjne. Jest to taki mały sad przy ulicy „Wetyka Wasylkiwska”- Nywki Swit Kostiołu. I właśnie tam stanie Juliusz Słowacki. Ten pomnik już przyjechał do Kijowa, dzięki Ambasadzie Polskiej. Myślę, że w końcu września albo na

początku października, jeśli tylko będzie dobra pogoda, to pomnik zostanie postawiony. Urząd Miasta Kijowa twierdzi, że oni dają pod pomnik najlepsze miejsce”.

Jak wiadomo, w zamian za Tarasa Szewczenkę, postawionego w Warszawie przed siedmioma laty na placu jego imienia, nasz genialny poeta i wieszcz narodowy, który zresztą przepowiedział również wskrzeszenie wolnej Ukrainy, miał stanąć w Kijowie na dwusetną rocznicę swoich urodzin, 4 września bieżącego roku. Nie stanął do tej pory. I nie wiadomo, kiedy stanie.

Przetransportowany w sierpniu z Polski do Kijowa, wciąż czeka w magazynie na lokalizację dla swego pomnika.

W artykule, opublikowanym w internetowej gazecie „Nowosti Ukrainy” (z 2 października 2009 r.), autorka, Olga Roś, bardzo dogłębnie zajęła się sprawą zwleknięcia z postawieniem pomnika Juliusza Słowackiego w stolicy Ukrainy. Podsumowując, pisze ona m.in.: „Jeśli ukraińska władza mówi: „Wszystko zrobione”, to z reguły oznacza to, że zrobiono trochę nie to, trochę nie wtedy i trochę drożej, niż miało być. W sprawie postawienia w

Kijowie pomnika Słowackiego, odnosi się wrażenie, że władza miejska nie zrobiła w ogóle niczego”.

W tej, co tu kryć, żenującej sytuacji, poprosiłem o rozmowę panią naczelnik Wydziału do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Dorotę Janiszewską-Jakubiak, jak również dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie, pana Jerzego Onucha.

Zapraszam do lektury obu tych wywiadów -

JACEK BORZĘCKI

Rozmowa z naczelnik Wydziału do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Dorotą Janiszewską-Jakubiak

- Pani naczelnik, pomnik Juliusza Słowackiego miał stanąć w Kijowie na dwusetną rocznicę urodzin poety, czyli 4 września. Nie stanął! Na początku września wiceminister kultury Ukrainy zapewniał mnie, że pomnik zostanie postawiony pod koniec września lub najpóźniej na początku października. Nie został! Co na to Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego?

- Ministerstwo zwróciło się z pismem do wiceministra kultury Ukrainy, pana Tymofija Kochana, ponieważ to on bezpośrednio zajmuje się kwestią pomnika Słowackiego, z prośbą o ponowne przeanalizowanie sprawy pierwotnie wskazanej lokalizacji na skwerze przy ulicy Kościelnej, która została wstrzymana w związku z protestami okolicznych mieszkańców.

- Podobno kabel wysokiego napięcia przechodzi pod tym skwerem...

- Nie wiem. Władze Kijowa wskazały to miejsce, bo zapewne wydawało się odpowiednie. Ale tak naprawdę nikt dokładnie nie sprawdził szcze-

gółów ani nastrojów społecznych w okolicy. A problem z postawieniem pomnika Słowackiego w tym miejscu polega akurat na tym, że oni w ogóle nie chcą tam pomnika.

- Kto? Władze miejskie Kijowa nie chcą?

- Nie. Mieszkańcy tej ulicy nie chcą. Była np. kiedyś propozycja, żeby stanęła tam figura Dantego ale mieszkańcy nie zgodzili się. Oni chcieliby, żeby tam powstał pomnik malarza, który maluje widok kościoła św. Aleksandra. W tej sytuacji zaproponowano nam inną lokalizację, ale dla nas ona jest pewnym problemem, bo nie jest to już ściśle centrum Kijowa. Co prawda, zaletą jest bliskość kościoła św. Mikołaja. To jest piękny neogotycki kościół projektu Władysława Horodeckiego.

- To był dawny polski kościół, w którym i teraz odprawiane są nabożeństwa rzymskokatolickie.

- Tak, chociaż on nie został zwrócony i właściwie jest użytkowany jako miejska sala koncertowa. Otóż, ten nowy skwer, który nam zaproponowano, niezbyt nadaje

się pod taki pomnik, bo to jest typowy skwer parkowy. Trzeba by było wyciąć drzewa, zagospodarować przestrzeń dookoła. Nie za bardzo nam to odpowiada. Wszystkie zastrzeżenia zostały zgłoszone na piśmie do Ministerstwa Kultury Ukrainy jednocześnie z propozycją ponownego rozpatrzenia lokalizacji przy kościele św. Aleksandra. Z tego co wiem, ministerstwo przekazało nasze uwagi władzom miejskim Kijowa. A to dlatego, że tak naprawdę to nie Ministerstwo Kultury Ukrainy ale przede wszystkim władze Kijowa odpowiadają za wskazanie lokalizacji.

- Czy w sprawie postawienia pomników: Szewczenki w Warszawie i Słowackiego w Kijowie, była podpisana jakaś umowa pomiędzy władzami obu państw, czy miast?

Był podpisany protokół podczas Roku Polskiego na Ukrainie w 2004 roku, zawierający zobowiązania wzajemne co do postawienia pomnika Tarasa Szewczenki w Warszawie i pomnika Juliusza Słowackiego w Kijowie. I my się na tym opieramy. Nie było bezpośredniej

umowy z władzami Kijowa. Naszym pośrednikiem z władzami Kijowa jest zawsze Ministerstwo Kultury i Turystyki Ukrainy. Oczywiście, spotykaliśmy się również z głównym architektem Kijowa i konsultowaliśmy z nim sprawę tej lokalizacji. Zresztą myśmy od początku nie zgłaszali do niej żadnych zastrzeżeń, bo lokalizacja przy ulicy Kościelnej bardzo nam odpowiadała.

- Czyli teraz właściwie nie wiadomo, kiedy pomnik Słowackiego stanie w Kijowie?

- Czekamy na odpowiedź Ministerstwa Kultury i Turystyki Ukrainy i, ewentualnie, na projekt zagospodarowania skweru, który ostatnio zaproponowano, ponieważ jest to miejsce o zupełnie odmiennym charakterze. A przecież trzeba pamiętać, że pomnik, który miał stanąć przy ulicy Kościelnej, był projektowany specjalnie pod kątem tego miejsca, miał odpowiednie proporcje i układ postaci Juliusza Słowackiego. Trzeba to także brać pod uwagę. Nie jest tak, że na dowolnym miejscu można ten pomnik postawić. Jest kameralny i nie potrzebuje rozległej przestrzeni.

- Rozumiem, że miejsce przy ulicy Kościelnej zostało przez władze ukraińskie zaproponowane już dawniej, nieprawdaż?

-Tak, jeszcze w 2008 roku. Byliśmy w Kijowie w styczniu 2008 roku na spotkaniu w Ministerstwie Kultury i Turystyki Ukrainy. Zostaliśmy też zaproszeni do naczelnego architekta miasta Kijowa, pana Rusłana Kucharenki. Zaproponowano nam właśnie lokalizację przy katedrze św. Aleksandra, na skwerze przy ulicy Kościelnej. Był tam z nami również przyszły projektant pomnika, prof. Stanisław Radwański, który obejrzał to miejsce, obmierzył je, sfotografował i pod kątem tego skweru wykonał później projekt pomnika.

- Gdzie aktualnie przebywa pomnik Juliusza Słowackiego?

- Pomnik stoi w magazynie miejscowego Towarzystwa „Chudożnyk”. To jest – kijowskie stowarzyszenie artystów plastyków. No i tam czeka, aż będzie wreszcie decyzja co do lokalizacji.

Rozmowa z dyrektorem Instytutu Polskiego w Kijowie, Jerzym Onuchem

- Panie dyrektorze, listopad powoli zbliża się ku końcowi a pomnik Juliusza Słowackiego, który miał stanąć w Kijowie 4 września, dotychczas nie został postawiony. Czy są nadzieje na jego szybkie postawienie? Czy wiadomo, kiedy to mogłoby nastąpić i czy władze Kijowa jakoś tłumaczą tę zwłokę?

- Sądzę, że nadziei na szybkie postawienie raczej nie ma w tej chwili. Władze miejskie, i w ogóle Ukraina, zajęte są teraz czym innym. Termin wrześniowy był bardzo przywiązany do rocznicy Słowackiego. Co prawda, Rok Słowackiego jeszcze trwa, ale trzeba by być zupełnie niepoprawnym optymistą, żeby spodziewać się postawienia pomnika jeszcze przed końcem roku. To utknęło w momencie, kiedy skwer przy ulicy Kościelnej, wcześniej zaproponowany przez władze miasta, okazał się miejscem niemożliwym dla postawienia pomnika. Nowe miejsce zaproponowane Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Naro-

dowego jest jakby przyjęte warunkowo, aczkolwiek nasze ministerstwo uważa, że pomnik powinien stanąć w miejscu dla którego był zaplanowany i zaprojektowany.

- Właśnie rozmawiałem z panią Dorotą Janiszewską-Jakubiak w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego i ona powiedziała mi, że ministerstwo wciąż ma nadzieję na postawienie pomnika w tym pierwotnym miejscu, przy ulicy Kościelnej. Czy to jest realne?

- Wie pan, ja już różne cuda widziałem, więc to też może się wydarzyć, aczkolwiek to nie będzie łatwe, bo jest zbyt dużo interesów zaangażowanych w tę lokalizację przy ulicy Kościelnej. Zdaje się, że żadna z grup, która jest przeciwna postawieniu tu pomnika, póki co nie rezygnuje.

- Wic to nie chodzi tylko o ten kabel wysokiego napięcia, który podobno tamtędy przechodzi?

- Nie. Kabel się zjawiał w momencie, kiedy – że tak powiem – trzeba było

szukać jakiegoś sensownie wyglądającego uzasadnienia. Nie, tu o żaden kabel nie chodzi. Powiedziałbym, że to wszystko ma nie jedno dno. I dlatego władze miasta zaproponowały to drugie miejsce. Polskie ministerstwo oczekuje, jak pan sam wspominał, że jednak ten pomnik stanie na ul. Kościelnej. No, ja nie wykluczam takiej możliwości, aczkolwiek nie wiem, co musiałoby się stać, żeby powrócono do tej lokalizacji.

- Na tym nowym miejscu trzeba byłoby chyba wyciąć dużo drzew?

- Niekoniecznie, ale to nie ma znaczenia. Jedno drzewo też może być dostateczną przeszkodą, żeby pomnika nie postawić. Przeszkody wyrastają, a niektóre już wyrosły i stoją.

- Czy odnosi Pan wrażenie, że władze miejskie nie chcą postawić tego pomnika?

- Nie, ja nie sądzę, że one nie chcą postawić. Im jest po prostu wszystko jedno. Najlepiej, gdyby on mógł się sam postawić ale tak, niestety, nie da się. Trzeba wykonać całą

masę różnych ruchów, uzgodnień, decyzji. I to się przeciąga. Nie ma bardzo mocnego zainteresowania i jakby świadomości, że niepostawienie tego pomnika może psuć stosunki polsko-ukraińskie. Tu raczej nikt nie myśli w tych kategoriach. Wszyscy oczywiście, zapewniam, że są jak najbardziej za dobrymi stosunkami, no ale, szczególnie w Kijowie, jest bardzo dużo partykularnych, konkretnych interesów. Za lokalizacjami stoją pieniądze, różne grupy interesów. A więc ten pomnik, jak się okazuje, może stać tym interesem na przeszkodzie. Myślę, że to jest właśnie przypadek z ulicą Kościelną. Natomiast ta druga lokalizacja, nie jest złym miejscem. Aczkolwiek, rozumiem też decyzję polskiego ministerstwa, które stoi na stanowisku, że „jeżeli umówiliśmy się co do konkretnej lokalizacji i była na to wasza zgoda, no to doprowadźmy sprawę do końca”.

- Kiedy więc stanie pomnik Słowackiego w Kijowie? Czy dopiero we wrześniu przyszłego roku, na dwusetną pierw-

szą rocznicę urodzin naszego poety?

Tak, to na pewno byłby realny termin, ale nie wykluczone, że uda się to zrobić wcześniej. W tej chwili na Ukrainie zbliżają się wybory prezydenckie i powiedziałbym, że punkt ciężkości leży w innym miejscu. Bardzo więc trudno będzie przekonać kogokolwiek, że nagle trzeba intensywnie zacząć zajmować się pomnikiem. Myślę natomiast, że po wyborach, czyli wiosną przyszłego roku, wrócimy do tematu i wtedy, być może, będzie szansa rozwiązania tego problemu. Aczkolwiek, nie jestem zbyt optymistą co do ulicy Kościelnej. Chciałbym jednak podkreślić, że w całej tej sprawie nie widzę jakiejś złej woli o podłożu politycznym. Raczej jest to wypadkowa pewnej niezborności ukraińskiego systemu: władzom miejskim specjalnie na tym nie zależy, ministerstwu co prawda zależy, ale ono nie ma żadnej możliwości egzekucji tych decyzji.

- Bardzo dziękuję za rozmowę.
Rozmawiał JACEK BORZĘCKI

„POPIEŁUSZKO. WOLNOŚĆ JEST W NAS”

O FILMIE:

Największa polska produkcja 2009 roku: 7 tysięcy aktorów i statystów, 7 miesięcy zdjęć, 14 miast.

Opowieść o człowieku, który ze skromnego chłopaka z podlaskiej wsi stał się duchowym przewodnikiem narodu oraz symbolem odwagi w walce o wolność i prawdę.

Obraz przedstawia życie księdza Jerzego od lat dzieciństwa na polskiej prowincji, poprzez okres kształtowania się jego powołania w wojsku, proces rodzenia się jego legendy w czasie ciężkiej próby stanu wojennego, aż po jego bestialski mord i gromadzący ponad pół miliona ludzi pogrzeb.

Losy bohatera przedstawione są na tle kluczowych wydarzeń historii Polski lat 80. Z rozmachem odtworzono m.in. strajki, które zapoczątkowały powstanie pierwszego w tej części Europy niezależnego od władzy związku zawodowego „Solidarność”, a także wprowadzenie stanu wojennego, który miał „Solidarność” zdusić. Liczne sceny masowe oddają gorącą atmosferę tamtych dni, a w filmie biorą udział również autentyczni uczestnicy wydarzeń. Szczególną uwagę zwraca dopracowana scenografia, która doskonale oddaje estetyczny koloryt lat 80.

To jeden z bardzo niewielu filmów, przedstawiających ten ważny okres najnowszej historii i z pewnością pierwszy ukazujący go tak szeroko i wiernie.

Obraz jest skierowany do szerokiej publiczności. W Polsce obejrzało go ponad 1.300.000 widzów. Dotarciu do widzów sprzyja prosty język filmu, emocje i zaangażowanie najnowszych rozwiązań technicznych.

Przygotowania do produkcji trwały kilka lat, w ciągu których twórcy zgromadzili obszerną dokumentację i nawiązali bezpośredni kontakt z licznymi świadkami życia księdza Popiełuszki. W toku powstawania scenariusza autor konsultował się zarówno z rodziną księdza Jerzego, jego przyjaciółmi, historykami, jak i przedstawicielami Kościoła.

Producentem filmu, którego budżet wynosi niemal 12 mln zł, jest firma Focus Producers Sp. z o.o. Oprócz wkładu producenta obraz współfinansowany jest ze środków Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej oraz Samorządu Województwa Mazowieckiego, a koproducentem jest IF MAX-FILM S.A.

Streszczenie filmu

„Popiełuszko. Wolność jest w nas”

Lata pięćdziesiąte na Podlasiu. Stalinowskie władze rozbijają resztki partyzantki niepodległościowej, szaleje propaganda. W domu rodzinnym małego Popiełuszki oparciem jest wiara. Na tym tle w sercu małego Popiełuszki rodzi się powołanie.

Koniec lat sześćdziesiątych. Młody Popiełuszko zmuszony jest do pełnienia służby wojskowej w represyjnej jednostce dla alumnów seminarium. Młodzieńcza buta powoduje, że nie chce zdjąć z palca różańca. Spotykają go szykany i represje. Staje się duchowym przywódcą kleryków, którzy nie chcą podporządkować się politykom.

W sierpniu 1980 w rok po pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski robotnicy zaczynają strajki przeciw-



Kadr z filmu

ko reżimowi. Popiełuszko jako ksiądz na nowej placówce w Warszawie nie wzbudza entuzjazmu proboszcza, bo nie umie śpiewać.

Kiedy strajkujący hutnicy proszą o odprawienie Mszy św. tylko „przy-padek” sprawia, że to ks. Popiełuszko trafia do Huty. Tu uczestniczy w powstaniu Solidarności, poznaje sprawy robotników, pomaga im, zaczyna czuć się potrzebny.

Wkrótce wybucha stan wojenny, Warszawę opanowują czołgi, a strajki zostają brutalnie stłumione. Ks. Jerzy rozpoznaje w sobie uczucie nienawiści. Walczy z nim całkowicie oddając się pomocy poszkodowanym. Jego obecność na politycznych procesach robotników zwraca uwagę agentów służby bezpieczeństwa.

Popiełuszko jest świadkiem wielkiej demonstracji niepodległościowej i jej dramatycznej pacyfikacji przez milicję. Jego przeżycie znajduje ujście w homilii na Mszy za Ojczyznę. Okazuje się, że Popiełuszko potrafi wyrazić to co czują ludzie. Znajduje uznanie i szacunek u jednych, a zazdrość lub nienawiść u drugich. Władze państwa interweniują przeciwko niemu u biskupów.

Do ks. Jerzego garnie się coraz więcej osób. Próby zastraszania go ze strony służby bezpieczeństwa – wrzucenie ładunku wybuchowego – powodują spontaniczne uformowanie kościelnej służby porządkowej robotników, którzy chronią osobę Księdza i przebieg Mszy za Ojczyznę przed prowokacjami. Msze coraz liczniej urozmaicają aktorzy, delegacje z Polski i przyjaciele z krajów ościennych. Popiełuszko staje się duchowym przywódcą dla Solidarności.

Kiedy w maju 1983 milicjanci w okrutny sposób zabijają syna opozycyjnej działaczki – Grzegorza Przemyska na Warszawę pada strach. Popiełuszko na przekór innym doradcom przekonuje hierarchów, że trzeba odważnie domagać się sprawiedliwości. Organizuje pogrzeb, w którym na jego żądanie 60 tys. ludzi demonstruje swój sprzeciw milczeniem.

Ks. Jerzy zaczyna rozumieć swoją rolę i siłę oddziaływania. Przyjmuje zaproszenia z Polski, a wszędzie gdzie jest nazywa zło reżimu po imieniu i domaga się prawdy.

Władze wymuszają jego wizytę w prokuraturze. Podczas przesłuchania w domu okazuje się, że podrzucono mu broń i inne kompromitujące materiały. Ks. Jerzy zostaje aresztowany, a w mediach rozpoczyna się nagonka na jego dobre imię.

Wypuszczony po interwencji biskupów dostaje reprimendę od Prymasa. Przyjaciele nie rozumieją czemu Popiełuszko nie chce imiennie zaatakować swych wrogów. Ks. Jerzy czuje się słaby i osamotniony. Wyjeżdża na góry. Tu spotyka człowieka, który przekazuje mu wyrazy wsparcia od Jana Pawła II.

Ks. Popiełuszko szykuje pielgrzymkę ludzi pracy na Jasną Górę. Docierają do niego groźby, że jeśli ją przeprowadzi zostanie zabity. Orientuje się, że w swoim otoczeniu ma współpracowników służby bezpieczeństwa. Grupa znajomych sugeruje mu wyjazd na stypendium do Rzymu. Ks. Prymas zgadza się pod warunkiem, że ks. Popiełuszko o to poprosi. Ks. Jerzy chce żyć, ale nie chce uciekać – nie prosi.

Popiełuszko przeprowadza pielgrzymkę na Jasną Górę, która jest sukcesem. Przybywa kilkadziesiąt tysięcy robotników. Jednak przeor klasztoru nie pozwala Popiełuszce do nich przemówić. Od tej chwili ks. Jerzy zaczyna szykować się na najgorsze. Każdy jego ruch jest obserwowany przez agentów, a raporty trafiają na biurka najwyższych urzędników reżimu.

Wkrótce zostaje przeprowadzony pierwszy zamach na życie ks. Jerzego. Nieudany.

Ks. Jerzy szykuje najbliższych na swoją śmierć, popada w nastroje. Zachowuje się niby zwyczajnie, ale przed kolejnym wyjazdem celebrytuje spotkanie z ludźmi, Msze świętą, spowiedź.

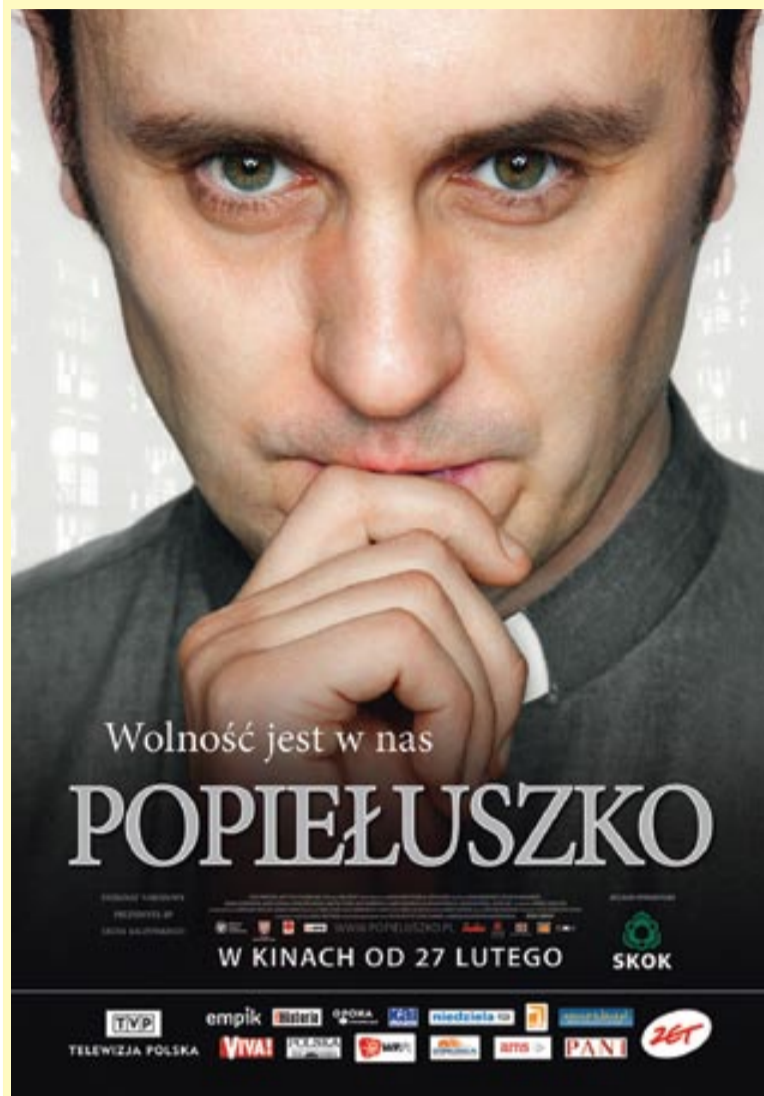
Wyjeżdża do Bydgoszczy. Tam przeprowadza rozważania różańcowe.

W drodze powrotnej zostaje porwany, bestialsko udręczony i zamordowany.

Wiadomość o porwaniu i śmierci ks. Jerzego staje się przyczyną narodowych rekołekcji. Dziesiątki tysięcy ludzi spowiada się i przystępuje do komunii. Na pogrzeb przybywają setki tysięcy Polaków, którzy nie boją się domagać prawdy.

NOTA REŻYSERSKA:

Pierwszy film zrobiłem z miłości do kina. Drugi film – „Popiełuszkę”, dlatego, że trzeba było. Mijała kolejna dekada naszej wolności i ciągle nie było filmu, który opowiadałby o latach walki z reżimem. Bolało mnie, że dojrzewa pokolenie, które nic o tym nie wie. Nie ma też pojęcia o czasie wielkiej odnowy Polaków. Że dla



Konsulat Generalny RP we Lwowie

i
Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie
serdecznie zapraszają

w dniu 15 grudnia 2009 r. o godz. 19.00
do Opery Lwowskiej

na

Iwowską premierę filmu „Popiełuszko. Wolność
jest w nas”

w reżyserii Rafała Wieczyńskiego
(Polska 2009 r.; czas projekcji: 149 min.)
z udziałem

reżysera Pana Rafała Wieczyńskiego,
producenta Pani Julity Świercz-Wieczyńskiej
oraz

odtwórcy roli tytułowej Pana Adama Woronowicza

Pokaz filmu odbywa się pod patronatem

JE Abpa Mieczysława Mokrzyckiego

Film będzie prezentowany w polskiej wersji językowej z ukraińskimi napisami

Pokaz filmu sfinansowany przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie ze środków Senatu RP

młodziuż bohaterowie robotników i świadkowie Chrystusa stają się balastem niezrozumiałej, podręcznikowej wiadomości zamiast być budulcem ich poczucia godności.

„Popiełuszko” – to prawdziwa, a zarazem romantyczna historia o korzeniach wolności, którą dzisiaj cieszy się Europa Środkowa. Historia o wspaniałym czasie Solidarności i wstydzie stanu wojennego oraz zbrodni w Polsce lat 80’.

Chciałem przyciągnąć młodych ludzi i pokazać im najnowszą historię jako czas atrakcyjny, pełen dramaturgii, a także humoru. Podjąłem się artystycznie niemożliwego zadania - zrobić film o człowieku dobrym, który walczy bez przemocy przeciw kłam-

stwu. Uznałem, że warunkiem powodzenia, będzie trzymanie się prawdy i pokazanie trudu z jakim ksiądz Popiełuszko pokonywał swój własny lęk, aby dodawać sił innym.

Rozmach scenograficzny, efekty specjalne i bardzo liczna obsada (200 aktorów i 7000 statystów) były konieczne, żeby trzymać się realiów. W kilku miejscach użyłem materiałów archiwalnych, żeby podkreślić, że tu nie jest bajka.

Jest to prosta, boleśnie prawdziwa opowieść o czasie, kiedy wiedzieliśmy co jest dobre, a co złe. Mam poczucie, że nuta nostalgii za tym rozegnanem nie jest nie na miejscu.

Uczniowie z Borysławia gościli w polskiej szkole

DANUTA ZAWĄLKIEWICZ-KABLASZ

Nauczyciele szkoły podstawowej nr 8 w Borysławiu postawili przed sobą ambitne zadanie, aby nie tylko przekazać wiedzę uczniom, która została zawarta w programie szkolnym, lecz dążyć do tego, żeby uczniowie rozwijali się wszechstronnie. Dlatego też zorganizowano wycieczki do Lwowa, na Zakarpacie, do Kijowa w celu zwiedzenia zabytków architektury i kultury, miejsc pamięci narodowej. Uczniowie zobaczyli nieznaną krajobrazy, poznali regionalne tradycje, folklor, historię narodu ukraińskiego, spotkali się z ciekawymi ludźmi.

Nasza szkoła współpracuje ze szkołą podstawową nr 14 im. Mariana Buczka w Chorzowie, koło Katowic. Podczas ferii jesiennych, od 25 do 30 października grupa nauczycieli: Danuta Zawalkiewicz-Kablasz – nauczycielka klas początkowych, Wira Bagan – nauczycielka fizyki, wychowawczyni klasy 6-b, Switłana Zacharczyn – nauczycielka muzyki oraz uczniowie klasy 6: Krystyna Biłyńska, Iryna Golak, Roman Dobosz, Wasyl Kuszniar, Olga Skorodumowa, Andrij Homyn, Nazarij Jakubowski na zaproszenie zaprzyjaźnionej szkoły byli z wizytą w Polsce. Wybór padł na tych uczniów, którzy posiadają znajomość języka polskiego przynajmniej w stopniu podstawowym.

Naszym zadaniem było praktyczne uczestniczenie w realizacji programu „Współpraca odkrywa nas na ludzi; uczy, inspiruje, wzbogaca”, która odbywa się pod hasłem – „Dzieci-dzieciom”. Pobyt w Polsce był niezwykle ciekawy i pożyteczny. Jesteśmy wzruszeni ciepłym, serdecznym przyjęciem, życzliwością polskich kolegów. Zorganizowano dla nas interesujący, obszerny program kulturalny.

Niespodzianką dla nas, przy pierwszym spotkaniu było to, że uczniowie szkoły w Chorzowie pod kierunkiem mgr Ewy Hanel i mgr Joanny Pietrek powitali nas piosenką „A u was, na Ukrainie” i „Mnoga-ja lita” (sto lat) w języku ukraińskim. Nasi uczniowie nie tylko byli obecni na lekcjach, byli również aktywnymi uczestnikami wykładów. Chodziliśmy



Niezapomnianym zdarzeniem była podróż do Częstochowy, do sanktuarium Jasnogórskiego

na lekcje matematyki, muzyki, języka polskiego i angielskiego, wychowania fizycznego. Po lekcjach był odpoczynek, gry i zabawy. Nauczycieliśmy się piosenek polskich, tańczyliśmy „Poloneza”, robiliśmy skomplikowane origami. Dzieci mogły korzystać z Internetu i z siłowni.

Odbyła się wspólna lekcja uczniów z Polski i z Ukrainy na temat „Mój kraj i jego symbolika”, prowadzona przez panią katechetkę. Spodobała się nam lekcja muzyki. Uczniowie każdej ławki grali na innym instrumencie, wyglądało to, jakby grała prawdziwa orkiestra. Ciekawe nie tylko dla dzieci, ale i dla nauczycieli były zabawy sportowe w „figlolandii” oraz zwiedzanie zabytków starego Chorzowa. Niezapomnianym zdarzeniem dla każdego z nas była podróż do Częstochowy, do sanktuarium Jasnogórskiego w szczególności przebywanie w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dzieci z Ukrainy pierwszy raz w życiu oglądały ceremonię pasowania pierwszaków na uczniów, które polegało na tym, że dzieciaki żegnając się z zabawkami, witaly ołówek, dłu-



Uczniowie z Borysławia przygotowali program artystyczny

gopis i książkę. Dyrektor szkoły pani Janina Musioł powitała uczestników uroczystości, następnie kładła na ramię pierwszaka symboliczny długopis, później dzieci musiały podolać przeszkodę, odpowiedzieć na pewne pytania, wypić sok cytrynowy i nie skrzywić się – wówczas dziecko stawało się prawdziwym uczniem.

My również przygotowaliśmy się do tego spotkania i przywieźliśmy do Polski nasze ciepłe serca, koleżeńskie uśmiechy oraz program artystyczny.

Zespół wokально-taneczny „Uśmiech” wykonał tańce: „Polonez”, „Walc”, „Tango”, „Cza-cza”, „Pupuri”, „Ukraiński kozaczek”, ludowe piosenki ukraińskie: „Moja ziemia”, „Jedna kalina”, „Jechał kozak”, piosenki o babci i mamie. Dzieci z Ukrainy również wykonały piosenki polskie – „Szła dziewczeczka”, „Hej sokoly”. Nazar przeczytał wiersz Władysława Bełzy, „Kto ty jesteś?”. Krystynka, Irenka i Ola wykonały kompozycję akrobatyczną „Wesołe dziewczyny”. Dzieci były ubrane w od-

powiednich kreacjach. Oprócz części oficjalnej, nie zabrakło dobrej zabawy. Wasyl grał na fortepianie, Roman i Andrzej z kolegami z Polski grali w warcaby i w szachy. Dzieci z obydwu grup bardzo się cieszyły tymi chwilami, które wspólnie przeżyły. Dla nich, to był rzeczywiście relaks. A my, na długo zapamiętamy tę miłą i ciekawą wycieczkę do Chorzowa i z niecierpliwością będziemy czekać na przyjazd dzieci polskich do nas, do Borysławia, żeby zaprezentować również naszą, ukraińską gościnność.

Na koniec spotkania, odbyło się uroczyste pożegnanie i obie grupy życzyły sobie nawzajem szczęścia, zdrowia, sukcesów w nauce. Polscy przyjaciele podarowali grupie ukraińskiej instrument muzyczny, magnetofon i dla każdego ucznia jakiś upominek.

W imieniu całej naszej grupy, chcę jeszcze raz podziękować za wspaniałe warunki naszego przebywania, za wyżywienia i podróż do Częstochowy. Obsługa była tolerancyjna i troskliwa, a wycieczka – na koszt strony polskiej. Owocnym było spotkanie również z nauczycielami, wymiana doświadczeń. To tradycyjne – „a jak u was?”, „a jak u nas?” stało się naszym ubogaceniem i dodało radości ze spotkania.

Dalekowschodnie przysłowie mówi, że szczęście przychodzi do tego domu, gdzie słychać śmiech, bo śmiech leczy. A śmiech zawsze jest tam, gdzie są dzieci. Potwierdzeniem tego jest odpowiedź dzieci: „Było wesoło i kolorowo”.

W imieniu dzieci, ich rodziców pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie, za doskonałą organizację naszego pobytu pani dyrektor Janinie Musioł, nauczycielom – pani mgr Ewie Hanel, pani mgr Joannie Pietrek, pani mgr Izabeli Klarenbach, pani mgr Izabeli Bebek-Siennickiej, pani mgr Małgorzacie Bęteck-Gazdzie, panu mgr Andrzejowi Kuczokowi, pani mgr Mirosławie Reymann. Dziękuję również uczniom szkoły polskiej, naszym nauczycielom moim kolegom-nauczycielom. Chcę podziękować rodzicom uczniów, którzy powierzyli nam, nauczycielom, swoje dzieci i zawsze oferują naszej szkole swoje wsparcie.

KG

ZESPÓŁ FOLKLORYSTYCZNY „ŁANOWICZANIE”



Prezes Walery Tracz i zespół „Łanowiczanie”

Zespół „Łanowiczanie” powstał z inicjatywy prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej,

oddział w Łanowicach p. Walerego Tracza i jego zarządu. Zespół „Łanowiczanie” funkcjonuje już

ponad rok. Kierownikiem zespołu została p. Teresa Staszczyszyn.

Dzięki konsulowi Marcinowi Zieniewiczowi otrzymaliśmy zaproszenie do Kazimierza Dolnego, na 23 Festiwal Polskich Piosenek. Nasz Zespół bardzo dobrze się tam zaprezentował. Artyści otrzymali wyróżnienie oraz dyplom pamiątkowy.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za to, że otrzymaliśmy pieniądze na zakup strojów dla zespołu.

Zarząd TKPZL w Łanowicach

HUMOR NASZYCH CZYTELNIKÓW



Ludzie! Zbierajcie się do Europy...



Rys. Karol Olender

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

- Wczoraj rano widziałem, jak żandarmi prowadzili etapem trzech Żydów, jednego Tatara i dwóch Ormian.

- Cóż ty, Abram, nie rozumiesz? To na podstawie nowej carskiej konstytucji, która wszystkim narodowościom w Rosji daje równe prawa obywatelskie.

Żyd wchodzi do sąsiada i dostrzega na ścianie reprodukcję fotograficzną świętego obrazu.

- Co to jest? – pyta zaciekawiony.

- Święta Rodzina – odpowiada chrześcijanin.

- A dlaczego oni w samych tylko prześcieradłach? Ona nie ma sukienki, a on garnituru?

- Bo oni nie mieli takich ubrań.

- A dlaczego są na bosaka?

- Bo nie mieli butów.

- Nic nie rozumiem! – dziwi się Żyd. – Na ubrania i buty nie mieli, a na fotografa mieli!

Do Monasterzysk przyjechał Anglik, ale nie taki z Kołomyi, tylko rodowity Anglik. Na rynku zawrzało. Żydzi suszą sobie głowy, jakie też interesy zagnały mieszkańca dumnego Albionu do tej marnej dziury galicyjskiej. Trzech najznamienitszych kupców zamierza wybrać się z kurtuazyjną wizytą do hotelu.

- Nie idźcie tam – ostrzega ich makler zbożowy Ajzyk. – To bardzo ordynarny człowiek!

- Skąd wiesz, że ordynarny?

- Skąd ja wiem? Ja wczoraj zaglądnąłem do jego pokoju i wtedy on mnie bardzo obraził...

- Jak to, bardzo obraził? Czy ty rozumiesz po angielsku?

- Kiedy on mnie złapał za kołnierz i rzucił ze wszystkich schodów, to ja od razu zrozumiałem.

Andrus krakowski zaczyna ziewającego Żyda:

- Panie kupiec, tylko pan mnie nie połknij!

- Nie bój się! – uspokaja go zaczepiony. – My, Żydzi, nie jadamy wieprzowiny.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na grudzień 2009 r.

Wtorek 1 grudnia – S. Hułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 18

Piątek 4 grudnia – L. Minkus balet „BAJADERKA”, początek o godz. 18

Sobota 5 grudnia – D. Puccini opera „MADAM BUTTERFLY”, początek o godz. 18

Niedziela 6 grudnia – L. Minkus balet „PAHITA”, początek o godz. 18

Środa 9 grudnia – K. Dankewycz balet „LILEA”, początek o godz. 18

Czwartek 10 grudnia – G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18

Piątek 11 grudnia balet – P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, początek o godz. 18

Sobota 12 grudnia – J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek godz. 18.00

Niedziela 13 grudnia – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek godz. 12.00

G. Puccini-M. Skoryk balet „POWRÓT BUTTERFLY”, początek godz. 18.00

Niedziela 20 grudnia – J. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strileckij opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek godz. 12.00

G. Verdi opera „NABUCCO”, początek godz. 18.00

Czwartek 24 grudnia – H. B. Hluk opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek godz. 18.00

Piątek 25 grudnia – K. Dankiewicz balet „LILEA”, początek godz. 18.00

Sobota 26 grudnia – G. Bizet opera „Carmen”, początek godz. 18.00

Niedziela 27 grudnia – J. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strileckij opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek godz. 12.00

G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek godz. 18.00

Wtorek 29 grudnia – J. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strileckij opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek godz. 12.00

Środa 30 grudnia – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek godz. 18.00



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
faks: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,5 грн.
1 cm² - 8,5 грн.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6 грн.
1 cm² - 6 грн.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,5 грн.
1 cm² - 4,5 грн.
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,5 грн.
1 cm² - 7,5 грн.
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miestomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio

Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej

jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. **Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

WIDOWISKO HISTORYCZNO – TEATRALNE „NA NIELUDZKĄ ZIEMIĘ...”

W związku z 70-tą rocznicą wywiezenia około 1 500 000 Polaków w głąb republik ZSRR w 1940 roku, Centrum Kulturalne w Przemyślu wraz z Przemyskim Stowarzyszeniem Rekonstrukcji Historycznej „X D.O.K.” są organizatorem wielkiego widowiska historyczno – teatralnego „Na nieludzką ziemię...”, związanego z pierwszą falą wywózek, która miała miejsce 10 II 1940 roku. Patronat honorowy nad imprezą objął Prezydent RP Lech Kaczyński.

Rekonstrukcja odbędzie się niemal w takiej samej scenerii i warunkach, jak prawdziwe wywózki. Będą sceny aresztowań, zwożenia ludzi, ładowania do towarowych wagonów, odjazdu składów na wschód. Wszystkie sceny opatrzone będą odpowiednią muzyką i komentarzem lektora.

Całość widowiska składać się będzie z kilku scen, z czego dwie pierwsze będą nakręcone przez telewizję dzień wcześniej i wyświetlone na telebimach otworzą widowisko. Sceny kolejne będą dotyczyć zwożenia na stację kolejową i ładowanie do wagonów ludności przeznaczonej do wywiezienia i ruszenie składu na wschód. Ostatnia scena będzie mocno alegoryczna i poruszająca.

W związku z realizacją zadania organizatorzy potrzebują łącznie około 500 statystów, dlatego pragną zaprosić wszystkich do udziału w widowisku. Wystąpić może praktycznie każdy, w różnym wieku, bo przecież Sowieci wywozili wszystkich bez wyjątku. Odpadają jedynie osoby, których wygląd nie pasuje do realiów 1940 roku,

czyli mężczyźni z długimi włosami czy osoby z kolczykami w nosie. Ubiór to jakiś płaszcz, kozuch, wysokie buty, trzewiki, odpowiednie nakrycia głowy. Najlepiej dla potencjalnego statysty – aktora, aby przygotowując swoją postać do wzięcia udziału w tym ogromnym przedsięwzięciu, przewertował archiwalne zdjęcia z zimy w latach 1938-1942. Ubranie powinno być w kolorach stonowanych, niech dominują szarości, brązy, czerń, granat.

Osoby pragnące wystąpić w inscenizacji proszone są o kontakt z koordynatorem ludności cywilnej: Janusz Łukasiewicz, tel. 604 385 795, e-mail lukasz_63@op.pl.

Widowisko odbędzie się w Przemyślu na boczniczy kolejowej przy ulicy Mickiewicza, 28 II 2010 roku. Organizatorzy pragną nadać tej imprezie charakter ogólnopolski, ponieważ Przemyśl jest jedynym większym miastem w tej części Polski skąd Sowieci wywozili naszych rodaków.

Lutowe widowisko „Na nieludzką ziemię...” będzie drugą wspólną imprezą Centrum Kulturalnego w Przemyślu i PSRH „X D.O.K.”. Pierwsza odbyła 31 maja 2009 w Przemyślu, kiedy to przeprowadzili niesamowitą inscenizację historyczną „A mury runę...”. Impreza, którą obejrzało około 10 000 ludzi, była ze wszech miar udana. Odbiła się ona szerokim echem w Polsce i na świecie. Materiał z inscenizacji został wyemitowany w głównym wydaniu Wiadomości TVP 1, Teleekspresie, w Polsacie News oraz Aktualnościach TVP Rzeszów.

13 listopada 2009 r. w wieku 67 lat w Użgorodzie zmarł

ANDRON WAKAROW

wierny doradca i pomocnik w sprawach społecznych żony Haliny Wakarowej – prezes TKP na Zakarpaciu

Łączymy się w żalu i smutku z Rodziną Zmarłego

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ БАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgrodurevery@wp.pl
dział fotoreportaży oraz dział
grafiki komputerowej:

Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportaży i informacji
regionalnej: **Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
i **Halina Ptugator**

Stale współpracują:

Nadzieja Kuśnier, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Ślasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Zespół redakcyjny „Kuriera Galicyjskiego” otrzymał nagrodę im. Witolda Hulewicza za: wydawanie pisma na wysokim poziomie treściowym i edytorskim

Nagroda imienia Witolda Hulewicza została ustanowiona przez Zarząd Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich oraz Oficynę Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr” w 1995 roku – w stulecie urodzin Hulewicza. Przyznawana jest każdego roku. To już XIV edycja nagrody.

Patron nagrody – **Witold Hulewicz** (1895-1941) – był współtwórcą Polskiego Radia, dyrektorem programowym Rozgłośni Wileńskiej, twórcą Teatru Polskiego Radia, szefem Działu Literackiego PR w Warszawie w latach 1935-39). Poeta, krytyk, wydawca, tłumacz literatury niemieckiej, m.in. utworów J. W. Goethego i R. M. Rilkego, autor pierwszego napisanego specjalnie dla radia słuchowiska pt. „Pogrzeb Kiejstuta” oraz pierwszej pracy teoretycznej o słuchowisku pt. „Teatr wyobraźni”. Rozstrzelany przez hitlerowców w 1941 roku.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 25 listopada 2009 roku w Domu Literatury na warszawskiej Starówce. Tegoroczne nagrody otrzymali również:

Wacław Tkaczuk otrzymał nagrodę Witolda Hulewicza w dziedzinie radiowej. Jury konkursu podkreśliło jego szczególne zasługi w kontynuowaniu Hulewiczowskich tradycji Teatru Wyobraźni, czyli Teatru Polskiego Radia. Wacław Tkaczuk jest poetą, krytykiem literackim i dziennikarzem, związanym z Drugim Programem Polskiego Radia. Jest autorem licznych audycji literackich, oraz adaptacji radiowych prozy dramatu i poezji.

Nagrodę za całokształt dorobku w dziedzinie prac historycznych otrzy-



mał **Stanisław Rostworowski**, zaś Nagrodę Honorową – Państwo **Anna i Piotr Voelkelowie** za wieloletni patronat nad kulturą i sztuką polską.

W kategorii książka roku wygrała **Barbara Olak** za dzieło reportażowe „Testament Wincentego Witosa”. Nagrodę za przekład otrzymał **Wojciech Stańczak** za pionierskie

tłumaczenie z łaciny „Pieśni zwycięstwa nad Moskwą” Jana Kochanowskiego. Za całokształt twórczości krytyczno-literackiej nagrodzono **Janusza Termiera**. W dziedzinie edytorstwa nagrodzono profesora **Miroslawa Wójcika** za opracowanie korespondencji Jerzego, Witolda i Wandy Hulewiczów z Emilem Zegadłowiczem.

KG

Polski Teatr Ludowy ze Lwowa w niedzielę, 29 listopada zaprezentował publiczności stanisławowskiej Powtórkę ze Słowackiego. Zostały wystawione fragmenty dramatów poety. Relację przedstawimy w następnym numerze.

12 grudnia teatr wystąpi przed naszymi rodakami w Chmielnickim (d. Płoskirów).



CIĘKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:
www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
www.stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
 tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
 tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.11.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,00	1USD	8,09
12,05	1EUR	12,15
2,86	1PLN	2,95
13,20	1GBP	13,50
2,70	10 RUR	2,85

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią ul. Karowa 20**

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewozy pasażerskie we Lwowie oraz na terenie całej Ukrainy

Tanio i szybko!

Zniżki dla STALYCH KLIENTÓW

594 z komórkowego

2-419-111

Life:) 093 343 3 100
 Kyjvstan: 067 350 47 48
 Beeline: 068 137 54 37
 MTS: 050 358 48 48

Możliwość opłaty przelewem

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, ządadzcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie